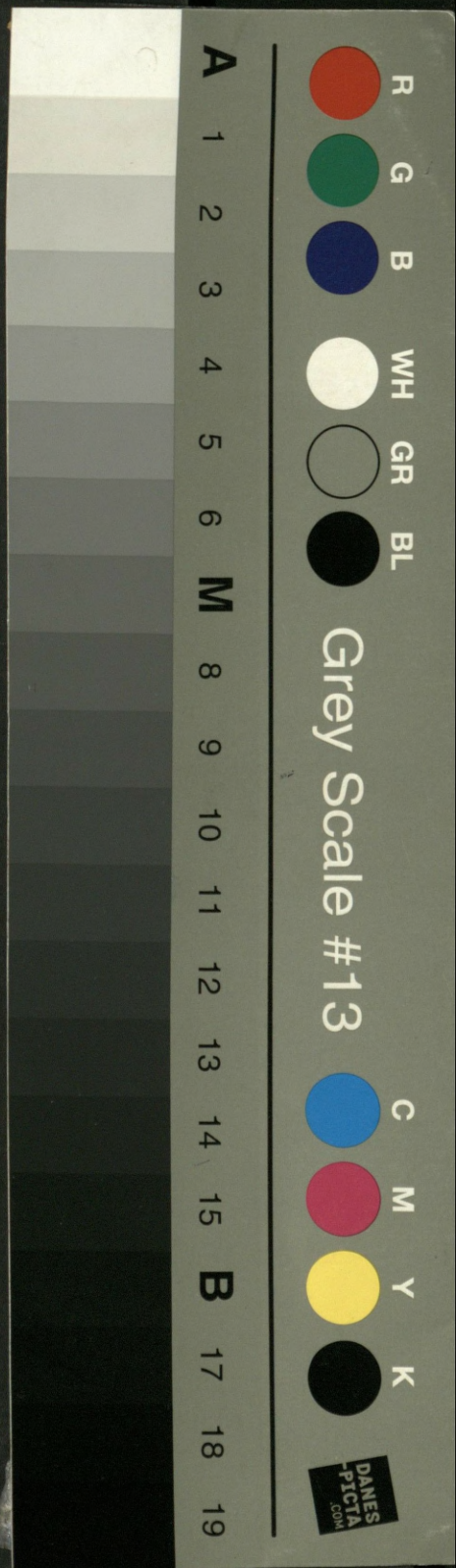
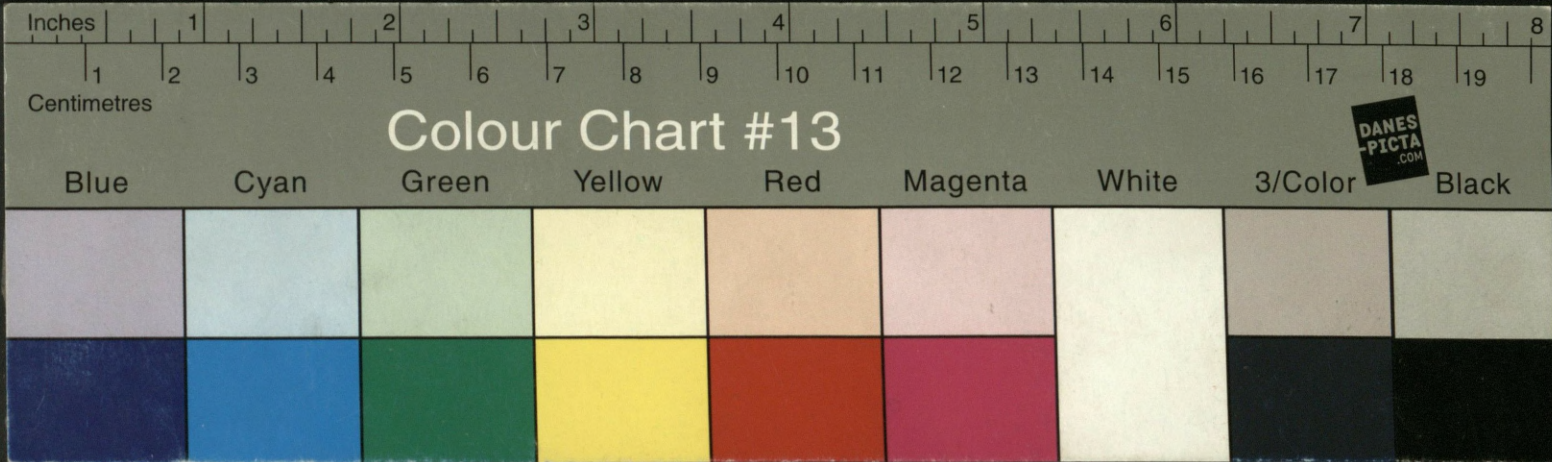






KWESTJA SEKSUALNA W WYCHOWANIU.

NIHIL OBSTAT. Poznań, dnia 12 kwietnia 1931.

Ks. Dr. St. Czapski, Censor librorum.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 15 kwietnia 1931.

Ks. Biskup Dymek, Wikariusz generalny.

L. S.

Ks. Jedwabski, Kanclerz kurji arcybiskupiej.

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE.

AMERICAN COPYRIGHT BY WYDAWNICTWO „SURMA“ POZNAŃ-POLAND.

Elisławski

KS. DR. KAROL MAZURKIEWICZ.

B. DOCENT UNIwersYTETU JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE,
PROFESOR ZWYCZAJNY SEMINARJUM DUCHOWNEGO W POZNANIU.

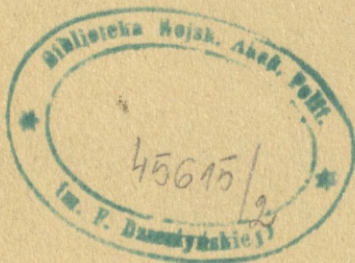
KWESTJA SEKSUALNA W WYCHOWANIU



POZNAŃ 1931.

==== NAKŁADEM WYDAWNICTWA „SURMA” W POZNANIU. ====

DRUKIEM I CZCIONKAMI „DRUKARNI MUZYCZNEJ” W POZNANIU,
UL. KANAŁOWA 17.



Na kartkach niniejszych zwracamy się przede wszystkim DO WYCHOWAWCÓW, pragnąc im ułatwić orjentację na polu tak licznych i nie łatwych zagadnień i zadań wychowania płciowego. Mając głównie interes pedagogiczny na oku, abstrahujemy tu od większego aparatu naukowego, aby rzeczy nie obciążać i nie zaciemniać przejrzystości, a szybszym staramy się przystępować krokiem do wysnuwania praktycznych wniosków i wskazań wychowawczych.

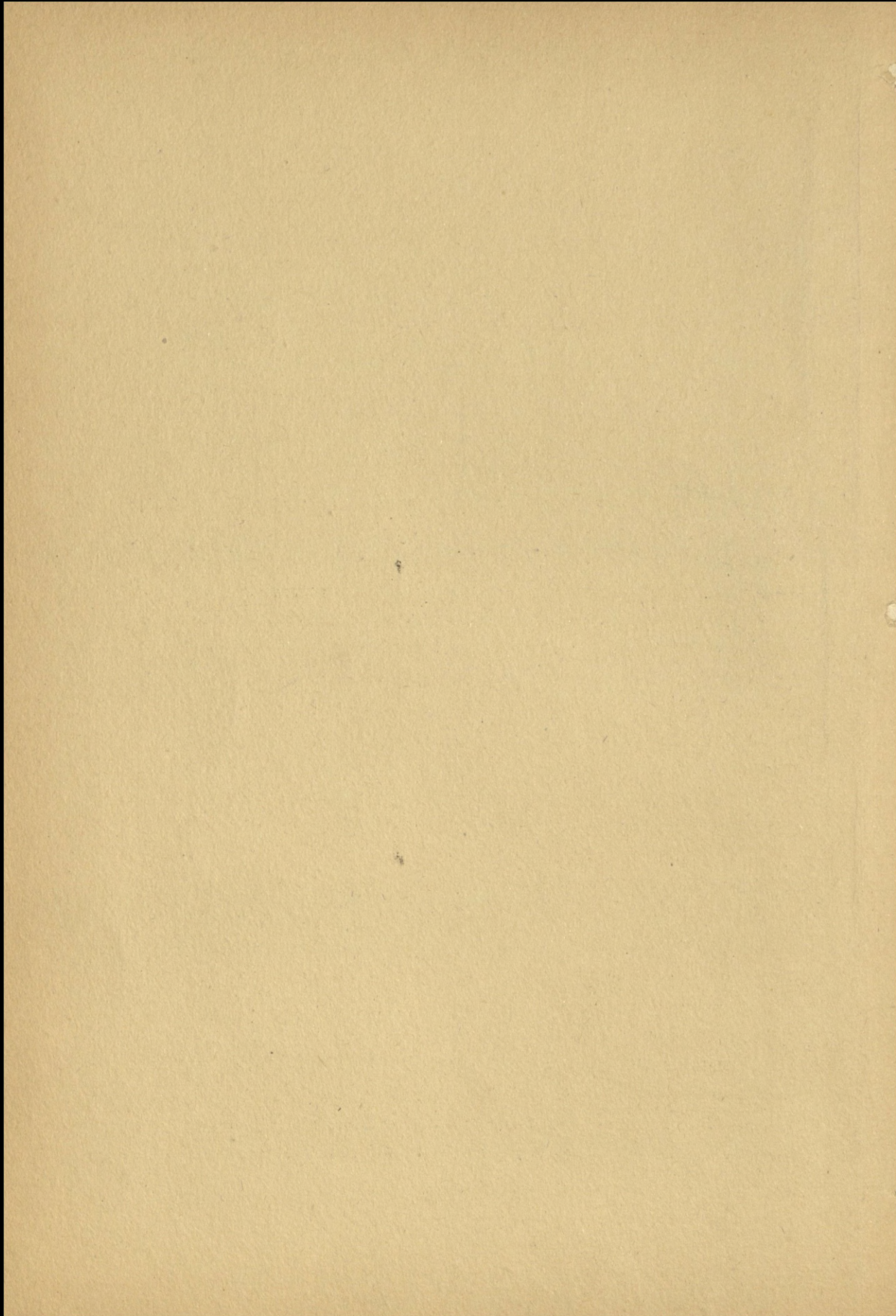
W PIERWSZEJ CZĘŚCI, ogólnej, zastanawiamy się nad istotą kwestji seksualnej i głównymi środkami zaradczeni; W DRUGIEJ CZĘŚCI dochodzimy do zastosowania zasad pedagogicznych w praktyce wychowawczej w poszczególnych fazach rozwoju wychowanka.

Praca ta jest streszczeniem wykładów, wygłoszonych w Uniwersytecie Poznańskim podczas wielkich wakacyj 1930 r. na kursie pedagogicznym dla nauczycieli szkół średnich. Jeżeli przyczyni się chociaż w części do żywszego pobudzenia myśli pedagogicznej i do usunięcia niektórych niejasności i nieporozumień, jakie znachodzimy nie rzadko pomiędzy wychowawcami, że szkoda dla sprawy, w dziedzinie wychowania seksualnego, cel jej byłby osiągnięty.

Niejednej kwestji nie zdołaliśmy oczywiście zupełnie wyczerpać. Wdzięczny byłbym za wszelkie nadęsane mi uwagi i jakiegokolwiek dane, dotyczące omawianego tu przedmiotu. Przyczyniłyby się one mogły do dalszych, na ten temat rozważań i prac.

Poznań-Komandorja, w lipcu 1931 r.

KS. KAROL MAZURKIEWICZ.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

Doniosłość zagadnienia.

Duch obecnej doby nie sprzyja wychowaniu młodzieży w czystości. Uwielbianą boginią nowoczesnego człowieka jest Wenera. Było tak wprawdzie zawsze, dopóki świat światem. Tylko że dzisiaj ci, którzy się w rydwan Wenery wprzágają, zamiast go ciągnąć po uczciwych, prawem moralnem wytkniętych torach, więcej niż kiedykolwiek wywołują niepokojów i zaburzeń niekarnością i niesfornością swą erotyczną, popychając rydwan miłości na bezdroża, w błota i trzęsawiska, dając publiczne zgorszenie.

Poziom moralny młodzieży jest niczem innem jak odbiciem i wnioskiem logicznym przesłanek, stawianych im przed oczy przez starszych. A że przesłanki te dalekie od ideału, by mogły do dobrego zapalić, odczuwają to dobrze szlachetniejsze dusze młodzieńcze. Bronią się więc same zdrowym instynktem natury swojej przed zepsuciem i spustoszeniem, wyciągają ręce do nas i wołają: „Ratujcie nas, bo razem z wami giniemy, a giniemy z winy waszej przedwcześnie!”

Czyż to nie zawstydzające dla społeczeństwa dojrzałego, że nie zdobywamy się na sposoby, aby udaremnić publiczne przedstawienia i widowiska, obrażające uczucia moralne do szpiku kości, niedojrzała młodź zaś

odruchowo głośno protestuje przeciwko elaboratom tego rodzaju jak „Cyankali“ Wolffa, propagującego spędzanie płodu, i ucieka instynktownie przed brudem moralnym. Z tem wszystkiem coraz to więcej smutnych i wstrząsających wypadków z dziedziny erotycznej ogłaszają codziennie pisma periodyczne i fachowe pedagogiczne — słuszenie mówimy o kryzysie seksualnym młodzieży ¹⁾). Każdy czuje, że na polu wychowania seksualnego musimy się zdobyć na wybitniejszy wysiłek, chcąc ratować zagrożone młode pokolenie.

Dlatego to literatura o problemie seksualnym stale rośnie, na temat wychowania seksualnego miewa się liczniejsze wykłady, w tym celu urządza się większe zebrania pedagogów i wychowawców, zwłaszcza na Zachodzie, zwołuje się zjazdy pedagogiczne, nawet osobne wielkie kongresy, jak np. ostatni w Wiedniu. Słowem problem seksualny wybija się dziś więcej, niż kiedykolwiek, na czoło zadań wychowawczych, wymaga żywszej uwagi i troski. I my, wychowawcy polscy, nie możemy pozostać w tyle poza innymi narodami, bo i u nas nielepiej wygląda, jak gdzieindziej. Nie możemy brać na siebie odpowiedzialności wobec późniejszych pokoleń, że nie zrozumieliśmy ważności chwili, nie dorośli do wysokości zadania, zaniedbali i popsuli sprawę.

Źródło zagadnienia i wypływające stąd zadania wychowawcze.

Problem seksualny powstaje stąd, że popęd płciowy budzi się z reguły już w młodych latach, a nie może jeszcze osiągnąć w moralnie dozwolony sposób

¹⁾ Dr. Mogilnicki, Dziecko i przestępstwo, Warszawa 1925, str. 26.-32: stałe wzrastanie przestępczości młodzieży.

zadowolenia swego. Trentowski i Tolstoj wywodzą wprawdzie, wychodząc z czysto naturalnej etyki seksualnej, że ze względu na ciężkie niepokoje i niebezpieczeństwa, jakie przechodzić musi w rozwoju płciowym niejedna dusza młodzieńcza, należałoby młodzieży umożliwić rychlejsze zaspokojenie płciowe, aby mogła mieć konieczny spokój przy pracy ¹⁾). Praktyczne próby urzeczywistnienia tej rady napotykamy w Bolszewji, gdzie szkoła pozwala na małżeństwa uczniowskie, które rozwiązują się oczywiście w nader krótkim czasie, zwykle po kilku miesiącach wzajemnego pożycia. Zdarzały się też wypadki w Niemczech, że niektórzy „pedagogowie“, uświadamiając chłopców, dawali im do zrozumienia, że w razie długotrwałych, gnębiących wybuchów namiętności, wolno ją ostatecznie uśmierzyć jakim aktem płciowym, bo z dwojga złego akt płciowy jest — tak uczono — mniejszem złem, aniżeli wieczne niepokoje.

Zdania te, odosobnione w kulturalnym świecie, są przewrotne i dla sprawy bardzo niebezpieczne. Wychowanie nie może zezwalać na to, aby wychowanek w jakikolwiek sposób drażnił i zaspokajał popęd płciowy. Nie możemy na to zezwolić:

1. Ze względu na dobro indywidualne wychowanka. Biologia i fizjologia (medycyna) stwierdzają jednogłośnie, że akty płciowe, dokonywane w okresie rozwoju, powodują w niedojrzałym organizmie przykre zaburzenia i tragiczne następstwa. Liczne badania psychiatrów wykazują, że najczęstszą przyczyną niedorozwoju psychofizycznego całego legjonu nieszczęśliwych istot są przedwczesne użycia i nadużycia płciowe. Misjonarze i nauczyciele misyjni referują, że dzieci murzyńskie początkowo rozwijają się normalnie

¹⁾ „Chowanna“ I, 228-231. Tolstoj (syn), Preludjum Chopina, rozdz. IV, V, VI, dowodzi, że przynajmniej studenci na uniwersytecie powinni mieć żony.

i uczą się dobrze, ale z chwilą, gdy poczną oddawać się życiu seksualnemu, odpadają: wyuzdanie lubieżne powoduje u młodzieży pogańskiej straszne skarłowacenie ciała i ducha. Dziewczęta na Wschodzie, wychodzące zamaż tak często w okresie niedojrzałości psycho-fizycznej, przestają rość, okwitają zbyt rychło i popadają w przedwczesną starość (*praecox senilitas*).

Z tych to powodów etyka i religja uzależniają wprost od czystości serca szczęście człowieka tak doczesne jak i wieczne. Niepowściągliwość zmysłowa naraża człowieka na zabrudzenie wyobraźni, stępienie szlachetniejszych myśli i uczuć, zahamowanie wyższych porywów i zatrącenie zmysłu dla spraw Bożych. „*Homo carnalis non sapit, quae sursum sunt*“, człowiek zezmysłowiony nie odczuwa należycie spraw wyższych, idealnych. Wychowankowie, hołdujący niskiej namiętności, tracą spokój (a nie zyskują go!), swobodę i radość życia, popadają w rozterkę wewnętrzną. Zwykle uczeń taki niezdolnym się staje do dłuższych skupień ducha, zanika jego bystrość, pilność, religijność. Ponadto powstają w nim jako uczucia pochodne: obawa przed odkryciem hańbiącej tajemnicy, stąd niepewność, lękliwość, brak zaufania do własnych sił, nieufność i podejrzliwość wobec drugich, co wywołuje nieszczerść, chęć udawania i kłamania, obłudę i inne przykre wady charakteru, pojawiające się zawsze, ilekroć duch ulega ciału, natura wyższa niższej. Psuje się wtedy bowiem porządek, ustalony prawem i wolą Stwórcy. Stąd etyka nie może przyznać prawa zaspokajania popędu płciowego nieletnim i słusznie uważa tu jako grzech każde umyślne wywoływanie wzruszeń erotycznych i dobrowolne zabawianie się nimi (*delectatio morosa*) czy to w sferze myśli i wyobrażeń, czy za pomocą spoglądań, słów, czy uczynków.

2. Także dobro społeczne wymaga wychowania młodzieży w czystości obyczajów. Powołanie do życia człowieka nakłada na rodziców wielką odpowiedzialność. Kto nie może przyjąć na siebie obowiązków wobec żony i dzieci, ten nie ma prawa do małżeństwa. Kto nie może sobie w sumieniu powiedzieć, że spłodzi zdrowe i normalne dzieci, temu nie wolno wstępować w związki małżeńskie. Osłabione zaś nienaturalnymi wykroczeniami organizmy młode tworzą, jak zaznaczyliśmy, materiał pośledni, zwykle do małżeństwa zupełnie niezdalny (impotentia), a przedwczesne stykanie się płciowe młodzieży pociągnęłoby za sobą rodzenie dzieci słabych, niedołącznych, upośledzonych na ciele i duchu. Jak przedstawiałaby się dopiero druga generacja! Jak wyglądałoby wychowanie domowe, kierowane ręką rodziców nieodchowanych i niedokształconych! Społeczeństwo, tolerujące zwyczaje takie, musiałoby zmarnieć i zginąć. Wychowanie w obyczajności jest zatem także postulatem społecznym.

Społeczeństwo, pragnące żyć i pomyślnie się rozwijać, musi odznaczać się czystością obyczajów. Narządy płciowe (zwłaszcza gruczoł płciowy, jajniki) wytwarzają potrzebne dla organizmu ludzkiego soki, nieodzowne dla prawidłowego rozwoju i objawów życia, tak fizycznego jak psychicznego. Soki te powodują u młodzieży rozrost normalny kości, mięśni i nerwów, temsamem więc wzmożenie sił i sprawności ciała, uszlachetniając rysy twarzy, nadając im wyraz miły, nieraz nadziemskiej, anielskiej nieledwie piękności ¹⁾. W o l a l u d z k a znajduje w czystości ożywcze źródło energii życiowej, odporności i hartu, zapału i prawdziwej radości życia. Wrodzone zdolności umysłowe zyskują w czystości rękojmię odpowiedniego napięcia i ruchliwości ²⁾. Wreszcie w popędzie płciowym mają swe źródło owe

¹⁾ Rozwój i dojrzewanie fizyczne zależą głównie od spokojnego dojrzewania gruczołu płciowego.

²⁾ Stefan Baley, Psychologia wieku dojrzewania, str. 66 i n. Lwów — Warszawa 1931.

charakterystyczne cechy organizmu męskiego i żeńskiego. Nikt odrazu, przez jedną noc, nie staje się mężczyzną względnie kobietą. Dwa te odrębne typy ludzkie urabiają się i dojrzewają powoli z indywidualnościami swemi, dzięki właśnie wrodzonym potencjom płciowym. Dojrzewając w normalnej, czystej atmosferze bez szkodliwych wstrząsów wewnętrznych, staje się popęd płciowy onem kołem rozpędowem, podtrzymującym i potęgującym siły wrodzone, rozwijając chłopca w dorosłego mężczyznę o silnej, rozumnej ręce, a dziewczę w powabną dziewicę o czułym, ofiarnym sercu, uzdalniając oboje do podjęcia i spełnienia rodzajowych zadań życia.

Młodzież o czystych obyczajach — to owoc czerstwy, rumiany, który ujmuje, zachwyca, to chluba i słoneczna nadzieja narodu. Z młodzieży, tryskającej zdrowiem i krasą ducha i ciała, wyrastają najtężsi i najdzielniejsi synowie społeczeństwa.

Z tego, co dotąd powiedzieliśmy, wynika, że wychowanie seksualne posuwać się musi w dwu kierunkach: raz (negatywnie) ma ono za zadanie czuwać, aby popęd płciowy nie niepokoił przedwcześnie wychowanka, narażając go na szkodliwe dla rozwoju nadużycia, a powtóre (pozytywnie) troszczyć się ono winno o to, aby płciowość wychowanka, w której tkwi tak wielka życiodajna siła, jak najkorzystniej się rozwijała, ażeby wychowanek stał się dzielny — potens — w jak najlepszym i jak najszerszym słowa znaczeniu.

Droga do osiągnięcia tych celów nie jest łatwa i prosta.

Trudności zagadnienia.

1. Ze strony środowiska wychowawczego. Mówimy i deklamujemy chętnie, że świat postępuje w obecnej dobie żwawo naprzód w kulturze. W istocie,

potrzeby i wymagania nasze stają się większe z dnia na dzień. I aby im zadośćuczynić, by „pchnąć z posad bryłę świata“, a własne życie urządzić kulturalnie, wygodnie, wysilają ludzie swe mózgi i ręce we dnie w nocy. Wysiłek nasz zdąża jednakże w lwiej swojej części ku zdobyciu kultury materialnej i intelektualnej. Zapatrzeni w siebie i „ziemskie kolisko“, zapominamy oczy i serca wznosić wzwyż, zaniedbujemy się w zdobywaniu kultury etycznej i religijnej. Prace nad wyrobieniem wewnętrznym nie dotrzymują kroku zabiegom około gromadzenia dóbr zewnętrznych, a brak równowagi w dążeniach tych naraża całe życie nasze na przykre niedomagania; poważne wstrząsy i straty. Człowiek, z natury „do wyższych rzeczy“ stworzony, skoro zatracą orientację wyższą, staje się podobny do onej igły magnesowej, wytrąconej z kierunku północ-południe: drga ona niespokojnie tak długo, aż znowu nie osiągnie nastawienia swego. Odwrócenie się od Boga i zatopienie się w celach egoistycznych i zmysłowych, nie tylko że nie może zaspokoić głodu serca ludzkiego, ale przeciwnie, wzbudza go jeszcze gwałtowniej; człowiek, im bardziej hołduje popędom zmysłowym, tem bardziej staje się niepohamowanym i nienasyconym, na własną swoją udrękę i zgubę. Bo taka to już jest natura każdej namiętności, że działa jak narkotyk: osłabia siłę woli i panowanie ducha, a rozprzęga samowładztwo ciała. Każda namiętność wbija duszę niby gwóźdź w ciało, zauważa niezwykle trafnie Platon w Fedonie, ciało obezwładnia duszę i bierze ją w niewolę swoją, tamuje i unicestwia szlachetne odruchy rozumu i woli.

Skutki „życia według ciała“ są opłakane. Człowiek, zapominając o królewskości swojej, staje się świniarkiem, jak ów biblijny syn marnotrawny. Popada w nadużycia,

rafinowanie, perwersje niepojęte, zbrodnie. Dowodów na to nie potrzeba szukać w dawniejszym i obecnie jeszcze żyjącym świecie pogańskim, ale znajdziemy ich aż nazbyt wiele także w społeczeństwach chrześcijańskich. Rozpasany indywidualizm proklamuje dziś głośno „wolną miłość“, „wyżycie się“ człowieka, poleca i idealizuje zmysłowe ponęty w literaturze i sztuce, w teatrze i kinach, w domu i na ulicy, w pornologii i pornografii wszelkiego rodzaju. Wydaje się, jakoby duch czasu wziął sobie za zadanie wysunąć jako ośrodek i centrum życia: kult zmysłów bez żadnych zastrzeżeń i ograniczeń. Z bluzgającą coraz szerzej falą zmysłowości i chorób wenerycznych obniża się i podleje w zaskraszający sposób duch ludzki, opada poziom myśli etycznej, człowiek głupieje i szaleje, uwikłany w niskich popędach swoich. Na każdym prawie kroku spotyka dziś młodzież bodźce, działające pobudliwie na zmysły. W atmosferze takiej jakże ma się uchować bez skazy? A jednak — mimo wszystko i wbrew wszelkiej nieraz nadziei, ratować musimy młode pokolenie przed zgorzeniem, krzesząc nieustannie królewskość ducha, zwalczając bezlitośnie naturę „świniarka“.

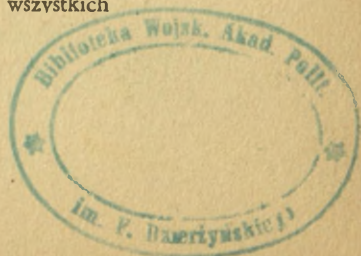
2. Trudności ze strony wychowawcy. Chcąc dobrze prowadzić młodzież, wychowawca winien być wnikliwym psychologiem, aby podpatrzeć i odczuć, co się w duszy wychowanka wstydliwie kryje; musi być i potrochu lekarzem i znać różne fizjologiczne przyczyny i okoliczności, wpływające na rozwój płciowy, różne przejawy i zjawiska tak naturalne jak i chorobliwe, tudzież nadużycia, upośledzenia i zboczenia popędu; przede wszystkim zaś musi on być bardzo taktownym pedagogiem, aby obrać odpowiednie metody postępowania. Na punkcie seksualnym jest bowiem wychowanek wysoce

delikatnym i drażliwym, łatwo więc zrazić go może surowsze słowo, obcesowa taktyka wychowawcza, że zamiast otworzyć serce, zamknie się w sobie i nie będzie reagował na najwspanialsze nauki i perswazje wychowawcy. Niejeden wychowawca, jąwszy się rzeczy niezgrabnie, odstręczył wychowanka od siebie i popchnął go na jeszcze gorsze tory. Słowem, by w tej materji dotrzeć skutecznie do duszy wychowanka, potrzeba niezwykłego zapasu przenikliwości i przewidywania, taktu i cierpliwości, a nadewszystko miłości, cnót nawskroś pedagogicznych.

3. Trudności ze strony wychowanka. Wypływają one stąd, że człowiek właśnie w młodości najbardziej jest wrażliwy na podniety erotyczne, a nie nauczywszy się panować nad sobą, tak łatwo może ulec pokusie. Z wszystkich popędów bowiem popęd płciowy jest, zdaniem znawców natury ludzkiej, najsilniejszym¹⁾, bo odnosi się do najważniejszej dla człowieka i społeczeństwa sprawy, do przekazywania i rozrostu życia ludzkiego („multiplicamini“ — mnożcie się!), a gwarantuje człowiekowi największe rozkosze zmysłowe. Bóg dodał do funkcji płciowych tak pociągające rozkosze (podkreślamy słowo „dodał“ — o czem zaraz niżej), bo gdyby ich nie było, nikomuby się nie śniło zabierać się do czynów płciowych. Same w sobie nie są one bowiem konieczne, a są niewstydlive i niższego rzędu, dokonują się bowiem w częściach ciała najmniej estetycznych.

Do aktów tych pociąga człowieka nietylko sama libido, t. j. chuć zmysłowa. Obok odrębności płciowych (sexus), nęcą i wabią człowieka do człowieka także piękne

¹⁾ Spencer uważa go za wprost żywiołowy; Schopenhauer mówi, że mężczyznę tylko ten jeden cel najbardziej nęci: używanie płciowe; Trentowski rozróżnia osobny zmysł obcowania płciowego, wswystkich zmysłów rozkosze w sobie jednoczący.



rysy twarzy, świeżość i dorodność całego ciała, więc względy estetyczne, wreszcie i szlachetne i miłe zalety ducha (eros), co wszystko nadaje popędowi płciowemu żywiołowej siły.

Platon, opierając się na błędnej wprowadzie, ale niezwykle szlachetnej teorii swej, dowodzącej, że dusza ludzka istnieje już przed narodzeniem człowieka, a bujając w zaświatach, w precudnej krainie idei, rozkoszuje się prawdziwym, najczystsze i najwyższe dobrem i pięknem, którego nędznym tylko odbłaskiem jest świat, Platon, tłumaczy popęd płciowy w ten sposób, że dusza ludzka przynosi ze sobą na świat niezniszczalną za czarem nadziemskiego piękna tęsknotę, szuka więc w niedoskonałych formach ziemskich ukrytych okrucich doskonałego dobra i piękna. A ponieważ dobra doskonałego na tym padole ziemskim znaleźć nie może, stąd owe stałe żywiołowe parcie, ciągły niepokój, wieczne niespełnione pragnienia serca ludzkiego. Duch ludzki, Eros, wygnany z raju, lgnie do wszystkiego, co mu rajskie rozkosze przypomina. Poglądy filozofa greckiego na popęd seksualny są, jak widzimy, bardzo idealne: jako główną ich sprężynę uważa Erosa, t. j. pierwiastek duchowy, ową nieprzepartą tęsknotę człowieka za słodyczą bezwzględnie doskonałego dobra zaświatowego.

Inni filozofowie stają przeciwnie na stanowisku materialnem, głosząc, że głównym motorem popędu płciowego jest ciało z fizjologicznymi potrzebami swemi (sexus). Ono to domaga się, jak jedzenia i picia, odpoczynku i snu, tak też i zaspokojenia głodu zmysłowego. Jeden z ostatnich przedstawicieli tej szkoły materialistycznej, sławny dziś profesor wiedeński, Freud, wywodzi z parcia zmysłowego wszelkie przejawy życia tak indywidualnego jak i społecznego człowieka. Jest to oczywiście wielką przesadą i teza ta stanowi najsłabszy punkt teorii

psychoanalitycznej Freuda¹⁾. Prawda leży, jak zwykle, w środku pomiędzy teorią idealistyczną Platona a materialistycznym pojmowaniem Freuda. To znaczy: w popędzie płciowym ujawnia się tęsknota za żywym pięknem i dobrem, pragnienie, by kogoś kochać i być kochanym. Dążność tę, w której przebijają głównie pobudki duchowe, nazwijmy w myśl idealnego pojęcia Platona *erosem*²⁾. W popędzie płciowym występuje jednak także pragnienie zaspokojenia żądz cielesnych czyli *sexus*. *Eros* i *sexus* zwykle się przenikają, tak jak przenikają i łączą się w jedno dusza i ciało. Z natury tkwi w duszy ludzkiej prachęć złączenia się z ciałem w jedno. Zależnie od tego, czy więcej czy mniej przeważa pierwiastków duchowych, popęd staje się więcej lub mniej szlachetnym, ponieważ duch szlachetniejszym i ważniejszym jest od ciała. Gdzie tylko ciało rządzi, tam akt płciowy staje się niskim, najniższym, zwierzęcym.

Rozkosze duchowe i zmysłowe, do których dąży popęd płciowy, mają ze stanowiska etycznego tylko charakter dodatkowy, nie stanowią one głównego celu aktów płciowych. Pierwszym głównym ich celem jest, według prawa Bożego i prawa natury, przekazywanie życia ludzkiego. Radości i przyjemności seksualne, które się łączą z aktem płciowym, to rzecz drugorzędna, to tylko pojęta do używania środków rozrodczych, tak samo jak przyjemności podniebienia stanowią pojętą do jedzenia i picia, aby podtrzymywać zdrowie i życie. Pojęty te są potrzebne, aby pobudzały do działalności

¹⁾ Freud, zob. zwłaszcza jego *Drei Abhandlungen zur Sexualtheorie*, Lipsk 1926. O poglądach Freuda cfr. Dr. Gustaw Bychowski, *Psychoanaliza*, Warszawa 1918, oraz Mirski, *Rozwój i wychowanie płciowe dziecka*, Lwów 1905.

²⁾ Zob. o tem wywody Foerster'a, *Religja a kształcenie charakteru*, Poznań (bez daty), tłum. Mirski, str. 173 i nast., oraz Spranger, *Psychologie des Jugendalters*. Lipsk 1927.

wrodzone popędy. Bez popędów i działających nań bodźców ustałyby objawy życia tak indywidualnego jak i zbiorowego. Bez popędu płciowego wymarłby świat, nie ziściłby się rozkaz Boży: „Crescite et multiplicamini“ (roście i mnożcie się). Popęd płciowy łączy i zbliża ludzi do siebie, stwarza ciepłe gniazda rodzinne, miłą towarzyskość, natchnioną poezję, mistrzowskie dzieła literatury i sztuki. Natury zimne, impotentne, n. p. eunuchowie, nie wzbijają się z reguły do rzeczy wielkich. Do rzeczy wielkich konieczne są wielkie popędy, gorące impulsy. One to dopiero czynią człowieka wrażliwym, zapalnym, zdolnym do sięgania wysoko, do najszlachetniejszych i najwznioślejszych wysiłków ducha. Popędy erotyczne, dobrze kierowane, są więc dla człowieka źródłem wartościowych, twórczych działań, osobistego i społecznego dobra i szczęścia. Jałowy i niekulturalny stałby się ten świat, gdyby przestały działać świadomie czy podświadomie podniety erotyczne.

Popęd płciowy nie jest więc z natury, sam w sobie, czemś złem, zdrożnem, grzesznem, poniżającym godność człowieka, ale owszem, jest on potencją dodatnią, bo potrzebną człowiekowi do załatwiania ważnych funkcji życiowych. Naiwne jest zdanie, że Bóg stworzył w człowieku części górne, a szatan dolne¹⁾. Płciowość stworzył Bóg, tak samo jak inne popędy, razem z naturą ludzką, a wszystko, co Bóg stworzył, jest dobre, jak czytamy na pierwszej kartce Pisma św. Zatem i wszelkie poruszenia i dążenia popędu płciowego dobre są, o ile pobudzają człowieka do zgodnych z naturą i przewidzianych wolą Bożą poczynąń²⁾. Jest tak

¹⁾ Trentowski wskazuje na to, że rabini tak uczą i każą dlatego Żydom tak często zmywać ręce (Chowanna I, 222).

²⁾ Św. Tomasz z Akw., Summa theol. III, qu. 31, 4 ad 3.

w prawowitem małżeństwie, jest tak i poza niem w wypadkach, gdy natura niepodrażniona winą człowieka, domaga się swych praw. Że jednak ponęty zmysłowe tak potężnie działają na zmysłowego człowieka, tem się dzieje, że wielu, folgując sobie, łatwo przekracza dozwolone granice, stąd nadużycia, stąd grzech, stąd tyle zboczeń i występków, wołających o pomstę do nieba. Źródło popędu jest dobre, ale obce dopływy z zewnątrz psują je mętnemi wodami, w których zaledwie jedna kropla pierwotnej czystej krynicy płynie, a reszta, niezdrowa i zatruta, przynosi szkodę i zgubę. Rozhukany popęd płciowy rozdziera rodziny, odstręcza od wiary i Boga, zadaje tak poszczególnym jednostkom jak i społeczeństwu całym najdotkliwsze rany, powoduje ruinę i zagładę. Tak więc powiedzieć możemy, że tajemniczy ten pęd mieści w sobie i najbujniejsze życie i najstraszliwszą śmierć. Do każdego z ludzi stosuje się słowo, które powiedział Wiktor Hugo o Mahomedzie, że był on „*tantôt l'homme en haut, tantôt l'homme en bas*” — zdolnym do najszlachetniejszych porywów i czynów, ale i do najniższych bezeczności i podłości. Niesłychanie trafnie symbolizuje Mojżesz (Genesis II, 9) owe dwie przeciwległe sobie moce popędu płciowego obrazem „drzewa wiadomości dobrego i złego, stojącego w pośrodku raju rozkoszy”.

Do raju rozkoszy szczególnie młodzież czuje się zrodzona, lgnie więc do ponęt zmysłowych. Ponęty zmysłowe, wczas nietłumione i nieusuwane, podniecają niebezpiecznie wrażliwy młody organizm. Jak woda, wystawiona na działanie ognia, z całą pewnością się zagrzeje, zagotuje, wreszcie wykipi i przeleje, tak też i młoda krew, poddając się biernie bodźcom płciowym, musi z fizyczną pewnością z czasem się wzburzyć i se-

ksualnie rozognić. A nie pomagają wtenczas wcale lub tylko bardzo słabo same rozumowe argumenty. Rozogniona namiętność bowiem zamracza rozum i ubezwładnia najszlachetniejszą wolę.

Dlaczego?

„Na początku nie było tak“. Przed upadkiem człowieka w raju i rozum i wola rządziły niepodzielnie popędem płciowym, tak samo jak innemi popędami, a rządziły zawsze zgodnie z wolą Bożą, odzywającą się jasno i silnie w niezspsutej naturze ludzkiej. Lecz nieposłusznym stał się człowiek wobec woli Boga, idąc za popędem ciała, nieposłusznem pozostało też nadal to ciało wobec szlachetnej woli człowieka. Zgoda i jedność między duchem a ciałem zostały nadwyreżone. To nieposłuszeństwo i krnąbrność ciała uwydatniają się najsilniej w dziedzinie płciowej. Popęd płciowy zajmuje pod tym względem odrębne stanowisko wpośród innych popędów. Gdy bowiem inne popędy wpływają na członki nasze i przestają na nie wpływać na prosty, bezpośredni rozkaz woli, mogą np. poruszać ręką, nogą, głową, językiem, kiedy i jak chcę i tak długo jak zechcę, to popęd płciowy nie ruszy się ani też nie przestanie działać na zwykły bezpośredni rozkaz woli, ale zależny on jest od chuci zmysłowej, która bezpośrednio nim włada, nieraz wbrew woli i chęci człowieka. Prosta wola nie jest zdolną bezpośrednio go pobudzić, ale dokonuje ona tego dopiero za pomocą bodźców zmysłowych, czy istniejących w rzeczywistości, czy też wyimaginowanych przez wyobraźnię — wola więc działa na popęd płciowy, tylko pośrednio. Tak samo, gdy chodzi o zatamowanie działania popędu seksualnego: poruszony

popęd nie służy zwykłego rozkazu rozumu i woli, lecz przestaje działać dopiero wtenczas, gdy przestaną go poruszać bodźce cielesne ¹⁾).

Gdy więc chodzi o popęd płciowy, człowiek w daleko większej mierze zależnym jest od bodźców zmysłowych, aniżeli przy innych popędach, daleko słabszymi są tu rozum i wola. Stąd daleko ostrożniejszym i czujniejszym być trzeba wobec ponęt cielesnych, które nasunąć się mogą każdej chwili, nieraz najnieodpowiedniejszej w życiu, czy w kościele podczas jakiej uroczystości, kazania, modlitwy, czy na ulicy, czy wobec kobiety, czy mężczyzny czy dziecka, czy wobec jakiej istoty żyjącej czy rzeczy martwej, czy wobec jakiego obrazu czy statuy, czy podczas słuchania muzyki lub śpiewu, nieraz najidealniejszego; przeszkadzają nam one w pracy, nie pozwalają usnąć w nocy, słowem, nigdy nie jesteśmy pewni siebie i nie wiemy, kiedy nas jakie bodźce zmysłowe napadną i będą niepokoić, działanie ich jest niekępowane żadną godziną czasu, żadną przestrzenią, żadnem miejscem, żadną okolicznością — żądza cielesna zatruć może swym jadem najświętsze momenty życia, choć, wszędzie chciwie czyha na to, aby pogrążyć człowieka w sferę niższego świata. Wola może się tylko bronić, niedawać przyzwolenia i odsuwać bodźce, aby nie ulec, lub mężnie nacierać, wysuwając do walki szlachetne wyobrażenia jako swych żołnierzyków, jest ona w wiecznej defenzywie i ofenzywie. I dlatego to człowiek, odczuwając podrzędność woli swojej wobec popędu płciowego, będąc niezdolny absolutnie i bezpośrednio rozkazywać, czując ów inny zakon w duchu, a inny w członkach swoich według wyrażenia św.

¹⁾ Tak tłumaczy się popędu płciowego oraz słabość rozumu i woli wobec niego św. Augustyn, *De civitate Dei*, XIV, 18, 19.

Pawła, niczego nie pragnie tak bardzo ukryć, jak tę właśnie słabość swoją ludzką, niczego też tak bardzo się nie wstydzi, jak aktów płciowych, nawet wtenczas, gdy one są dozwolone, a więc w małżeństwie.

Obok czynnika duchowo-erotycznego i zmysłowo-seksualnego tkwi w popędzie płciowym jeszcze jedna siła, która go pobudza: pragnienie potomstwa. Pragnienie to za młodu nie wchodzi jednakże w rachubę: młodzież, sama jeszcze niedojrzała, nie marzy o tem, żeby płodzić dzieci. W tym względzie popęd płciowy pozostawia wychowanka w spokoju. Pragnienie posiadania dziecka budzi się dopiero w związku z mającem się zawrzeć lub już zawartem małżeństwem. Z trzech głównych pragnień, poruszających popęd płciowy (pociąg rozrodczy, cielesny i duchowy), uwagę wychowawcy zajmą więc tylko dwa: eros i sexus. Oba te pierwiastki, tak żywiołową buhające siłą, nie łatwo pozwalają się prawidłowo prowadzić. Na szczęście natura sama przychodzi z pomocą wychowaniu. Ta sama natura, która wszczepiła wychowankowi tak potężne popędy, ona też czuwa nad tem, aby one nie działały niszcząco, jak niczem niepowstrzymywane huragany, ale daje wychowankowi możność opanowania ich, wyposażając go w odpowiednie odporne środki, które, kierowane i wzmacniane pedagogiczną ręką, pozwalają, mimo wszelkie trudności, dojrzeć popędowi płciowemu w spokoju.

Zagadnienie najogólniejszej natury pedagogicznej.

Dwa pierwiastki popędu płciowego, eros i sexus, to jakoby dwa korzenie, któremi on wrasta w organizm psychofizyczny człowieka. Eros, czyli tęsknoty i pożą-

danía natury duchowej, ma swe podłoże w psyche (duszy) wychowanka. Sexus zaś, czyli poruszenia i pragnienia zmysłowe, sięga podstaw zmysłów cielesnych. Tak więc dusza wyrывa się do jak najpełniejszego zadowolenia wszelkich swych władz: rozumu, wyobraźni, uczucia, jak i ciało pragnie zaspokoić wszystkie swe zmysły: oczy, uszy, usta, dotyk, nozdrza, czyli że w popędzie erotycznym dąży cały człowiek do nasycenia swego, każda potencja żąda swego odpowiednika. W ukochanej osobie pragnie człowiek widzieć i rozum i wykształcenie i zalety serca i urodę zewnętrzną, aby tem wszystkim się rozkoszować tak co do duszy jak co do ciała. Słowem, żadne pragnienie nie chwyta tak podniecająco całego człowieka, jak popęd płciowy.

Z tego wynika, że zabiegi wychowania płciowego dotyczyć muszą tak ciała jak i duszy wychowanka, wpływać winny dodatnio na całą jego jaźń. Problemu seksualnego nie możemy zatem załatwiać in abstracto, t. j. w oderwaniu od całości wpływów wychowawczych, uważać go jako osobną częśćkę, kwestję, istniejącą dla siebie, zamkniętą, jak np. kwestję odżywiania lub kłamliwości wychowanka. Problem seksualny ściśle jest związany z całokształtem zadań wychowawczych i z całą totalnością środków pedagogicznych, wpływających na wychowanka od zarania życia tak w domu jak i w szkole, na ulicy, w środowisku szerszego społeczeństwa, kościoła i państwa. Dopiero zgrany jednolity wpływ wszystkich czynników wychowawczych zapewnia kwestji seksualnej szczęśliwe rozwiązanie. Skoro jeden z czynników wychowawczych w kierunku wychowania w czystości obyczajów niedomaga lub zawodzi, psują się najszlachetniejsze wysiłki innych czynników, narażając wychowanie seksualne na fiasko.

Środki wychowania seksualnego w ogólności.

Jak wobec innych popędów, tak i wobec popędu płciowego wychowanie rozporządza dwoma walnymi środkami, któremi może oddziaływać dodatnio: jeden negatywny czyli zapobiegawczy (profilaktyczny), chroniący wychowanka przed wszystkim, coby go zgorszyć i na jego rozwój płciowy niekorzystnie oddziaływać mogło, a drugi pozytywny, wzmacniający siły jego psychofizyczne, odporność ducha, aby chciał i umiał walczyć mężnie z nieporządkiem zachciankami zmysłowymi i pozostał czystym.

I. Środki negatywne (ochronne).

Polegają one nie na tem, żebyśmy chcieli odciąć wychowanka od świata zewnętrznego chińskim murem, aby nic nań nie wpływało gorsząco. Sztuki tej najtroskliwsze wychowanie dokazać nie zdoła. Prędzej czy później wychowanek zetknie się z bodźcami zmysłowymi, natknie się na brud i błoto. Akcja ochronna nie polega także na tem, abyśmy chcieli uwolnić wychowanka od płciowości i jej nagabywań. Jest to ani rzeczą możliwą ani pożądaną. Zmysłowość należy przecież do natury ludzkiej, nie wolno nam zatem jej tępić i usuwać. Operacje np., pozbawiające człowieka płciowości celem łatwiejszego utrzymania się w czystości, są niedozwolone i grzeszne. Kastracja stanowi według prawa kanonicznego przeszkodę (irregularitas) do wstąpienia do zakonu i przyjęcia święceń kapłańskich. Klasycznym przykładem tego jest Origenes, mąż uczony i święty, pełen wielkich zasług, ale, ponieważ był eunuchem, Kościół nie udzielił mu sakry kapłańskiej i nie przyznał mu aureoli świętości.

Kościół nigdzie i nigdy nie wyraża się o płciowości jako o rzeczy niskiej i podłej, obarczającej człowieka jako kara za grzech pierworodny, jak to niektórzy fałszywie mniemają. Przeciwnie, w pojęciu chrześcijaństwa popęd płciowy jest, jak wiemy, dobry z natury swej, bo pochodzący od Boga. Ale z drugiej strony też wiemy, jak trudno go opanować. Magnetyzm i elektryczność są także siłami dodatnimi natury, bo powodują życie, jego rozrost i rozwój. Gdy jednak zbyt wiele tych sił nagromadzi się w powietrzu, wybuchają burze i pioruny, które działać mogą także niszczycielsko. Przed niszczycielskim żywiołem musimy się chronić wszelkimi siłami. Bóg sam chroni w dekalogu najwyższych dóbr człowieka. Etyka chrześcijańska nie jest tylko negatywna, nie zaprzecza woli do życia, jak buddyzm, ale jest pozytywną, wzmagającą i udoskonalającą życie człowieka; zabrania tylko i zakazuje tego, co stoi w sprzeczności z wymaganiami życia szlachetnego, wyższego. Jak piąte przykazanie nie zakazuje objawów życia, ale otacza ochroną całe życie ludzkie, tak samo szóste przykazanie nie zakazuje objawów płciowości, ale ma charakter, chroniący czystość serca ludzkiego¹⁾. Nie wolno nam pod tym względem Boga poprawiać, lecz siebie samych, czuwając, aby dobry z natury pęd nie poniósł nas na manowce.

Akcja ochronna będzie zatem polegała na tem, aby strzec wychowanka przed gromadzeniem niebezpiecznego paliwa zmysłowego, ażeby ono nie wybuchło niewczesnie, zdroźnie i rujnująco. Profilaktyka seksualna wychodzi z założenia, że popęd płciowy się nie ruszy, jeśli się go nie podrażni jakim bodźcem ze-

¹⁾ Edelbert Kurz, Christlich denken, Koesel-Pustet, Monachjum 1928, str. 22-23.

wnętrznym lub wewnętrznym. Należy więc unikać tego wszystkiego, coby mogło płciowo wychowanka podrażnić.

Profilaktyce chodzi zatem wpierrw o to, aby wychowanek nie dowiadywał się zbyt rychło i niepotrzebnie wiadomości z dziedziny płciowej, których organizm jego jeszcze bezkarnie znieść nie może. Jak ciału dziecka szkodzą cięższe, ostre potrawy i rozpalaające napoje, tak też i delikatny, prostolinijny duch jego nie zdolen strawić „cięższych prawd” z zakresu życia seksualnego. Do takich cięższych prawd należą wszelkie nieprawidłowości, napiętnowane przez etykę seksualną. Zahacza się o sprawy takie i burzy umysł dojrzały, jakże więc wstrząsająco działać one muszą na miękką, wrażliwą duszę dziecięcia! Słyszy lub czyta chłopiec w gazecie lub widzi na ekranie w kinie, że matka stała się niewierną ojcu. Człowiek dojrzały będzie umiał rozróżnić rzecz od osoby i mimo zgorzzenia pozostać na drodze prawej. Umysł młody jednakże nastawiony przedewszystkiem na rzeczy konkretne, ogląda się na osobę, czci i kocha w starszych, zwłaszcza w wychowawcach, przedstawicieli moralności, Boga samego, i na nich, a nie na abstrakcyjnym prawie, się przedewszystkiem opiera. Jeśli więc te filary się chwieją i padają, z niemi razem chwieje się i upada wychowanek. Zgorzienia uderzają jak obuchem o jego głowę, działają jak niestrawny, trujący pokarm. „Jeśli tak jest, mówi sobie chłopiec, nic już nie wierzę, ani ojcu ani matce ani samemu papieżowi”.

Wstrząsy takie mogą bardzo poważnie zaciążyć na całym życiu wychowanka, pozbawiając go wiary w uczciwość i prawdę i demoralizując go. Dlatego już Juwenal przestrzega: „Maxima debetur puero reverentia” — szanować należy oczy i uszy wychowanka, aby się czem

nie zgorszyły. „Biada światu dla zgorszenia“, woła Chrystus Pan i zaręcza, że lepiejby było z kamieniem ciężkim na szyi topić gorszycieli jak topi się wściekle psy, aby już więcej nie ukazywały się na powierzchni i nie zarażały. Głównem zadaniem profilaktyki wychowawczej jest zatem bronić wychowanka przed zdołnami wpływami z zewnątrz, aby nie mąciły spokoju jego duszy, tak potrzebnego do normalnego rozwoju. Wszędzie, lecz przedewszystkiem w wychowaniu seksualnem, dobry przykład rodziców i otoczenia jest „conditio sine qua non“ — nieodzownym warunkiem prawidłowego rozwoju płciowego wychowanka. Otoczyć go więc trzeba zdrową, czystą atmosferą wychowawczą, i wyrzucać poza jej nawias bez miłosierdzia wszystko to, coby tę atmosferę zbrudzić mogło. Żywot sielski anielski pod czujnem okiem kochających rodziców jest najlepszą rękojmią, że wychowanek ugruntuje swą cnotę, przezwycięży trudności i nie zejdzie na bezdroża.

Do „ciężkich prawd“ należą nietylko wykroczenia seksualne, lecz także sprawy erotyczne same w sobie godziwe, które jednak rażą niewinne serca i wywołują „scandalum pusillorum“ — zgorszenie maluczkich. Rodzicom nie wolno zatem okazywać niepokojów małżeńskich swoich wobec dzieci, starszym nie wolno poruszać w obecności niedorośliwych w mowie lub żartach tematów, które mogłyby obrazić delikatne młode uszy. Stary Katon wyrażał się w obecności swego syna tak oględnie, jak wobec westalek. Niełatwo wprowadzić utrzymać się zawsze w formie poprawnej, przecież jednak wychowanek zawsze ma prawo do dobrego przykładu ze strony starszych, zwłaszcza wychowawców, a starsi mają więc święty obowiązek służyć mu dobrym przykładem. Śliskie dowcipy, dwuznaczniki, swawolna bez-

pośredniość w obcowaniu nadwyreżają to prawo wychowanka. Niedelikatne wypraszenie dzieci za drzwi („Wydź tylko na chwilę!”) nie załatwia pedagogicznie sprawy, bo dzieci rychło wpadną na domysł, że starsi ich się pozbywają, aby mogli frywolnie prowadzić żarty i zabawić się zbyt swobodnie. Dziecko powinno mieć świadomość, że może zawsze przebywać w towarzystwie starszych, że starsi wobec niego nic zdrożnego nie tają, nie ukrywają, nie mówią i nie popełniają. Gdy zachodzi potrzeba usunięcia dziecka z towarzystwa starszych, należy uczynić to tak oględnie, aby dziecko nie spostrzegło, że je się usuwa. Najlepiej, gdy matka lub ojciec wyprowadzą je do jakiej zajmującej zabawy, niech mu powiedzą, że nudziłoby mu się w towarzystwie starszych, gdzie poważne toczą się rozmowy, że musi prędko to lub owo załatwić i t. p.

W domu rodzicielskim, przy boku i na oku rodziców nietrudno wychowanka ustrzec od złych wpływów i względnie łatwo akcję ochronną przeprowadzić. Trudności zwiększają się, gdy chłopiec zacznie uczęszczać do szkoły i wymykać się częściej i na dłuższy czas spod nadzoru rodziców. Kto wtedy ustrzeże go od zgorszenia, z którym spotyka się na ulicy i w wesołym towarzystwie zepsutych kolegów?

Wychowanie napotykanieraz na całe góry przeciwności. Ale najwyższy Wychowawca ludzkości zaręcza, że gdy tylko wiarę posiadamy, góry całe zdolni jesteśmy przenosić z miejsca na miejsce. Mimo piętzące się trudności karygodną małodusznością byłoby myśleć: „Wszystko daremnie! Nic pomóc nie mogę!” Prawdziwy pedagog wie, że jak w medycynie, tak i w pedagogice istnieją na różne zarazki i choroby odpowiednie środki zaradcze, antydota, którymi możemy przeciwdziałać

i rzeczom gorszym zapobiegać. Wychowanie jest produktem tych środków naturalnych plus łaski Bożej, której wpływ jest potężny i nieraz cuda działa. Dlatego nigdy nie należy wątpić. Niekiedy jedna myśl, rzucona w odpowiedniej chwili, jeden zakaz lub nakaz wydać mogą nadspodziewane owoce.

Szósta klasa pewnego gimnazjum, do której uczęszczał doświadczony już na polu erotycznym syn właściciela kinematografu, zasmakowała sobie w odwiedzaniu hurmem przedstawień sensacyjnych w kinematografie, do którego dostawali się tylnem wejściem do osobnej zarezerwowanej łoży. Przedstawienia te tak rozogniły wyobraźnię uczniów, że w krótkim czasie cała klasa opuściła się zupełnie w naukach. Sprawa w ostatku się wydała, syn właściciela kinematografu został wydany, wydano srogi zakaz, uczniów otoczono ścisłą kontrolą — i znowu wróciła znowu cała klasa do równowagi.

W innej szkole średniej duch klasy popsuł się pod wpływem czytania jaskrawych opowieści zbójceckich. Fatalne książeczki krążyły, wyrywane chciwie, z ręki do ręki. Cała klasa była w ciągłym podnieceniu. Wreszcie zorganizowano regularne bandy, bojówki, urządzano napady i wyprawy „zbójceckie“ do lasu, na pola, do ogrodów spokojnych obywateli, przede wszystkim do sadu proboszcza, który pielęgnował piękne róże, i wyborowe drzewa owocowe. Solidarność w zachowaniu tajemnicy była tak wielka, że dość długo trwało — lat kilka, zanim zdołano rzecz wykryć, przywódców ukarać, książeczki gorszące wychwytać. Uczniom dano do ręki szlachetniejszą literaturę, poddano ich ścisłemu nadzorowi w domu i szkole, i awantury ustały. Podobnych przykładów przytoczyby można szereg cały.

Lecz niezawsze uda się usunąć gorszące podniety zprzed oczu wychowanka. Co czynić, gdy np. uczeń w arcydziełach literatury znajduje jaskrawe opisy objawów erotycznych, drażliwych, niemoralnych? Jest to problem bardzo stary, którego nie możemy tu długo roztrząsać. Humanieści, przejęci bezgranicznem uwielbieniem dla pięknej formy starożytnego, klasycznego świata, pozwalali uczniom rozczytywać się w literaturze pięknej i zachwycać się arcydziełami sztuki, bez żadnych zastrzeżeń, chociażby figury i obrazy przedstawiały drastyczne akty z życia seksualnego. Głównym, rozstrzygającym probierzem była dla humanistów wartość literacka i artystyczna danego dzieła. Dla scen drażliwych, niemoralnych udzielali rozgrzeszenia, gdy tylko piękna forma była zachowana. Nawet tak wielki umysł, jak Erazm z Rotterdamu, nie odczuwa wcale tego, jak niepedagogicznie postępuje, dając uczniom do ręki swe „Colloquia familiaria“, pełne niestosownych i niemoralnych tematów.

Wprawdzie już w dobie humanizmu poważne głosy domagają się dla szkoły t. zw. wydań oczyszczonych klasyków łacińskich i greckich. Ludwik Vives zwłaszcza gorąco przemawia za tem i dowodzi, że interes moralności wyżej stoi od względów retorycznych i estetycznych. Najwybitniejsi pedagogowie podkreślają odtąd dobitnie ten postulat. De facto jednak szkoła nie zawsze i nie ściśle stosowała się i stosuje do tego wymagania. I dziś znajdujemy w bibliotekach szkolnych, mimo przeprowadzonego doboru, książki, w których uczeń napotyka miejsca moralnie niebezpieczne. I w szkole więc i poza szkołą czyha na wychowanka podniet zmysłowych legion cały. Metoda usuwająca i zasłaniająca zawodzi tu tak często. I tak, im dalej w życie, tem większy rozdźwięk powstaje w duszy wychowanka między

tem, co mówią mu wychowawcy, a tem, co widzi i słyszy wokoło siebie. Każą mu być moralnym, czystym, a bezwstyd estetyczny prezentuje się w literaturze, klasyczne nagości wystawia się na pokaz. Niezgodność tę między teorią a praktyką musi wychowanek jakoś opanować. Co czynić? Gdy już nie możemy zapobiec dostępowi bodźców podniecających do duszy wychowanka, gdy wszelka profilaktyka okazuje się daremną, musimy zabezpieczyć wychowanka przed zepsuciem, dając mu odpowiednie antidotum na truciznę, która doń zzewnątrz dochodzi. Musimy go umocnić wewnątrznie i tak usposobić, aby w ciężkich chwilach potrafił bronić prawości i czystości serca. Usposabiają go w tym kierunku środki pozytywne wychowawcze. Zadaniem ich więc będzie osłabiać i tłumić zmysłowe podniety, stępiać ostrze danego zgorszenia, a przepełniać wychowanka taką odpornością i tężyzną moralną, aby potrafił nie tylko się bronić, ale w danym razie skutecznie natrzeć na podnoszące się niesforne żądze i nieodpowiednie bodźce.

II. Środki pozytywne (wzmacniające siły dodatnie).

Pośrednie.

W pozytywnej akcji wychowania seksualnego pomagają jako środki pośrednie: 1) wychowanie fizyczne, 2) wychowanie moralne-religijne. Obu tych czynników wypada dotknąć choćby tylko przelotnie.

1. Wychowanie fizyczne.

Nie oddziałuje ono wprawdzie wprost mitygująco na popęd płciowy, ale pielęgnując siłę, sprawność i karność ciała, przyczynia się do prawidłowego rozwoju potencyj płciowych, a pośrednio do łatwiejszego ich regulo-

wania i opanowywania. Słabe ciało bowiem, niedorozwinięte lub wyczerpane nerwowo, łatwiej ulega podrażnieniom płciowym. „Duch wtedy jest ochotny, ale ciało mdłe“. Hygiena ciała, ruch, głębokie oddychanie, gimnastyka, sport, praca fizyczna chronią od przekrwienia okolice narządów płciowych, odciągając krew od tułowia i głowy, a napędzając ją do płuc, rąk i nóg, co pozwala swobodniej dojrzewać organom płciowym, nie powodując zbyt ich drażliwości.

Jak szczęśliwie więc, jak celowo zaopatrzyła natura młody organizm w popęd czynności! Dziecko, które za dnia się wyhasa do syta, młodzieniec, którego wycieczki i sporty tak wymęczą, że skoro tylko wieczorem się dotknie poduszki, smacznie i twardo zasypia, są daleko mniej narażeni na nagabywania zmysłowości i odporniejsi w pokusach. Z tego też powodu wychowankowie powinni być zawsze w ruchu, czy fizycznym czy psychicznym, bo próżnowanie i nuda są szkodnikami rozwoju i złymi doradcami, zwłaszcza w dziedzinie spraw płciowych. Wychowanie fizyczne, sprawując dzielność ciała, potęguje pośrednio także dzielność ducha: odwraca ono bowiem uwagę i energię wychowanek od spraw erotycznych niedozwolonych, a przenosi ją na sprawy dozwolone, szlachetne, rozbudzając zainteresowania praktyczne, zmysł dla rzeczywistości, pęd działania, łamanie przeszkód i przewycięzania trudności; niesforność, niekarność, lenistwo muszą tu kapitulować. Hartując w różnych ćwiczeniach swą wolę, wychowanek nabiera cnót męskich, odwagi i siły ducha aż do bohaterstwa, cnót zatem, których tak bardzo potrzebuje w walce z namiętnościami swemi. Starożytni Grecy i Rzymianie, wychodząc z założenia, że w zdrowem ciele tkwi zdrowy duch, kładli wielką wagę na wychowanie gimnastyczne — w słowach *vir i virtus*

wyrażali dzielność fizyczną i moralną. Szkoła w średnich wiekach uważała naogół gimnastykę jako rzecz dodatkową w wychowaniu, boć człowiek żył wówczas jeszcze nie tak bardzo nerwami, w prostych, zdrowych normalnych warunkach, kształcono więc i udoskonalano wówczas przede wszystkim ducha. Dopiero humanizm znów więcej zwrócił uwagi na higienę i wychowanie ciała. Lecz mimo wszystko, wychowaniem fizycznym przez długie jeszcze wieki niewiele się zajmowano — jeszcze za naszych szkolnych lat (przed 40, 50 laty) gimnastyka, sporty, wycieczki stały na najszarszym końcu w planie szkolnym, i jak łatwo można było od ćwiczeń fizycznych się zwolnić! Obecna doba pedagogiczna stara się to zaniedbanie naprawić. Nauczyciele wychowania fizycznego mają ważną misję do spełnienia: chronić społeczeństwo przed neurastenikami, smętkarzami i płaczącymi wierzbami, a wszczepiać wychowankom to przekonanie, że człowiek, jako najpiękniejsze stworzenie Boże, zobowiązanym jest podtrzymywać i rozwijać dzielność ciała i ducha, a nie marnować i niszczyć jej lekkomyślnie i grzesznie.

Sławny pedagog Palmgren, który tyle położył zasług około wprowadzenia i rozszerzania robót ręcznych w szkole, twierdzi, że dziewczęta zawdzięczają wyższe wyrobienie swoje moralne w niemałej mierze także robótkom ręcznym, których wykonywanie nastawia ducha na konkretną rzeczywistość, podczas gdy szkoły męskie więcej abstrakcyjnie kształcą.

Lecz z drugiej strony grozi nam dziś niebezpieczeństwo przechylenia się w drugą ostateczność: niebezpieczeństwo przeceniania kultury zewnętrznej i sprawności fizycznych. Coraz większą rolę odgrywają dziś w życiu naszym wyścigi, zapasy, wiosłowania, zabawy,

wycieczki. Gazety podają codziennie długie rubryki sprawozdań z odniesionych zwycięstw, trofeów i laurów. Zagorzali rzecznicy wychowania fizycznego pragną równouprawnienia gimnastyki wobec innych przedmiotów nauki, tak żeby dobra cenzura w gimnastyce kompensowała (równoważyła) ujemną notę w języku polskim, matematyce, a nawet w religii.

Atletyka i sporty nie mogą być najwyższym ideałem szkoły. Gimnastyka nie może być równorzędnym z humaniorami i realjami przedmiotem, bo ciało jest tylko narzędziem duszy, a nie równorzędnym jej czynnikiem. Nierównomierność wychowania fizycznego z wychowaniem ducha wynika z heterogenności (nierówności) świata materji i świata ducha. Ćwiczenia cielesne, sporty, zabawy są potrzebne, o ile przygotowują sprawne narzędzie duchowi. Nie należy ich jednak przeceniać, przesadzając w trosce o wychowanie fizyczne. Zdanie Juwenala „mens sana in corpore sano” (w zdrowym ciele zdrowy duch) nie jest niewzruszonym aksjomatem. Wiemy, że nieraz w ciele atletycznym, tryskającym zdrowiem, tkwi bardzo niezdrowy, przewrotny duch, a przeciwnie, chociaż ciało nieraz wątłe, gdy silny w niem duch, człowiek wielkich dokonać może rzeczy. Poza tem przeforsowywanie ciała nadwyręża nerwy, powodującich nadwrażliwość także w ośrodkach płciowych. Dlatego w zabiegach wychowawczych prymat należy się duchowi, jemu należy poświęcać daleko więcej uwagi i troski, gdyż on ma panować nad ciałem.

2. Wychowanie moralne (religijne).

Gdy mówimy o wychowaniu moralnem, mamy na myśli nietylko t. zw. moralność naturalną, poprzestającą na motywach naturalnych, ale sięgamy okiem wyżej, do

podniet i bodźców nadprzyrodzonych, wypływających z Boga, czyli wkraczamy także w dziedzinę religji św. Wobec modnych dziś dowodzeń, głoszących samowystarczalność motywów naturalnych w wychowaniu, a ignorujących mniej lub więcej motywy nadprzyrodzone, musimy stawić pytanie: Czy wychowanie w ogólności, a w szczególności wychowanie seksualne, jest możliwe bez współdziałania czynników religijnych?

Jeżeli gdziekolwiek jaki biały kruk istnieje, który sobie wmawia, że obywateli się bez Boga, ten mami i oszukuje siebie samego. Czerpie on z Boga, nie wiedząc o tem. Czerpie z wrodzonych, a więc od Boga danych, szlachetnych sił, czerpie z nabytych przez wychowanie uczciwych zasad, czerpie z dobrego przykładu otoczenia. Dusza ludzka pochodzi z Boga i pochodzenia swego zaprzeczyć się nie może. „Dii estis“ — bożymi jesteście, mówi Bóg, dla siebie nas Bóg stworzył, odkupił, uświęcił, świadomie czy mniej świadomie do Boga, najwyższego szczęścia, dążymy, do niego należymy, i tego najwyższego celu nie zdoła żaden inny przedmiot zastąpić.

Nie zastąpi religji moralność filozoficzna, naukowa, niezawisła, pozytywna czy racjonalistyczna. Najgłębsze i najpiękniejsze jej wywody nie wystarczają, aby ująć i porwać całego człowieka. Pouczają one może rozum, lecz nie pobudzą dostatecznie woli. Nie podniosą człowieka z upadku, nie podtrzymają i nie wyrobią go w cnocie. Poczucie winy przytłacza, przynębia, ubezwładnia człowieka. Który filozof w świecie, który moralista areligijny może winowajcy powiedzieć: „Odpuszczają ci się grzechy twoje, jesteś czysty, odrodzony, idź w pokój!“ A bez tych słów nie zwali się kamień grzechu z serca, człowiek nie odetchnie, nie zabierze się

radośnie do poprawy i pracy. Słusznie zauważa Foerster, że etyka bez religji jest oskarżeniem bez podniesienia, jest prawdą bez miłosierdzia ¹⁾. A gdzieżże szukać człowieka, któryby nie potrzebował podniesienia i miłosierdzia?

Comte z wielkim nakładem rozumu i krasomówstwa stara się w miejsce służby Bożej postawić służbę ludzkości. I idzie za nim cały szereg społeczników, głosząc, że wzgląd na interesy społeczne jest najwyższym i najidealniejszym motywem moralności. I owszem, rozumiemy doskonale wartość społeczeństwa, uświadamiamy sobie dobrze, co mu zawdzięczamy i jakie wobec niego mamy obowiązki, jednakże, gdy w życiu praktycznym zbiegnie się nasz interes własny z interesem społecznym, jakże trudno zdobyć się na ofiarę! Egoizm i namiętności biorą zwykle górę w sercu, które się tylko na motywy społeczne ogląda. „Dlaczegoż opierać się, panować nad sobą, a nie wyzyskać chwili, mówi samolubny głos natury, kiedy życie całe jest tylko chwilą? Dlaczegoż być dzielnym, kiedy nikt tego nie widzi, nie uzna i odpowiednio nie oceni? Dlaczego ja właśnie mam się poświęcać, niechże to czynią inni! Gdy sobie w danym wypadku nieco pofolguję, społeczeństwo się jeszcze nie rozpadnie!“ Siłą natury każdy pragnie jak najwięcej zyskać korzyści i przyjemności dla siebie, a jak najmniej liczyć się z potrzebami ogółu.

Boć to społeczeństwo, tak często egoistyczne, próżne, niesprawiedliwe, gryzące, okrutne, barbarzyńskie, kamienujące proroków i najlepszych, świętych synów swoich, czyż może ono samo w sobie tak wstrząsnąć sumieniem

¹⁾ Foerster, Religja a kształcenie charakteru, tłum. Józef Mirski, Poznań 1930, str. 39. Światne dzieło, z którego niektóre myśli tu przytaczamy.

i sercem naszym, abyśmy radośnie składali mu ofiary? Dusza nasza łaknie oznak miłości, sprawiedliwości, dobroci, pragnie dóbr trwałych, wiecznych. Wobec tego nastawienia duszy sam interes społeczny jakie to pojęcie blade, suche, mgliste i niewyraźne! Działa ono jak podatkowy nakaz płatniczy, przypominający obowiązek wobec ogółu, ale nie budzący podniosłego nastroju ¹⁾. Wobec żywiołowej wprost siły popędów wrodzonych, motyw interesu społecznego staje się bodźcem słabym, niedostatecznym, bezsilnym. W wyjątkowych tylko wypadkach, u ludzi wybitnie wyrobionych, wzgląd na społeczeństwo okazuje się dostatecznie silnym, aby powstrzymać rozbudzoną namiętność. Ale na ogół hasło społecznienia człowieka jest za słabe, aby porywało do pełnienia cnót, zwłaszcza heroicznych. Bo społeczeństwo nie jest najwyższą, idealną siłą, pobudzającą do dobrego. Przeciwnie, pod niejednym względem należałoby odspołecznić człowieka, wyzwalać jednostkę od magnetyzmu masy, bronić przed wpływami instynktów stadnych, niezawsze moralnie nienagannych, tak często przewrotnych i zgubnych (polityka, moda, gorszące widowiska, przedstawienia i t. d.). Czyż nie mało codziennych przykładów, że zachowanie się gromady, większego zbiorowiska, nawet społeczności całej jest zawstydzającą parodią moralności? (rewolucje, przewroty społeczne). Uzdalać więc trzeba człowieka, by umiał s a m się rządzić szlachetnymi zasadami, nie oglądając się na przykład drugich.

Poddawać zatem należy człowiekowi wyższe i idealniejsze bodźce moralne, aniżeli te, którymi nas częstuje etyka naturalna i społeczna. Błąd filozofów „niezależnych“ i szkoły świeckiej (*école laïque*) polega na tem,

¹⁾ Foerster, op. cit., str. 67.

że uzasadniają oni moralność tylko dla rozumu, przeceniając siłę pouczeń intelektualnych, a nie dają dostatecznych pobudek dla woli i dla serca. Nie znają oni lub nie chcą znać demonicznych potęg niższej natury ludzkiej, wobec których, gdy się rozbudzą, najwznioślejszy naukowy wywód o konieczności panowania nad sobą i ofiary może przekona rozum, lecz nie pobudzi woli. „Video meliora proboque, deteriora sequor“, zauważył już mędrzec starożytny (widzę i uznaję, co lepsze, a czynię, co gorsze). Mędrzy nowożytni, odwracając się od Boga, popadają w niepojętą ślepotę ducha, niepozwalającą im dostrzec potężnej różnicy pomiędzy rozumowem pouczeniem a siłą inspirującą wolę. Stąd ów babiloński zamęt w dzisiejszej pedagogice: każdego dnia wyrastają jak grzyby po deszczu nowe wychowawcze hipotezy i projekty, podaje się nowe sposoby i metody, zachwala się cudowne lekarstwa, literatura psychoterapeutyczna rośnie — a złość i niemoralność młodzieży się wzmacnia. Nigdy jeszcze nie zajmowano się tyle kwestjami pedagogicznymi, co w dzisiejszej dobie, a nigdy skutki pracy wychowawczej nie stały w tak opłakanym stosunku do podejmowanych wysiłków.

Głównym powodem niepowodzeń naszych jest ogólny zanik prawdziwej religijności w społeczeństwie ludzkim i straszne zeświecczenie ducha. Duch nowoczesny ujawnia załamanie się ideałów naczelnych, a rozprężenie się niskich popędów ciała. Spoganialiśmy. Popadliśmy w bałwochwalstwo. Kłaniamy się bezwzględnie, bez zastanowienia bożyszczom „tego świata“, którym na imię: zmysłowość, mamona, stanowisko, odznaczenie, wpływy... Wobec kuszącego obrazu tych rzeczy widzialnych i uchwytnych, tak miłych i słodkich, pociągających ku sobie natarczywym, syrenim głosem dyszące do rozkoszy serce

człowiecze, zapominamy tak często o nakazach wyższych i toniemy w zabiegach doczesnych i w użyciu niższem. I tak duch, zamiast rządzić, tak często zostaje sponiewierany przez ciało.

Okrutne poniżenie i bankructwo moralne człowieka ma źródło swoje także w fałszywej onej zasadzie, wysuniętej w pedagogice tak silnie i ponętnie przez Roussa, że człowiek z natury jest dobry, że więc wychowanie dostosowywać się winno do wrodzonych sił i porywów wychowanka. „Retournons à la nature“ — wracajmy do natury, wołał filozof francuski, bo ona, jako że wyszła z ręki Stwórcy, jest dobra. Mamiący ten głos francuskiego naturalisty nie przebrzmiał jeszcze zupełnie, odzywa się on nader wyraźnie w licznych dziełach i podręcznikach najbardziej nowoczesnych. „Wiek dziecka“ każe uważać wychowanka jako monarchę, który ma prawo dyktować swą wolę, bo ona z natury dobrą jest. „Stanowisko pajdocentryczne“ wymaga, aby wychowawca jak najskrupulatniej się wczuwał w psychę wychowanka i uwzględniał wszelkie jej poruszenia i indywidualności, bo one, jako wrodzone, są dobre. Najmodniejsi nowi reformatorzy wołają: „Nie wiązać skrzydeł uczniowi! Niezależność, swoboda i radość winny wciąż jaśnieć na jego twarzy! Precz z wszelkim przymusem i narzucaniem „heteronomicznej“ woli! Niech uczeń sam się wyrabia, samodzielnie pracuje, niech się na własną rękę rozwija, „potęguje swe życie“, niech się wyżywa!“ „Pedagogika wolności“ tkwi w zgubnym optymizmie, niechęcącym widzieć, jakim gniazdem węzów i padalców staje się serce ludzkie, gdy utonie w zmysłowości, nie oglądając się na Boga, jak wielkiej samokarności i łaski Bożej potrzeba, ażeby się nie potknąć i nie upaść. Jak nasza „dobra wola“ wygląda, poznajemy, gdy kochającą się

rodzina ma się podzielić jakim spadkiem. Ile to egoizmu u poszczególnych krewnych wypływa wtedy na wierzch, jakie rozpoczynają się zazdrości, i nieprzyjaźnie, nieraz na życie całe, dla trochę mamony! ¹⁾ A cóż dopiero, gdy namiętność zmysłowa nieco głębiej podrażni nerwy człowieka! Gdzież wtedy „dobra“ wola, gdy mąż, nawet poważny, zrywa najświętsze więzy i depce najelementarniejsze prawa moralne? Jakże mało możemy liczyć na siebie w pokusie! Nie możemy więc podpisać zdania, że człowiek z natury jest dobry, bez zastrzeżenia. Jest on dobrym i może się stać nawet świętym, według zachęty Chrystusa: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“, gdy duch rządzi ciałem, jako swem narzędziem, według idei wyższych, wpływających z woli Bożej. Byłoby tak zawsze i nigdy człowiek nie popadłby w rozdzwięk ze sobą, z bliźnim i Bogiem swoim, wola jego zawsze byłaby szlachetna i czysta, gdyby nie — g r z e c h p i e r w o r o d n y, który wolę ludzką pod względem moralnym nadpsuł i osłabił.

Ciekawe to, że słabość i nieporadność rozumu dość łatwo uznajemy, a słabość i nieporadność woli wstydzimy się wyjawiać. Pragniemy być silni i mocni. I umiemy też nimi być, umiemy chcieć i dzielnie pracować w literaturze i sztuce, w technice i gospodarstwie, ale odpadamy, gdy chodzi o rzeczy etyczne. Tu sęk. I kto tego sęka nie widzi i głosi, że wola ludzka z natury jest dobrą i bez skazy, ten utopistą jest, a jeśli utopista taki ośmieli się wychowywać, więcej zrukuje, aniżeli zbuduje.

Natura nasza wyszła dobrą z rąk Bożych, to prawda, ale powstał w niej wskutek winy prarodziców w raju ów osłabiający ją sęk. Istotę tego sęka czyli słabości

¹⁾ Foerster, op. cit. 103.

naszej fałszywie pojmują ci, którzy mniemają, że to dziedzictwo popędów naszych cielesnych, które przejmujemy po ojcach naszych. Stary to błąd manichejczyków, platończyków, w nowszej dobie podsycany przez niejednych filozofów, zwłaszcza Schleiermachera i Schopenhauera. Wiemy, że popędy i zmysły nasze, ów „pierwiastek zwierzęcy“, jak niektórzy zwą siły wegetatywne i senzytywne natury ludzkiej, nie zawierają same w sobie bynajmniej niczego złego i grzesznego. Także dyspozycje seksualne nie są z natury swej, jak zaznaczyliśmy, złe i niegodne człowieka. Istota i fatum skutków grzechu pierworodnego tkwi w słabej pozycji i niedołężnej postawie duszy wobec naturalnych popędów, że z taką niepewnością i niezdecydowaniem staje wobec nich, że tak biernie zachowuje się wobec niewczesnych i opacznych dążeń ciała, zamiast rządzić nimi wyższem prawem ducha, sama poddaje się tak łatwo namiętności, zatapia się w niej, utożsamia się z popędami niższemi, a tem samem staje się niewierną swemu wyższemu przeznaczeniu. Grzech pierworodny owym „sękiem“ swoim jakoby rozbił, rozczepił naszą naturę w dwu przeciwnych sobie kierunkach: gdy dawniej duch i ciało stanowiły jedną harmonijną całość, obecnie sprzeciwiają się sobie: duch prze w górę, a ciało w dół, dusza uznaje dobro i wartości wyższe, idealne, Boże, a zmysły, wiecznie głodne, dybią na pierwszą lepszą sposobność, aby wysuwać pragnienia swoje i się nasycić, chociażby wbrew nakazom moralnym.

Nieszczęsny ten dualizm w nas był przedmiotem zastanawiań i dociekań niemal wszystkich mędrców starożytności. Szczególnie głęboko odczuwał Platon przepaść, jaka dzieli ducha od materji. Chrystus Pań jakże często i nader konkretnie zaznacza przeciwieństwo i walkę

między duszą a ciałem, królestwem niebieskiem a duchem (książęciem) tego świata. Św. Paweł jak boleśnie się skarży, że inne prawo nosi w swej duszy, a inny zakon czuje w swych członkach. „Nieszczęsny ja człowiek, biada, któż mnie wyzwoli z tego ciała śmiertelnego?” Odpowiedź na to pytanie, które ze św. Pawłem miliony ludzi sobie stawia i tysiące wychowawców, jest tylko jedna. Ratunku i zbawienia spodziewać się można, opierając się nie tylko na własnych siłach, ani też na zasadach, wydedukowanych rozumowo, t. zw. etyki naturalnej, wysuwającej, jako bodźce moralności uszlachetnienie jednostki i dobro społeczeństwa; motywy naturalne są dobre, pomocne, w cięższych jednak chwilach zmagania wewnętrznych są one niewystarczające, zawodne. W chwilach takich decydują i ostateczne dają zwycięstwo czynniki nadprzyrodzone. „Dopomoże ci ostatecznie łaska moja“, pocieszył Bóg udręczonego Pawła. Słowa te, dające tak radosne zapewnienie, są wypowiedziane do każdego z nas. Św. Paweł nie byłby się stał wielkim Apostołem narodów, gdyby nie był posiadał wielkich popędów, i gdyby ich nie było opanowywał jeszcze większą siłą moralną.

Opanowanie popędów i namiętności jest zwycięstwem nad naturą, potrzebne więc do tego są nadnaturalne środki, które nam daje religja św. By tchnąć w słabą wolę odpowiednią inspirującą siłę, któraby wydobyła z człowieka wyższe, najgłębsze moce, wyzwoliła go zpod jarzma zmysłowego i poddała prawu ducha, trzeba przemawiać językiem wyższego świata, popartym aktem łaski Bożej. Naturalne motywy nie pozbawiają bądź co bądź człowieka uczucia, że, zapierając się siebie, ponosi ofiarę, traci jakąś przyjemność i radość naturalną, rozkosz osobistą. Jeśli wzamian za te rezygnacje i ofiary nie daje się nic lub tylko proporcjonalnie mało, natenczas akt

stają się niemiłym i ciężkim. Samo łamanie się i krępowanie, bez widoków rekompensaty, osiągnięcia jakiegoś dobra, odstręcza od sprawy, wydaje się gwałtem i śmiercią. Cóż znaczą wówczas najpiękniejsze zapewnienia, że przezwyciężenie jest potrzebne ze względu na moralne wyrobienie własne i dobro społeczne, kiedy udręczone serce *hic et nunc* nie odczuwa i nie widzi ani dobra swego ani społecznego? Pustka wtedy w sercu, martwota w duszy. Jakaż siła zdolna powściągnąć demoniczne potęgi natury, wołające, krzyczące, żebrzące nasycenia swego? Pocóż się dręczyć?

W moralności tkwi coś znacznie więcej, aniżeli tylko refleks rozkazujący naturalnych motywów: dobra indywidualnego i społecznego. Tkwi w niej przede wszystkim motyw Boży. I dopiero ten motyw nadaje moralności najwyższą siłę i szlachetność. O całe niebo wyższe jest stanowisko człowieka wierzącego wobec ponęt świata i wewnętrznych walk. „Ja jestem zapłatą twoją wielką bardzo“, zapewnia mu wszechpotężny i najdobrotliwszy Bóg. Słowa te mieszczą w sobie najwyższy imperatyw i bodziec do wszelkich najofiarniejszych wysiłków. Bo zapłatą ich jest nagroda nieproporcjonalnie wielka, jakiej „żadne oko nie widziało ani ucho nie słyszało ani serce ludzkie nie odczuło“ tu na ziemi. Nadzieja tej zapłaty osładza nam już w tem życiu nasze ofiary, przepełnia uczuciem zadowolenia i spokoju sumienia, jakie Bóg daje tym, „którzy Go miłują“. Bóg, który szklanekę wody, podaną bliźniemu, wynagradza stokrotnie („centuplum accipiet“), a przenika najskrytsze tajniki serca („scrutans corda et renes Deus“), widzi i waży najmniejsze dobre wysiłki ducha ludzkiego. Chociaż zmagania nasze pozostają w największym ukryciu, chociaż nikt ich nie zauważa i nikt nie wynagradza, Bóg podchwytuje naj-

mniejsze drgnienie szlachetne duszy, zapisując je na kartę żywota wiecznego. Świadomość, że każdy nasz dobry czyn, a zwłaszcza każde przewyciężenie samego siebie, nie idzie na marne, lecz podnosi osobistą wartość naszą, a tem samem przyczynia się także do dobra sprawy i potęguje Królestwo Boże na ziemi, przepełnia człowieka idealną radością, szacunkiem wobec siebie, poczuciem prawdziwego honoru i dumy, że jest umiłowaniem „dzieckiem Bożem“, królewiczem niebios, wzmacnia i pobudza energję do dalszych szlachetnych i wzniosłych czynów, słowem, człowiek, czując, że się wyzwala z niskiego egoizmu i zgubnej zmysłowości, a urasta duchowo w wyższej sferze, nadorganicznej, zbliżając się coraz bardziej do czystego praźródła najwyższej Prawdy, Dobra i Piękna, człowiek taki rodzi wtenczas bujne, przedziwne owoce, bo owoce o wartości nie tylko naturalnej, ale i nadprzyrodzonej.

Z tego to źródła bije zdumiewający wpływ religii na duszę ludzką. Religja daje najwyższe natchnienia, pobudza do poświęceń i ofiar bezinteresownej miłości, działa cuda w życiu człowieka. Miliony męczenników dawniejszych i dzisiejszych najlepszym tego dowodem. Bóg mocen jest nawet słabych rozpalić do wielkich heroicznych dzieł. „Virtus in infirmitate perficitur“, woła ten sam, słabościami udręczony św. Paweł, cnota w słabości urasta, „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia, w Chrystusie“. Nawet najslabszy może się dźwignąć, oparłszy się na mocy Chrystusa, współpracując odpowiednio z łaską, którą On daje każdemu. Tam, gdzie już nikt i nic nie może przemówić do rozsądku, gdzie nikt i nic nie może poruszyć odpornej bryły woli, tam jeszcze ważne słowo ma do powiedzenia On, Chrystus, słowo decydujące, rozstrzygające, słowo ostatniej,

najpotężniejszej instancji. „Gdy zostanę podwyższony (na krzyżu i wstępując do nieba), mówi Chrystus, wszystkich do siebie pociągnę“. Wszystkich. A więc i najbardziej słabych, upośledzonych, moralnie zaniedbanych, zwyrodniałych. Bo On jest życiem, owem życiem wyższem, które w nas tak słabo i nieudolnie tylko się tli. On jeden może je rozbudzić i do najwyższej doskonałości rozpaścić. Bez Niego „nic nie możemy uczynić“. Bez niego jesteśmy jak słaba latorośl winna bez słupka i wiązań, chyląca się co chwilę ku ziemi, tarzająca się w pyle i błocie. Z tego wynika niezbędnosc religji w życiu każdego człowieka, a w szczególności w wychowaniu seksualnem. Pedagogika seksualna jest możliwą tylko wtenczas, gdy ją silnie oprzemy o Chrystusa.

Chrystus żywy i On jedyny gwarantuje duszy dostateczny dopływ energii ze sfery nadnaturalnej i tyle inercji woli, że człowiek w najcięższych chwilach pokusy może odnieść zwycięstwo. Cała niedola seksualna doby dzisiejszej wypływa z tego, że dusza ludzka zbyt słabo trzyma się Boga i tak łatwo Go opuszcza. Filozofja dzisiejsza, nauka, sztuka, literatura uknuły jakoby spisek przeciwko Bogu. Ludzie zbyt często mówią i zachowują się tak, jak gdyby Boga nie było. Odwracanie się ludzkości od wszystkiego, co obchodzi człowieka wewnętrznego, staje się coraz większe i boleśniesz. Bóg dalszym jest dziś człowiekowi, aniżeli był poganom ¹⁾. Stąd klęski nasze duchowe i plagi seksualne. Trudno uwierzyć, aby człowiek niereligijny mógł się utrzymać przez życie całe moralnym i czystym. Stąd słusznie katolik identyfikuje moralność i religijność w jednym prawie pojęciu. Dlatego też hasłem w wychowaniu

¹⁾ Foerster, op cit., 264, 404—405.

seksualnem być winno: Więcej uświęcenia a mniej psychologii, więcej uświadomienia w świecie wyższym, a mniej w niższym! ¹⁾ Kto wszystko chce tłumaczyć tylko z dołu, psychologicznie, socjalnie, kto chce wszystkiemu zaradzać jedynie środkami naturalnymi, apelem do rozumu, ten łudzi się okrutnie, praca jego staje się utopją. Sama mądrość ludzka nie wystarcza.

Motywy na wszystko naturalne są dobre, ale Bóg i religja nadają im szerszy widnokrąg, głębszą interpretację, sankcję najwyższą. A dusza ludzka z natury prze do Boga, pragnie Go, czuje Go w sobie. *Il est plus intérieur à nous mêmes que nous mêmes*, cytuje pięknie Foerster, Bóg bliższy jest nam, niż my sami sobie ²⁾. Jeśli słabości i przewrotności nasze pragniemy leczyć i uzdrawiać nie połowicznie, lecz radykalnie i skutecznie, nie znajdziemy nigdzie pewniejszej i niezawodniejszej recepty, jak w słowach podstawowego pierwszego przykazania: „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną!“ Nie wolno nam ziemskich bożyszczy stawiać obok lub ponad Boga! Odpoganić należy duszę nowoczesnego człowieka! Z powrotem do Boga całym sercem! Proste, a religijne ręce wychowawcy działają więcej, aniżeli uczona bezbożna głowa. Bo poza wychowawcą religijnym stoi Chrystus z powagą i pomocą swą Boską, a wychowawca, nieoglądający się na Boga, stworzyć może w najlepszym razie dzieło ludzkie moralnie słabe

¹⁾ Foerster, op. cit., 174.

²⁾ Foerster, op. cit., 290. W czasach powojennych nastąpiło poważne obniżenie poziomu moralnego. Lecz z drugiej strony, „ubi abundavit delictum, abundat et gratia“, gdzie wiele występku, tam też więcej oczekiwać można łaski Bożej. I rzeczywiście, nigdy jeszcze praca wychowawcza i duszpasterska nie była tak zorganizowana i intensywna jak obecnie; już dawno nie wskrzeszał Bóg tyle dusz prawdziwie szlachetnych i bojownych jak w obecnej dobie. Zob. o tem Ks. Dr. Sawicki, *Dusza nowoczesnego człowieka*, Poznań 1931, str. 31-72.

bardzo niedoskonałe, z reguły prace jego wychowawcze nie wydadzą spodziewanych owoców. W wychowaniu seksualnem nie wolno zatem poprzestawać na poddawaniu wychowankowi motywów tylko naturalnych, ale sięgać musimy wyżej. Wszystko zależy od tego, czy wychowanek wierzy i jak wierzy. Jeżeli pragniemy duszę jego zachować nieskalaną, musimy ją silnie nastawić na Boga, umocnić w wierze w świat niewidzialny, utwierdzić głęboko w przeświadczeniu, że człowiek do wyższych rzeczy stworzony. Dopóki dusza jego zwracać się będzie ku życiu wyższemu, będzie się starał panować nad popędami niższymi i wyrabiać dobre przyzwyczajenia.

Z prawdziwą religijnością wiążą się także zdrowe zasady grzeczności, konwenansu i taktu, które tworzą skuteczną barjerę wobec zdrożnych popędów. Na stosowne i delikatne zachowanie się wychowanek zwracać więc będzie uwagę wychowawca. Młodzieńcy nieskromni są zwykle surowi, bezwzględni, frywolni. Nietaktownym i dzikim impulsom należy wczas kłaść odpowiednią tamę.

Jeśli w szczególności chodzi o zalety serca, przyczyniające się do zachowania czystości, które wychowanie moralne winno pielęgnować, to zwracamy uwagę przede wszystkim na lekceważone dziś i zaniebane, a tak konieczne dla wychowania seksualnego cnoty: wstrzemięźliwości (negative) i męstwa (positive).

Dziecko, którego pragnieniom we wszystkim się dogadza, które ma pełen pokój zabawek, a nianię i służącą i mamę na każde zawołanie swoje, będzie stale niespokojne i nienasycone, będzie coraz więcej pożałowało, i przysłowiowego kafełka z pieca i szybki z okna. Nie

będzie ono umiało opanowywać pożądań swoich, bo nie ćwicząc się w wstrzemięźliwości i rezygnowaniu z niejednego, zdane jest na łaskę i niełaskę bodźców i popędów swoich. Jakżeż dziecko takie, dorastając, będzie potrafiło oprzeć się ponętom seksualnym, napotykanym w życiu? Czyż można sobie wogóle wyobrazić jaki czyn szlachetny bez pewnego zaparcia się siebie i rezygnacji? Takiego czynu niema.

Ale dzisiejsza pedagogika nie lubi słuchać o poświęceniu, zaparciu się siebie, ofierze, ascezie. Słowo „przymus“ chciałaby najchętniej skreślić z kodeksu środków wychowawczych. Razi ono bowiem wysoce hyperwolnościowo nastrojone uszy ludzi współczesnych. Za to podkreśla się i reklamuje do syta samostanowienie, samorealizację, radość szkoły, „wyżycie się“ indywidualności ucznia. Piękne to hasła, i tkwią w nich istotnie niejedne ziarna dobre, ale nie cała prawda. Czy wychowanek rzeczywiście zawsze ma prawo samostanowienia o sobie? Czy nie trzeba się liczyć i bardzo nawet i często ze słabością jego rozumu i woli? Czy z tego powodu nie może nieraz źle i przewrotnie o sobie stanowić? Czyż nie należy temu choćby i siłą przeszkodzić dla dobra sprawy? Zasada wyżycia, tak silnie wysuwana przez Freuda, prowadzi do groźnych w następstwach swych nieporozumień. Co się ma wyżyć w wychowanku? Jeśli jego chęć do nauki i cnoty, to zgoda i brawo! Ale jeśli utajone jego popędy niższe — dokąd doszlibyśmy?

Ideał wolności wymaga, twierdzą przesadni zeloci „wieku dziecka“, żeby wychowanek rządził się własnem prawem — *autonomją* — a nie pozwalał sobie narzucać obcego prawa — *heteronomji* — bo to poniżałoby godność ludzką. I tego zdania nie można podpisać bez

zastrzeżenia. Człowiek nie jest samowładnym prawodawcą swoim. Ostatecznem i głównem źródłem wszelkiego prawa jest Bóg. Więc tylko to może być dozwolonem i obowiązującym, co zgadza się z wolą Bożą. Autonomizm człowieka, a zatem i wychowanka, jest rzeczą bardzo względną. Wychowanek tylko wtedy może decydować samodzielnie o sobie, gdy decyzje jego nie stoją w sprzeczności z prawem Bożem. Inaczej psułby porządek i ład w sumieniu swoim i w społeczeństwie. A ładu tego wychowanie zobowiązane jest bronić. Skłonna do niekarności i wykroczeń wola wychowanka musi zatem być poskramiana za wszelką cenę, wszelkimi siłami: nie tylko słodkimi, łagodnymi, ale i ostremi, gorzkimi, gdy pierwsze nie skutkują. W przeciwnym bowiem razie autonomia moralna, pojęta bezwzględnie, wytworzyłaby chaos i rozprzężenie obyczajów. Gdy dziecko w gonitwie lub bójce jakiej nabije sobie guza, jest to naturalnym skutkiem jego nieuwagi lub przewrotności. Czemuż niema sobie też czasem guza nabici, gdy zderzy się z jakim prawem moralnem? Niech wtedy też nieco pocierpi, wyjdzie mu to na dobro, na drugi raz będzie ostrożniejsze.

Autonomia wychowawcza jest dobra, ale tylko wtenczas, gdy się wychowankowi zostawia wolność i swobodę w tem, co jest dobre; ustaje ona z chwilą, gdy wychowanek kieruje się w stronę etycznie złą. W tym wypadku ma głos heteronomia, t. j. święta wola Boga, uosobiona w wychowawcy, który ma prawo i obowiązek przywoływać wychowanka do porządku¹⁾. Sprawa ta

¹⁾ Ks. Dr. Sawicki, Dusza nowoczesnego człowieka, 56—60.

Ks. Dr. Ściesiński, Zagadnienia wychowania, Włocławek 1931.

Ateneum, tom 27, str. 6—9.

w teorii tak jasna i oczywista, nie jest, niestety, w dzisiejszej praktyce wychowawczej postawiona wyraźnie i decydująco. Radykalni autonomiści pozwalaliby najchętniej wychowankowi na wszystko, byle go, broń Boże, czem nie krępować i nie urazić, aby mógł „indywidualności swoje swobodnie rozwijać“.

Pod wpływem różnych artykułów, broszur i pięknych wykładów słowo „autonomja“ działa jakoby słodka hipnoza na mózgi niejednych wychowawców. Tem się dzieje, że w dzisiejszym wychowaniu tak często spotykamy *a u t o* (swawolę), ale *braknie n o m j i* (prawa), jak dowcipnie zauważa Foerster¹⁾. Wychowanie staje się miękkie, blade i bezradne. Ponieważ wychowawca jest niezdecydowanym i chwiejnym, dlatego też wychowanek wyłamuje się coraz częściej zpod prawa, nie umie panować nad swymi popędami, podobnym jest, jak mówi Fénelon, do świecy, palącej się na wietrze, migocącej i chylącej się na wszystkie strony za lada podmuchem wiatru.

Do XVIII wieku rozprawiano z wielkim naciskiem o *o b o w i ą z k a c h* wychowanka. Odtąd z tem większą emfazą mówi się o *p r a w a c h* dziecka. Pierwsze prowadzi ostatecznie do pedagogokracji (samowładztwa wychowawców), drugie do pajdokracji (samowładztwa wychowanków). Jedno i drugie to ekstrem szkodliwe. Prawda, jak zwykle, tkwi w środku. Tak wychowawca jak i wychowanek mają swe prawa i obowiązki. Nie łatwo, co prawda, utrzymać się zawsze na drodze złotego środka. My dziś, w reakcji na dawniejszy rygor szkoły, chylimy się chętnie do drugiej krańcowości, do liberalizmu wychowawczego. Zafascynowani ponętnym postulatem samorealizacji wychowanka, zapo-

¹⁾ Etyka i pedagogika seksualna, str. 191.

minamy o drugiej niezbędnej w wychowaniu zasadzie: o samopoświęceniu. Zachwycając się ideałami wolności, spontaniczności, aktywności, radości w szkole pajdocentryzmu, stajemy się pobłażliwymi i zbyt wyrozumiałymi wobec wychowanków, tracąc niebacznie z oczu, że nie mniej ważną rolę, jak słodycz i radość, odgrywają w wychowaniu powaga wychowawcy i niewzruszony autorytet prawa i obowiązku, nieraz trudnego, przykrego, do którego jednak należy wychowanek od młodych lat nachylać i przyzwyczajać. Bo życie nie jest samą radością — nie może więc nią być zawsze wychowanie. Wychowanie, które drży przed każdą kroplą goryczy, przed najmniejszym cierpieniem, przed większym wysiłkiem i krzyżykiem, wychowanie, które nie wymaga wiele od wychowanek i nie uczy go dawać wiele, choćby nieraz z prawdziwem zaparciem się siebie, działałoby podobnie jak oficer, wypuszczający swą kompanję w zażarty bój, nie nauczywszy uprzednio swych żołnierzyków władania bronią, odporności, wytrzymałości, odwagi, męstwa, zwycięstwa.

Dlatego też postulaty radości, delikatności, samorealizacji mają znaczenie tylko wtedy, gdy znajdują odpowiednią przeciwwagę w poważnem pojmowaniu obowiązków, umiejętności pracy, cierpienia, samopoświęcenia. *Et hoc faciendum et illud non omittendum* — i jedno jest potrzebne, i drugiego nie wolno zaniedbywać. I radość i swoboda, ale i powaga i zaparcie się siebie konieczne są w wychowaniu. Że zaś dzisiaj za przykładem Ellen Key wciąż tylko wysuwa się prawo ucznia do radości i swobody, dlatego brak równowagi w wychowaniu, dlatego tyle rozczarowań i niepowodzeń w praktycznem życiu. Słusznie zauważa Foerster, że jeszcze w żadnym

wieku tyle nie „paplano“ dziecinnych bredni, ignorując jako „przestarzałe“ wypróbowane mądre zasady wieków ubiegłych, co w czasach obecnych ¹⁾).

Musimy więc rozprawiać nie tylko o samorealizacji wychowanka, ale i niemniej silnie podkreślać także obowiązki jego samopoświęcenia. Pierwsze rozwija w nim indywidualne dane, a drugie cnoty społeczne. Między jedną a drugą winna panować odpowiednia harmonia. Trzeba zatem uczyć młodzież nie tylko gimnastyki rąk i nóg, rozumu i wyobraźni, ale także gimnastyki woli, techniki przetrwania się i ofiarnej pracy dla sprawy. Nie obawiamy się stać mniej modnymi wychowawcami, zwracając nieco do dawnych „ostrych“ i „bezwzględnych“ metod. Zbyt wielkie względy bowiem, okazywane naturze ludzkiej, rozzuchwalają ją tylko, zwłaszcza w dziedzinie wychowania płciowego. Tu nie ma żadnych względów ani kompromisów. Folgowanie sobie oznacza tutaj upadek. Niechże więc nikt się nie dziwi, że jako nieodzowny środek wychowania etycznego polecamy: a s c e z ę.

Wiemy, że sam dźwięk tego słowa jest dla niejednego ucha przykry i przerażający... Wywołuje ono bowiem obrazy z zamierzchłych, „ponurych“ wieków, przypomina wyschłych w postach i pokucie surowych pustelników i anachoretów, bijących się do krwi różgami, dyscyplinami, ostremi kamieniami. Pewnie, że i takie wzory były dla ówczesnych napół dzikich ludzi potrzebne. Kultura i cywilizacja łagodzi i wydelikaca zwyczaje i obyczaje. Złagodziły dziś naogół metody ascetyczne Kościoła, duch jednak pozostał w istocie swej ten sam. Polega on nie na zaprzeczeniu natury, ale na zwyciężaniu popędów niższych, prących na nieodpowiednie tory,

¹⁾ Pedagogika seksualna, str. 232.

i na potęgowaniu życia wyższego, co przepełnia człowieka poczuciem wartości i siły, zadowolenia i radości, darząc go prawdziwą, wewnętrzną wolnością. Ponieważ na drodze tej każdy człowiek posuwać i wyrabiać się musi, dlatego niema dla nikogo żadnej dyspensy od obowiązku zdrowej ascezy. Pociągać do niej i przynaglać musimy już dzieci, poczynając od małych ofiar i umartwień.

Niemądrze postępują zatem rodzice, spełniając usługę każdą błahą zachciankę dziecka. Niech dziecko uczy się rezygnować z cukierka, z tej lub owej łakoci, stroju, zabawki, książeczki, jakiej przyjemności, może na rzecz jakiego uboższego dziecka. Niech próbuje opanować apetyt swój, wytrwać jakiś czas w pragnieniu, głodzie, zmęczeniu, zapanować nad gadulstwem swoim, roztrzepaniem, wysuwaniem się naprzód przed drugimi, lenistwem, kłamliwością i t. d. Niech uczy się w przedstawianiu na małym, w umiarkowaniu, w cichem, skromnem zachowaniu się, zwłaszcza wobec starszych, niech zdobywa się na drobne usługi, dobre uczynki, kosztujące nieco trudu. Czy w domu czy w szkole przestrzegać winien wychowanek porządku, punktualności, tradycyjnych dobrych zwyczajów. Niejedne akty to rzeczy na pozór mało znaczące dla oka człowieka dorosłego, stąd wychowawcy nieraz je sobie lekceważą, nie poświęcając im należytej uwagi. Tymczasem uświadamiać sobie powinni dobrze tę prawdę, że rzeczy małe są dla dzieci wielkimi i ważnymi. To, co dla dorosłego stanowiłoby rzecz nikłą i drobną, to dla dziecka jest niekiedy przeciężeniem nielada, aktem prawdziwie ascetycznym. Mniejsze te zwyczajstwa samego siebie hartują wolę i uzdalniają zwolna do większych zwyczajstw. Niejeden mężczyzna w trzydziestym roku życia pozostanie silnym

wobec kuszącej pięknej kobiety, ponieważ w piątym lub szóstym swym roku nauczył się rezygnować z cukierka lub zabawki ¹⁾).

Świętym obowiązkiem wychowania jest zatem uczyć wychowanka wstrzeźliwości i męstwa. Nie lękajmy się wymagać od niego rozumnych aktów ascetycznych. Jak natura niższa ciągnie do użycia zmysłowego, tak też duch wrażliwym jest na wszystko to, co dobre, szlachetne i wielkie. Młodzież lubi się wspinać, trafnie zauważa Herbart. Wskazujmy jej więc wciąż wyższe cele, idee i ideały, pobudzajmy zdrową ambicję, t. j. tę, która każe szukać nie siebie, ale dobra sprawy. Mówmy często chłopcu: „Kto chce być prawdziwym mężczyzną, ten musi umieć sobie nieraz powiedzieć stanowcze nie, a choćby go coś bardzo podniecało i ciągnęło ku sobie. Młodzież chętnie daje posłuch tym apelom naszym, gdyż chce być dzielną, i na dobre słowo nieraz więcej zdziała, aniżeli się od niej wymagało i spodziewało. Nierzadko spotyka się między młodymi dusze prawdziwie bohaterskie. Walną pomoc w przezwyciężaniu siebie stanowią motywy nadprzyrodzone religii chrześcijańskiej, propagującej zdrowego ducha ascetycznego w myśl słów Zbawiciela: „Kto chce być uczniem moim, niech się zaprze sam siebie, i niosąc codzienny krzyż swój, niech idzie za mną!“

Na jeden charakterystyczny rys dzisiejszej pedagogii chcielibyśmy jeszcze przy tej sposobności zwrócić uwagę. Propagując prawa dziecka, łagodny i wyrozumiały ton w wychowaniu, nowocześni pedagogowie prawie jednogłośnie oświadczają się przeciwko stosowaniu kary cielesnej. Gdyby ktoś zgromił bezczelnego chłopaka

¹⁾ Foerster, Etyka seksualna, 194, cytuje za de Maistrem.

i poczęstował go dobrze zasłużonym kułakien, który działa na miejscu bezwzględnie, zapaleni zeloci „radosnej szkoły“ stanęliby po stronie „sponiewieranego“ winowajcy i uderzyliby na alarm, że wychowawca go nie rozumie, nie umie się wczuć w niego i indywidualnie go uchwycić, a Ellen Key gotowaby z rozpaczny ręce załamywać, że w tym wieku kultury wierzy się jeszcze w skuteczność batów i przymus barbarzyński. Czy słuszne zapatrywanie takie? Tak i nie.

Pedagogia dawnych wieków była ostrzejsza, bo obyczaje były surowsze, metody nauczania i wychowania były prostsze. Dlatego też daleko kategoryczniej podkreślano dawniej mus i obowiązek młodzieży, dlatego też obfite było zapotrzebowanie różgi i feruły w szkole. Dzisiejsze czasy, podkreślające swobodę wychowanka, pragną karę cielesną zupełnie z wychowania usunąć. Jedno i drugie — to dwie ostateczności. Jest rzeczą jasną, że najostateczniejszą pedagogią jest pedagogia kija, a najlepszym wychowawcą jest ten, który się bez niego obywa. Boć ostatecznym celem przymusu i kar jest ten, aby zwolna się stały zupełnie zbyteczne. Lecz bądźmy szczerzy: stosunek bezróżgowy wychowawcy do wychowanka jest ideałem. Szkoła, nieużywająca przymusu i kar, to największy triumf dydaktyki. W warunkach kulturalnych i sprzyjających dobremu wychowaniu, wobec wychowanków wrażliwszych i delikatniejszych, używanie środków ostrzejszych byłoby pedagogicznym błędem i grzechem, mogącym wywołać bardzo ujemne i oplakane skutki. Jednakże wobec usposobień twardych i opornych musimy stosować silniejsze sposoby — z rozwichrzonymi łobuzami delikatna ręka nie da sobie rady. Im grubszy pień, tem grubszy klin!

Najwięksi pedagogowie, od Platona i Arystotelesa po-
cząwszy, nie rezygnują bez zastrzeżeń z przymusu i kar w wy-
chowaniu. A i dzisiejszych pedagogów, małych i wielkich, gdy-
by poprosić, aby z ręką na sercu oświadczyli, czy rzeczy-
wiście wierzą w to, żeby z reguły ojciec, matka, nauczy-
ciel mogli się obyć w wychowaniu bez przymuszającej
i karzącej siły fizycznej, cóżby odpowiedzieli? Kto zna
życie i jest szczerym, ten wie i przyzna, że wyjątkowe
to tylko wypadki, w których wychowanie obędzie się
zupełnie bez przymusu, bez uderzenia, szturchańca, po-
ciągnięcia za uszy i cięższych jeszcze kar cielesnych.
Pięknie brzmią słowa o godności ludzkiej, honorze i am-
bicii dziecka, lecz cóż, gdy rozbrzdysany chłopak nie po-
stępuje sobie tak, jak tego godność ludzka, honor i am-
bicja wymaga? Cóż, gdy wszelkie inne, łżejsze środki
zawodzą i jeszcze więcej go rozzuchwalają? Niejeden
dzikus nie uznaje innych argumentów, jak siłę fizyczną
i pastwi się wprost nad delikatną swą nauczycielką, jest
dla niej grozą i ciężkim krzyżem. Znamy wypadek, że
rozzuchwalony chłopak ugryzł i kopnął nauczycielkę.
I nauczycielka nie miałaby mieć prawa poskromić zu-
chwalca siłą? Czy jej godność mniej znaczy, niż godność
ucznia? Gdy złote i najcierpliwsze przekonywujące słowa
nie skutkują, siła zniewalająca i pręt, odpowiednio za-
stosowany, podniesie na miejscu autorytet biednej nau-
czycielki i cudów nieraz dokonać może. Użycie siły i kary
cielesnej staje się w niejednych wypadkach ciężką ko-
niecznością i środkiem ostatecznym, gdy inne nie skutkują,
a wychowanek *hic et nunc* czyn jakiś wykonać lub po-
niechać musi.

Wytrącanie różgi z rąk wychowawcy nie może być
zatem regułą, niecierpiącą wyjątku. „Przyjaciele ludz-
kości“, pledujący zawzięcie za *rad y k a l n e m* usunięciem

kary cielesnej z obrębu środków wychowawczych, pozostają świadomie czy podświadomie pod urokiem skrajnie rozumianego liberalizmu pedagogicznego i należą przeważnie do pedagogów — teoretyków („Pädagogiker“), którzy albo nigdy nie stali przed frontem ław szkolnych, albo tylko bardzo krótki czas lub w dobrze prowadzonej szkole, może w jakim gimnazjum, gdzie kara cielesna w średnich i wyższych klasach jest oczywiście niedopuszczalną, a także w niższych z reguły zbędną. O zagadnieniu tem najkompetentniejsze zdanie mogliby wypowiedzieć rodzice i nauczyciele szkół powszechnych, bo oni to właśnie otrzymują materiał nie segregowany, jak szkoła średnia, ale taki, jak go natura produkuje: dobry, średni, pośledni i zły. Ponadto, brak tu w szkole powszechnej niektórych środków karności ważnych, jakimi rozporządza skutecznie szkoła średnia: niema tu obawy wychowanka (przynajmniej nie w tej mierze) przed złą cenzurą, niedobrem świadectwem, naganą, nieotrzymaniem promocji, consilium abeundi, wydaleniem ze szkoły. Nie porzeka długich ankiet — wystarczy wsłuchać się w swobodne rozmowy rodziców i nauczycieli i podpatrzeć ich praktyki wychowawcze, aby się dowiedzieć, co sądzą o przymusie wychowawczym i karze cielesnej, mimo pięknych teoryj i urzędowych zakazów.

Przymus obyczajowy, zwyczajowy, konwencjonalny, nawet fizyczny (więzienie, roboty przymusowe, kara śmierci) potrzebny jest dorosłym, a wobec dziecka nie miałby posiadać wychowawca prawa przymusu i kary? Długich jeszcze będzie potrzeba lat, zanim dojdziemy do takiej kultury szkoły i wychowanka, że kara cielesna będzie rzeczą bardzo wyjątkową i niesłychaną. Chrystus Pan na kupczących w świątyni podniósł rękę i siłą wypędził ich z świątyni. Widocznie delikatniejszy psychologiczny środek niebyłby

starczył na twarde karki żydowskich handlarzy. Niejeden już w późniejszym wieku dziękował ojcu lub matce za wymierzoną w młodości karę, która go doprowadziła do opamiętania i poprawy.

Zaniedbanie przytrzymania dziecka przy obowiązku lub nieukaranie go, gdy na to zasłuży, utwierdza je w lekkomyślności i swawoli. Rozzuchwalone niedorostki coraz to bezczelniej zachowują się dzisiaj nawet publicznie, nie ukrywając wcale niskich instynktów swoich. Nie można przejść na ulicy, aby nie obita się o nasze uszy jaka piekielna klątwa lub nie doleciało słowo obrzydliwe. Młode dziewczęta, które za ledwie opuściły ławę szkolną, pozwalają prowadzić się po ogrodach i szosach przez kawalerów, opasywać ramieniem, ścisnąć i nie wiem jakie komplementa sobie prawić. Wstyd u młodych coraz bardziej zanika, niejednym zachowanie nie wiele się różni od umizgów i nadskakiwań psów na ulicy. Przyczyną tego rozpasania jest nie tylko obsunięcie się moralności, ale i to, że my starsi, patrząc na to wszystko, milczymy, okazując dziwną jakąś nieśmiałość i obawę zwrócenia na miejscu uwagi młodzieży, jak niewstydliwie i gorsząco się zachowuje, lękamy się oburzyć, powstać z świętym gniewem i zgromić niesforne parki, aby się czasem nie narazić na nieprzyjemności. Niech więc się lepiej młodzież „wyżyje“.... Tą bezradną biernością naszą utwierdzamy młodzież w przekonaniu, że miłostki i zalecanki nie są wcale tak bardzo zdrożne, jak o tem mówią księża na ambonie. Każdy człowiek poważny, a przedewszystkiem rodzice, nauczyciele, duchowni, powinni uważać sobie za prawo i obowiązek wkraczania jakim protestującym i korygującym aktem, ilekroć moralność publiczna tego wymaga, a prawo to winno być sankcjonowane odpowiednią ustawą. Powinniśmy więcej uczyć młodzież „szanować ulicę“.

Rozumiemy doskonale, że dziecko ma pewne prawa i przywileje, niemniej podkreślamy, że ma ono też ważne obowiązki; uznajemy zdrowe ziarna pedagogiki indywidualnej Adlera, polecającej leczyć wychowanka ze złych skłonności za pomocą jak najsubtelniejszego wczuwania się w jego duszę, środkami łagodnymi; z pewnością, że nie należy budzić obawy przed nauczycielem, ale należy ją wszczepiać przed występkiem; z wychowankiem trzeba się obchodzić jak z człowiekiem, oczywiście, ale nie jest on dorosłym człowiekiem, słabość rozumu i woli musi mu zastąpić wychowawca; wiemy, że dużo, łagodnych dróg psychologicznych, etycznych, psychoterapeutycznych (lecniczych) prowadzi do duszy wychowanka, mogących korzystnie nań wpływać, ale niemniej wiemy, że jedną z dróg, wiodących do celu, zwłaszcza wobec wyzywającego „stawiania się“ wychowanka, jest również zgrabny chwyt za kołnierz, zagrożona lub wykonana kara cielesna; uświadamiamy sobie nawet różne niewłaściwości i niebezpieczeństwa, jakie zająć mogą w używaniu tego środka, ale czy w stosowaniu innych kar, np. wyłajania, karceru, zadań piśmiennych, nauczyciel nie może także okazać się niezgrabnym i nietaktownym?

Nowsze ministerjalne reskrypty pozbawiają wprowadzić wychowawcę prawa używania chłosty; z natury rzeczy jednakże przysługuje ustawodawstwu szkolnemu raczej prawo jej normowania aniżeli kategorycznego jej zakazywania. Niebezpiecznie jednym cięciem tak skomplikowaną i nie łatwą sprawę rozstrzygać. Z tem wszystkiem, jeżeli rodzice zakazą guwernerowi lub władza nauczycielom używania kary cielesnej, dziecko nie powinno wiedzieć, że wychowawcy nie wolno go tknąć i zmuszać siłą, bo na dziecko działa nietylko powaga moralna i urzędowa, ale

także fizyczna wychowawcy, którą gdy się nauczycielowi odbiera, dyskredytuje się go wobec ucznia, wystawiając mu świadectwo, że nie zdolnym byłby w danym razie z prawa fizycznego przymusu odpowiednio korzystać. Możliwość użycia kary cielesnej, tj. wyrządzania wychowankowi przykrości fizycznej, należy tak samo do kardynalnych praw wychowawcy, jak prawo wyrządzania mu za karę przykrości psychicznej. Kara cielesna powinna, jako ostateczny środek wychowawczy, pozostawać w odwodzie jako możliwość nad wychowankiem, jak nad nami wszystkimi wisi np. możliwość kary więziennej, która przecież żadnego uczciwego człowieka nie dosięgnie lub przynajmniej dosięgnąć nie powinna. Już sama możliwość narażenia się na karę cielesną działa na wychowanka powstrzymająco i hamująco w niewczesnych zapędach.

Naturalne odczucie potrzeby przymusu i kary w wychowaniu jest w zasadzie odczuciem zdrowym, rzeczą pedagogiki pozostanie wysnuwać z zasady tej odpowiednie normy postępowania, tj. stanowić kiedy i jak używać ostrzejszych form, aby nie przesadzać i nie zmuszać wychowanka tylko zewnątrz, ale go równocześnie przekonywać i urabiać wewnątrz.

Słowem, ton wychowania nie powinien być surowy, ale też nie miękki i słaby. Tak brutalny przymus jak i wybujały indywidualizm są pedagogicznymi błędami. Prowadzić należy młodzież według pięknego powiedzenia Montaigna „avec severe douceur” — ostrą łagodnością. W cieplarnianej atmosferze wyrastają egzotyczne, delikatne rośliny, które w ostrzejszym klimacie utrzymać się nie mogą. Jak żołnierzy, przeznaczonych na bój, wychowuje się w ostrym regulaminie koszar i obozu, tak i młodzież naszą, przygo-

towującą się do twardej walki życia, prowadzić winna ręka konsekwentna i męska. Sama młodzież nawet tego pragnie, bo odczuwa ona dobrze niedostatki i słabości swoje. Chłopcy nie zachwycają się słodkim, wiecznie uśmiechniętym wychowawcą, ale szczerzą się, gdy mają nauczyciela, który „wszystko widzi“ i „słyszysz, jak trawa rośnie“, a energicznie i ściśle się domaga, czego trzeba, potrafiąc w danym razie winowajcę siłą zmusić do porządku. Korząc się przed powagą takiego wychowawcy, wychowankowie przyjmują zasłużone kary z ręki jego bez szemrania, nie biorąc ich tak tragicznie, jak to przedstawiają przeciwnicy przymusu, bo każdy duchowo zdrowy uczeń uważa karę jako ekspiację za popełnione przewinienie, która go usprawiedliwia i przynosi pożądany pokój sumienia. Bóg także karze grzeszników, a pokuta jest naprawą nadwyrężonego stosunku z prawem moralnem, jest zadosyćuczynieniem, oczyszczającym lekarstwem duszy. Zachowując normy sprawiedliwości i taktu, nie bądźmy więc zbyt lękliwi w stosowaniu w razie potrzeby nawet ostrzejszych środków wobec wychowanka, nie obawiajmy się go zasmucić, urazić, upokorzyć, gdy sobie na to zasłuży. Niech się wstydzi i martwi i nawet łzy leje — boleść duszy oczyści go, uszlachetni i zahartuje duszę jego na cięższe przykrości życia, tak często niezasłużone. Chłopiec, wychowany w duchu zdrowej karności, poważnie, po męsku, daje rękojmię, że będzie umiał w walce życia być mężnym i zachować godność swoją — będzie w danym razie zdolny zaprzeczyć się samego siebie i zdobyć się na większą serdeczną ofiarę.

Rozluźnienie karności jest zawsze oznaką słabości moralnej, powodującej różne upadki i ruiny tak jednostki jak i społeczeństwa. Liberum veto, niesforność i war-

cholstwo zgubiły nas kiedyś i dziś jeszcze te same wady narodowe są przyczyną niejednego zła w Ojczyźnie naszej. Podnieść i wzmocnić nas mogą karność ducha, wychowanie męskie tak dorastającego jak i dorosłego już pokolenia.

Zdolności zaparcia się siebie potrzebuje wychowanek przede wszystkim w walce z popędami seksualnymi. Zdrowa asceza powinna zatem cechować całe wychowanie, ażeby duszę wychownika przepęłnić odpornością i siłą wobec bodźców moralnie niebezpiecznych oraz uzdolnić do odważnej, wytrwałej, skutecznej walki z nimi. Człowiek prawdziwie szlachetny będzie dbał o szlachetność serca także w stosunku do kwestyj seksualnych.

Środki pośrednie, które wymieniliśmy dotąd, t. j. wychowanie fizyczne i wychowanie moralne, przygotowują niejako glebę, na której mają wyrość i dojrzewać szczęśliwie czystość i dzielność płciowa wychownika. Obecnie zwrócimy uwagę naszą na samą roślinę czystości, którą pielęgnować mamy, i zapoznamy się ze środkami, które bezpośrednio wpływają na ukształtowanie się życia seksualnego młodego człowieka.

Środki pozytywne bezpośrednie.

1. Pielęgnowanie uczucia wstydlivości.

Wstydlivość nie jest zamaskowaną seksualnością, jak to utrzymuje psychoanaliza Freuda. Że Freud się myli, wynika z tego, że dzieci wstydzą się bardzo rychło

wszystkiego innego, tylko nie swoich właściwości płciowych — tu na tem polu są one dość swobodne.

Uczucie wstydu ogarnia nas nietylko z powodu jakiego niewstydlwego aktu, ale nieraz nieudolność myślenia, słabość woli, niezgrabność ciała, wogóle, jakikolwiek nieudały akt, zdradzający pewne minus potencji przed kimś lub nawet przed samym sobą, spowodować może uczucie wstydu lub pokrewne objawy, jak zakłopotanie, onieśmienie, oszołomienie.

Co więcej, nawet niechcący ujawniona zdolność i cnota lub niespodziewanie otrzymana pochwała, może w delikatnych naturach wywołać rumieniec.

Słowem, wstyd powoduje nietylko odkrywanie naszej seksualności, ale wogóle ujawnienie, zwłaszcza niespodziewane, jakiegokolwiek naszej małowartościowości, minusu, lub też nawet pewnego plusu, prawdziwej wartości, którą się ukryć pragnęło przed drugimi. Istota wstydu polega zatem na owem uczuciu moralnem niepokojącym z tego powodu, że jakaś ukryta (ujemna lub dodatnia) cecha **bardzo osobista** zostaje lub ma zostać ujawniona wbrew naszej woli. Istnieją usposobienia i przeżycia wewnętrzne, oraz właściwości swoiste zewnętrzne, których człowiek chętnie nie ujawnia nikomu, należą one do własnego specjalnego ogródka, sekretnego kącika. Wtargnięcie do niego, wtrącenie się doń niepowołanej osoby odczuwa się za rodzaj profanacji. Do takich najbardziej osobistych właściwości należą w pierwszym rzędzie sprawy seksualne człowieka, i ujawnianie ich najbardziej zawstydza i niepokoi. Uczucie wstydlwości wypływa z głębin zdrowego instynktu samozachowawczego, broniącego źródła i podstaw życia. Jest ono jakoby aniołem stróżem czystości, który czujnie czuwa nad nieskazitelnością tej cnoty i daje sygnał ostrzegający, skoro jej grozi jakie niebezpieczeństwo.

Niebezpieczeństw tych namnożyło się dzisiaj więcej niż kiedykolwiek. Świat cierpi dziś na zanik wstydlivosti. Do rozpasania zmysłów przyczynia się w sferach zamożniejszych zbytek grosza, którego się nadużywa, a w kołach uboższych nędza mieszkaniowa, naoczne zgorzenie, niechlujstwo ciała i ducha. O czym dawniej nieśmiało i ostrożnie tylko się napomykało, to dziś bez osłony publicznie się głosi przez radja, kina, gazety, książki, wykłady. Obnażanie się kobiet, stroje damskie obcisłe, przejrzyste, propagowanie kultu nagości w imię estetyki, sztuki, wolności, zbytnia swoboda w zachowaniu się w domu, lokalach i na ulicy, poufalenie się obu płci — wszystko to obwieszcza urbi et orbi prymat zmysłowych popędów. Upośledza się i utracą pierwiastki duchowe erotyzmu, a wyolbrzymia zmysłowe. O sprawach płciowych mówi i pisze się, jakoby chodziło o proste funkcje fizjologiczne, mechaniczne, które załatwiają się w ten sam sposób, jak np. jedzenie, trawienie, przemiana materji. „Precz z fałszywym wstydem“, czytamy nieraz na plakatach, „*mundis omnia munda*“ (czystym wszystko czyste), wykrzykują pionierzy „wolnej miłości“.

Święta to prawda, że człowiek prawdziwie czysty najmniej potrzebuje drzeć o swoją cnotę. Cóż, kiedy nie ci czyści i niewinni dopominają się o zniesienie barjer wstydlivosti, bo czują oni dobrze ich konieczną potrzebę, ale właśnie ludzie mniej silni w cnocie, aby z tem większem wyuzdaniem mogli folgować namiętnościom swoim. Czyż u większości ludzi nie należy się liczyć z wrażliwością i słabością ludzką, a zwłaszcza u młodych? Błogosławi się „wolną miłość“, tymczasem zdrową wiąże się i obcina, jak różę. Cóż bowiem ma się uwolnić? Nie miłość szlachetna, ale pragnie się uwolnić pasje wrodzone,

najdziksze instynkty i namiętności, z których się rodzą orgje rewolucji francuskiej i bolszewickiej, doprowadzające człowieka do zezwierżenia i niżej jeszcze. Popęd płciowy bez moralnego hamulca działa tak dziko, jak rozkiełznana swawola, samosąd, lynchowanie.

Życie płciowe musi więc taksamo podlegać moralnej instancji, jak inne akty ludzkie, nie możemy pozostawiać człowieka samemu sobie bez moralnej pomocy tam, gdzie on najbardziej jest słaby. Więc nie „wolna miłość“, nie emancypacja popędu, dyktatura zmysłów, ale podporządkowanie życia seksualnego wyższym, moralnym nakazom! Życie dzisiejszego świata jest dość surowe i brudne, jeszcze bardziej się zgangrenuje i strupieje, gdy zrezygnujemy z wyższych nastawień ducha¹⁾.

Dlatego sfera popędów płciowych musi pozostać tam, gdzie natura już zewnętrznie umieściła ich organa wyrazowe, t. j. na dole i w ukryciu. Wszystkie narody kulturalne uważały zawsze odwracanie tego stosunku za bezwstyd i grzech, oraz groźne niebezpieczeństwo społeczne²⁾. Odwoływanie się na sztukę, przedstawiającą ludzi zupełnie nagich, nie wytrzymuje krytyki. Wpierw: *licentia poetica i artistica* ma, lub przynajmniej powinna mieć, swoje granice. Także artystę obowiązuje prawo moralne, które, jeśli on przekroczy, staje się dla braci zgorszeniem. Dlatego prawdziwa sztuka, przedstawiająca piękne formy ciała ludzkiego, albo zakrywa miejsca wstydlive, albo nadaje człowiekowi

¹⁾ Zob. Foerster, *Sexualethik*, 36 i nast.

²⁾ Foerster, *Religja i kształcenie charakteru*, Poznań 1930, str. 365.

w obliczu i postawie wyraz szlachetny, uduchowiony, boski, aby okazać i zaznaczyć, że w pięknych zmysłowych formach panuje i góruje piękny, pełen godności duch. Gdzie niema tej idei wyższej, lecz tylko samo ciało wystawia się na pokaz, niechaj się tam oko moralnie słabe nie zwraca, a już najmniej oko młodzieży!

Dlatego też dom, wychowujący dzieci, odznaczać się winien wybitnym ładem i porządkiem, obrazy, figury i jakiegokolwiek ozdoby nie powinny razić oczu niewinnych. Muzea, galerje obrazów, wystawy publiczne spełniają piękną misję kulturalną, wszakże i tu nie powinno braknąć mądrej ostrożności, aby poprzez młode oczy nie przeniknęło trujące żądło zmysłowości¹⁾. Także kinematografy i teatry przestrzegać winny zasad moralności i dobrych obyczajów, a winny ich przestrzegać nietylko w przedstawieniach dla młodzieży, ale także dla mężów i matron dojrzałych. Książkom, gazetom i radjom nie wolno opisywać z bezwzględną jaskrawością najobrzydliwszych zbrodni seksualnych i kryminalnych rozpraw. Cui bono? Poco i naco? Niema z tego żadnego pożytku, a dużo niebezpieczeństwa i szkody. Referat krótki i oględny wystarczy. Odrzucać i ukrywać należy brudy, a nie rozciągać ich publicznie, aby nie drażnić bestji, która drzemie w każdym człowieku. Mądrze i pedagogicznie postąpił Mussolini, że zakazał pismom periodycznym przedstawiać poglądowo i szeroko gorszące wypadki. Na prasie ciąży obowiązek obrony moralności publicznej, tak w treści artykułów jak w doborze anonsów i ilustracyj. Przed-

¹⁾ Ks. Dr. Karol Mazurkiewicz, Używanie dóbr świata, w pracy zbiorowej, wydanej przez Ks. Dr. Brossa, Św. Augustyn, Poznań, 1930, str. 178—179.

wszystkiem zaś każdy z nas świecić winien przykładem i wzorem nienagannego życia. Cóż znaczą najpiękniejsze napomnienia i rady, gdy życie kłam im zadaje! „Verba volant, exempla trahunt — słowa przemiewają, przykłady pociągają“. Nie zawadzi nawet trochę pedanterji w wychowaniu pod względem czystości obyczajów, pedanterji, stosowanej wobec siebie samego i wobec wychowanków. Nastroić tu trzeba młodzież na wysoki ton, bo fale życia niejedno zatrzęsą i zniwelują.

Wstydlivość wychowanka jest wrodzoną, ale staje się także nabytą. Zakrywanie spraw seksualnych wyrabia w wychowanku od najrychlejszych lat to przekonanie, że narządy płciowe i ich funkcje są niskie i brzydkie. Odwraca się on od tych spraw nie tyle ze względów moralnych, co estetycznych. Z terminami „brzydkie“ i „piękne“ łączy wychowanek długi czas nie tylko pojęcia estetyczne, ale i pojęcia moralne, tak że co brzydkie, jest dlań niemoralne, a co moralne, to i piękne. Naga figura jest dlań brzydka, chociażby była artystycznie piękna. Chociaż pojęcia dobra i piękna nie są identyczne, ale że nieraz się zbiegają, stanowią więc dla prostej głowy dziecięcej na długie lata dość zwartą jedną całość.

Czy nie należy wyprowadzać dziecka z tego złudzenia? Owszem trzeba to czynić, gdy chodzi o cnoty, nie dotyczące punktu seksualnego, jak pokorę, cierpliwość, pilność i t. d. Tu trzeba dziecku tłumaczyć, że może być ktoś z wejrzenia wcale nie nadobnym, a jednak bardzo wartościowym, bo posiadającym piękną duszę. Jeśli jednak chodzi o kwestje seksualne, to sądzimy, że nie zawadzi, gdy pozwoli się małemu dziecku jakiś czas na używanie pojęć moralnych i estetycznych

sumptim: niech to, co niemoralne, pozostanie dlań zarazem i brzydkim. Uprawienie do tej taktyki daje wprawdzie praktyczny wzgląd na dobro wychowawcze, bo co jest niemoralne oraz brzydkie, to odstrasza więcej, a dalej i ta okoliczność, że pojęcia te faktycznie nieraz tak bardzo blisko się stykają, że trudno je dziecku różnić. Niechże więc dziecko jakiś czas także brzydzi się rzeczami płciowymi — nie wszczepiajmy naszym dojrziałym pojęć zbyt rychło w niedojrzałą główkę dziecięcą — niech dziecko w okresie swym pozostanie dzieckiem.

Ze spokojnem sumieniem może wychowawca w danej chwili okazywać także obrzydzenie i wstręt wobec wszystkiego, co nadwyręża poczucie czystości, i napomynąć wychowankowi w krótkich dobitnych słowach; (n. p. o jak brzydko!) że tego a tego czynić i mówić nie wolno, że nieprzyzwoite rzeczy plamią duszę i ciało. Matka, kąpiąc dziecko, powiedzieć np. może: „Teraz jest moja dziecina zupełnie odkryta i naga. A tak nagiego dziecka mego niewolno oglądać nikomu, prócz Boga, który wszystko widzi, matki, ojca i w chorobie jeszcze tylko lekarzowi. Dobrze dziecko uważa na to, aby się nie odkrywać i nie obnażać przed drugimi“¹⁾).

Dziewczęta noszą zwykle krótkie sukienki. Ale manja obcinania sukien u góry i na dole wzrosła dziś do takich rozmiarów, że biedne dziewczęta, skoro się nachylą albo usiądą, nie mają czem zakryć bielizny na najwstydlivszych częściach ciała swojego. Czyż matki tego nie widzą? Czy same takby się odkrywały? Czy w naiwności swej sądzą, że takie odsłanianie ciała u nieletnich dziewcząt nie drażni zmysłowości chłopców — a nawet i dorosłych? Dodajmy tu, że i materiały przeczyste nie są dostatecznem okryciem nagości. Wobec

¹⁾ Die Erziehung der Jungen und Mädchen zur Reinheit, str. 26.

krótkowzroczności matek w tym względzie, Kościół i szkoła winny wszczepiać w dziewczęta więcej poczucia szacunku i kultu ciała, aby nie pozwalały ubierać się niewstydliwie i prosiły matki o sukienki według swojego zdrowszego smaku.

W ostatnich latach zdarzają się coraz częściej wypadki, że chłopcy kąpią się razem z dziewczętami w stroju, w jakim ich Pan Bóg stworzył. Rzecz jasna, że wstydlivość doznaję wtenczas śmiertelnej obrazy, której nie zrównoważą najświętsze przestrogi i napomnienia. Gdy rodzice doczekają się z dzieci takich wstydu i hańby, niech nikogo więcej nie winią, jak siebie samych. Dziewczęta nie powinny się kąpać razem z chłopcami. Przy wspólnych kąpielach, oddzielnych co do płci, winni mieć tak chłopcy jak i dziewczęta odpowiednie kąpielowe ubrania. Mimo to jeszcze, żywe usposobienie młodzieży i wrodzona zmysłowość popchnąć mogą rozbawione i rozigrane młode towarzystwo do swawolnych i niewstydliwych zabaw, dlatego nadzór starszej osoby przy kąpeli nieletnich jest zawsze pożądany.

Te same środki ostrożności stosować należy przy gimnastyce, sportach, badaniach lekarskich, na wycieczkach wspólnych, balach, zabawach i tańcach. Jedna nierozważna chwila starczy nieraz, by doprowadzić jedną lub obie strony do ciężkiego upadku.

Tak zwane szkoły rytmiczne, powstające w większych miastach, w przesadnem uwielbieniu zewnętrznego piękna, uprawiają kult ciała i nagości z niepowetowanym uszczerbkiem dla uczuć wstydlivości. Św. Hieronim widział raz na igrzyskach nagie kobiety, i w późniejszych już latach skarży się, że obraz ten nieraz w życiu go niepokoił.

Słowem, wszędzie, gdzie młodzież, zwłaszcza obu płci, razem o siebie się ociera, jaknajtroskliwszy nadzór staje się nieodzownym, bo w chwilach tych eros lub seksus lub obydwaj razem, świadomie czy podświadomie, rozwijają gorącą akcję, aby dojść do głosu.

Dziecko, które jest początkowo bardzo swobodne w stosunku do swoich organów płciowych, musi się dowiedzieć za pomocą krótkich pouczeń, co wolno, a czego nie wolno czynić, co wypada, a co nie wypada, resztę odpatrzy od starszych. Pojęcia wstydlivości wciąż i wciąż wpajane w duszę dziecka, wzbudzą w niem umiłowanie cnoty, czystości, tak iż wstydzić i brzydzić się będzie każdej zdrożności, uwłaczającej anielskiej cnotie.

Okolo czwartego roku życia, kiedy to wychowanek orientuje się już w otaczającym go świecie i poczyną nad niejednemi kwestjami się zastanawiać, także nad sprawami, dotyczącemi życia płciowego, należy mu zwolna wyjaśnić, że narządy płciowe nie koniecznie są brzydkie, ale i potrzebne i dobre. Zwolna musi wychowanek uczyć się zająć poprawne stanowisko wobec kwestyj seksualnych i sam regulować swe życie płciowe, uświadamiając sobie, kiedy postępuje grzesznie i brzydko, a kiedy poprawnie i dobrze. Dlatego też lepiej, że nie będziemy nazywali narządów płciowych i złączonych z niemi aktów brzydkimi i nieczystymi, ale raczej nieskromnemi i niewstydliwemi, jako że ich odkrywanie i używanie wobec osób niepowołanych obraża uczucia skromności i wstydlivości.

2. Droga substytucji.

Chcąc prowadzić uregulowane życie seksualne, t. j. życie bez większych wstrząsów i upadków, trzeba umieć opanowywać popędy płciowe. Musimy zatem uczyć wy-

chowanka panowania nad sobą, powściągliwości i ostrożności wobec delikatnego kwiatu czystości, aby nieopatrzenie go nie tykał, nie psuł go, nie zbrudził, nie złamał. Co to znaczy w języku konkretnym i praktycznym? Co ma czynić wychowanek? Słowa: „Panuj nad sobą!” są dlań pustym dźwiękiem, niewiele mu mówią, niewiele pomagają.

Opanowanie siebie dokonuje się za pomocą dwóch głównych sposobów: drogą substytucji i drogą sublimacji.

Substytucja

polega na wypieraniu nieodpowiednich treści psychicznych, a na zastępowaniu ich innymi, odpowiednimi, szlachetnymi. Wiemy, że świadomość jest zawsze pod wrażeniem tego, co się w niej hic et nunc w danym momencie mieści. Jeśli ją zaprzatają wyobrażenia, marzenia i rojenia erotyczne, wychowanek stoi pod wpływem tego nastawienia, które, jeśli trwa jakiś czas i nabierze odpowiedniej intensywności, może spowodować wolę do skierowania się w kierunku nęcących obrazów — i wychowanek upadnie. Z tego wynika, że bodźce erotyczne należy ile możności oddalać od punktu widzenia wychowanka, a gdy to jest niemożliwe, zważać na to, aby ich działanie ograniczyć do minimum, t. j. do rzadko zachodzących i krótko trwających chwil, osłabiając i tłumiąc zarazem ich intensywność i siłę, spychając i usuwając je w pole nieświadomości i podświadomości. Wychowanek, który często, długo i intensywnie kieruje świadomość swą na podniety zmysłowe, prędzej czy później się zbrudzi. Wychowanek, który rzadko, na krótko, przelotnie i powierzchownie tylko tyka się tych rzeczy,

pozostaje nienaruszony. W substytucji więc chodzi o to, aby jak najszybciej usuwać treść, działającą ujemnie na wychowanka, a zastąpić ją wartościową treścią wychowawczą. W pokusach contra sextum modlitwa dlatego staje się skuteczną, bo odwraca uwagę na inny przedmiot, a więc na Boga, Matkę Boską, Anioła Stróża i t. d. Mechaniczne i bezmyślne wołanie do wszystkich Świętych razem nic nie pomoże, gdy świadomość pozostaje nadal zaprzątnięta grzesznym przedmiotem.

Narzekamy nieraz, że młodzież nasza jest taka żywa, niestała. Szczęście, że taka jest! Bo dzięki tej żywości i niestałości możemy uwagę jej łatwo odwieść od jednego przedmiotu, a zwrócić ją do drugiego. Na tem właśnie polega cała sztuka substytuowania. Nie jest ona z reguły rzeczą trudną, gdyż z powodu odwiedliwości uwagi młody człowiek żyje chwilą, życie składa się dlań z epizodów takich, jakie chwila właśnie następuje. Im młodszy wychowanek, tem łatwiej poddaje się wrażeniom chwili, tem snadniej jedno wrażenie z świadomości wygania i zastępuje je drugim. Matka podaje płaczącemu dziecku gruchawkę — i w tej chwili dziecko śmieje się przez łzy, przykre uczucie zanika. Chłopcu, naprzykrzającemu się o cukierek, wręcza ojciec miłą zabawkę — i chłopiec zapomina przy niej o cukierku, pierwotna żądza zapada w głębię nieświadomości. Nudne i marudne młode towarzystwo, gdy uda się zająć miłym zatrudnieniem, uspokoi się rychło i tak się zajmie sprawą, że nie będzie wiedziało, co się wokoło niego dzieje.

Starszym chłopcom poddawać trzeba interesujące problemy do rozwiązania, niech oddają się swym indywidualnym zamiłowaniom i ulubionym zajęciom duszą całą, aż do zapomnienia o sobie, aby im sprawy seksualne, nieprzychodziły na myśl: niech rysują, malują,

muzykują, zbierają rośliny, motyle, chrząszcze i t. d. W chłopięcym okresie życia wyrabiają się już, znowu na szczęście nasze, specyficzne zamięłowania i skłonności wychowanka. Prawda, że to lub owo słowo lub jaki brzydki widok gorszą go niekiedy. Ale wślad zatem wchłania on także cały szereg wrażeń dodatnich, które spychają i zacierają ujemne. Dlatego mimo różnych złych wpływów wychowanek jednak może pozostać czystym i dobrym.

Wiemy, jak bardzo młodzież jest „cupida rerum novarum” — żadna nowość. W tej gonitwie za coraz to nowymi wrażeniami, a zapominaniu o tem, co było, w tej łatwości odsuwania i zagrzebywania jednych przeżyć na korzyść drugich, znajduje wychowawca wielką pomoc w zabiegach swych około wychowania seksualnego młodzieży. Korzystajmy tylko szczerze z tego usposobienia wychowanków naszych! W miejsce zepsutego towarzysza dajmy wychowankowi dwóch, trzech chłopców dobrych; w miejsce gorszących wiadomości, które czyta w gazecie, lub jakiej książce, podsuwajmy mu doborową literaturę piękną; za jedno słowo szpetne, które doleci do uszu jego, powiedzmy mu sto słów kochanych, wzniosłych, świętych! Istota i wartość substytucyjnych zabiegów wychowawczych polega właśnie na ciągłym usuwaniu treści nieodpowiednich, na czyszczeniu i uszlachetnianiu myśli, wyobraźni, oczu, uszu, serca i woli wychowanka, a poddawaniu mu treści dobrych i pięknych.

Freud ze swoją szkołą widzi w wypieraniu popędów wielkie niebezpieczeństwa dla duszy i ciała. Bo usuwając naturalne odruchy i dążenia, wywodzi, uniemożliwia się im „wyżycie”; człowiek popada wtedy w niezadowolenie, zdenerwowanie, depresję, neurozę,

histerję, melancholię, nawet w zamroczenie umysłu. Pewnie, że spychanie nieporządných wrażeń poza próg świadomości kosztuje nieco wysiłku i walki; jednakże zwycięstwo ducha przepełnia człowieka nie depresją, ale radością i poczuciem siły moralnej. Freud wyolbrzymia skutki „niewyżywania się” afektów. Jeżeliby panowanie nad sobą miało rzeczywiście działać tak groźnie, jak to przedstawia Freud, natenczns okres młodości byłby najniezdrowszy i najsmutniejszy w życiu człowieka, ponieważ w tymże czasie wychowanie naj-silniej i najczęściej spycha i tamuje naturalne popędy. Tymczasem wiemy, że jest przeciwnie: młodzież tryska zdrowiem i radością życia. Według teorii Freuda epoki wielkich wyteżeń i karności ducha w dziejach ludzkich, epoki silnej wiary i ascezy powinny były być ponure i okropne w swej nędzy psychicznej. Okresy zaś cesarów rzymskich i bolszewizmu, upadku obyczajów i zmysłowego wyuzdania, powinny błyszczeć i lśnić, jako doby swobodnego „wyżywania się”, zdrowiem, weselem i bujną siłą. W takim razie każda głębsza kultura, której zdobywanie połączone jest z wytężoną pracą i zaparciem się siebie, musiałaby prowadzić do neurastenji, histerji i innych niezdrowych objawów. Nie wartoby więc w życiu się trudzić. Oznaczałoby to ni mniej ni więcej jak zamarcie zdrowego życia i wszelkiej kultury.

Freud z ziarnka robi górę niebezpieczeństw. Prawdą jest to, że praca i karność ducha wznecają radość i szacunek przed sobą samym, a przeciwnie, uleganie ciału, występki i upadki, objawy słabości woli ludzkiej, powodują niepokój sumienia i udręki ducha, co właśnie nieraz podkopuje zdrowie i siły psychofizyczne, prowadzi do różnych niedomagań systemu nerwowego i przepełnia chorymi szpitale i domy obłąkanych. Bo

„non est pax peccatoribus“ — niema pokoju dla grzeszników. Grzesznik, mimo nadrabiania miną, w duszy czuje się zaniepokojonym. Bo odczuwa brak silnej, szlachetnej woli. Za naturalnemi popędami swemi potrafi iść każde zwierzę. Wyższość człowieka polega na tem, że umie im się przeciwstawiać w imię moralnych wyższych nakazów. W tem okazuje człowiek niezależność swą od natury niższej, prawdziwą wolność swoją.

3. Droga sublimacji.

Wiemy, że w popędzie płciowym działają dwa pierwiastki: zmysłowo-seksualny i duchowo-erotyczny. Sublimacja popędu płciowego czyli uwznioślanie naturalnych potencyj będzie polegała na tem, ażeby nie pozwolić dojść do głosu dominującego pierwiastkowi naturalnemu w nizinach zmysłowego użycia, ale kierować go ku celom szlachetniejszym, wyższemu, idealnym. Jak w substytucji działamy usuwająco i oczyszczająco, tak tutaj, w sublimacji, podnosząco i idealizująco. Siły naturalne przekuwamy na chrześcijańskie nadprzyrodzone. Zwracamy uwagę na to, że prawdziwe życie ludzkie nie koncentruje się około pierwiastku zmysłowego natury; jest ono tylko podkładem dla wyższych wartości, jak ziemia jest podkładem dla wydania szlachetnych owoców. Człowiek, żyjący tylko podług ciała, nie wznosiłby się ponad poziom zwierzęcy. „Moralność“ zwierząt polega na dostosowywaniu się do wrodzonych popędów; gdy zwierzę idzie za naturalnemi instynktami swemi, spełnia swoje przeznaczenie. Człowiek do wyższych rzeczy stworzony. Zmysłowe ponęty winny posiadać w akcie ludzkim drugorzędne znaczenie, charakter dodatkowy. Głównemi zaś i decydującymi motorami

czynu ludzkiego winny być pierwiastki duchowe, które mają o tyle wyższą wartość, o ile duch więcej znaczy od ciała, niebo od ziemi. Człowiek, który w poczynaniach swoich kieruje się wartościami duchowymi, staje na wyższym poziomie, nie wiele co niżej od Aniołów, „paulo minus ab Angelis“, jak mówi Pismo św., tj. nabiera arystokracji i dostojności prawdziwego pana i władcy ziemi, dziedzica królestwa niebieskiego. Tej podniosłości ducha muszą dom i szkoła nauczyć wychowanka, inaczej zmysłowe zachcianki i żądze rzucać go będą, męcząc i nienasycając, z jednego niskiego popędu w drugi. Na barkach naszych spoczywa ciężkie, ale tak idealne zadanie: świecić latarnią diogenesową, wyszukiwać i wychowywać czysto i idealnie myślących i czujących ludzi. Robota ta w dzisiejszym wieku staje się szczególnie mozolną i krwawą, bo środowisko ludzkie nie sprzyja tak bardzo zabiegom wychowawczym, tak często rujnuje to, co ręka wychowawcy zbuduje. Mimo to nie potrzebujemy rąk załamywać i tracić ducha. Bo młodzi, co do usposobienia swego są wrażliwsi niż starzy, stanowią podatniejszy materiał dla wpływów umoralniających, sublimujących. Przychodzi nam tu znowu z pomocą sama natura wychowanka.

Żaden wiek życia nie jest tak sposobny do uwzniośłań, do tworzenia sobie całych światów idei i ideałów, jak wiek młody. W dzieciństwie żyje mały człowiek chętnie w fantastycznym świecie cudownych bajek, któremi się zachwycą; chłopiec marzy i gwarzy z lubością o ciekawych, niezwykłych, wielkich mężach i dziełach, pragnąc sam w życiu niezwykłych rzeczy dokonać; w wieku młodzieńczym krystalizują się już coraz wyraźniej chwilowe, epizodyczne dotąd jeszcze pragnienia: młodzieniec tworzy już sobie konkretne i re-

alne plany i programy na przyszłość, goni za wielkimi myślami i ideami, żyć nie może bez wyższych wzlotów, bez idei przewodnich, stałych, na którychby mógł opierać bezpiecznie życie całe. Każdy młodzieniec ma sekretne swoje sanktuarjum, w którym buja wysoko i rozkoszuje się duch jego. Uspodobienie takie nadaje się znakomicie do działań sublimacyjnych wychowawczych.

Ponadto, jeszcze jeden charakterystyczny rys ujawnia się w wieku młodzieńczym, dopomagający wychowaniu seksualnemu. Otoż młodzież dorastająca lubi odłączać się od starszych. Jak w uprzednich okresach chętnie łączyła się z dorosłymi, zwłaszcza w dzieciństwie, aby od dojrzałych, mędrszych, doświadczeńszych coś zdobyć dla siebie, tak teraz, poznawszy już „z grubszego“ maszynę życia i świata, sama pragnie sił swych próbować.

Młodzieniec odrywa się więc od dorosłych, nie lubi słuchać nakazów, rad, napomnień, nie znosi opieki i mentorstwa, „sam sobie panem, żeglarzem, okrętem“, jaknajrychlej pragnie się usamodzielić. I to usposobienie wychowanka należy wyzyskać, do niego odpowiednie zabiegi wychowawcze dostosować.

Głównymi stopniami podciągania wzwyż wrodzonych popędów są następujące: zamiana popędów czysto zmysłowych na mieszane, mieszanych na głównie duchowe, głównie duchowych na czysto duchowe. Popęd czysto zmysłowy uszlachetnia się, gdy łączy się z nim motyw jakiś wyższy, np. motyw estetyczny, wtedy afekt staje się mieszanym. Wychowanie rozbudzać więc winno w wychowanku zmysł piękna, aby umiał rozkoszować się pięknnością przyrody, wspaniałością świata, wzniosłością utworów literackich, szlachetnością linii i wyrazu dzieł sztuki. Szukanie

poza zmysłową formą idei piękna i szlachetne przejmowanie się nią budzi smak estetyczny, wyrabia gust, pewną pańskość myślenia, która chroni nawet poga-nina, jak np. takiego Petronjusza w „Quo vadis“, przed popełnieniem niskiego, hańbiącego czynu, bo ten, który kocha piękno, gardzi tem, co brzydkie i podłe. Montaigne pięknie zauważa: „Skoro idea wyższa wstępuje w szranki, natychmiast namiętność niższa ustępuje jej miejsca“.

Lecz uczucie estetyczno-erotyczne nie jest zupełnie pewnym puklerzem przeciwko zmysłowości, dlatego, że jest uczuciem tylko mieszanem, tj. że korzenie jego tkwią także w pokładzie zmysłowym natury ludzkiej, stąd wielcy esteci i artyści nieraz narażeni są na silne nagabywania zmysłowości¹⁾.

Dlatego większą wartość pedagogiczną posiada uwznioślanie popędów erotycznych za pomocą domieszki uczuć etycznych. Uczycić trzeba wychowanka, aby mile patrzył na jakąś osobę, lubił ją i kochał, szanował i czcił nie tylko dlatego, że jest fizycznie piękną, ale także i przede wszystkim dlatego, że odznacza się dzielnością charakteru, cnotami i zaletami, których jest wzorem, a które należy naśladować. Młodzież chętnie zwraca się w tę stronę, gdzie spostrzega dzielność ducha, bo sama chce być dzielną. Stawiamy więc jej przed oczy porywające przykłady czystego, wzniosłego życia, wielkie myśli, idee zapalne, podciągające uczucia mieszane do wyższej wartości, oczyszczające je z naleciałości zmysłowych fermentów.

¹⁾ Na niebezpieczeństwa wychowania estetycznego zwracają uwagę Foerster w swem dziele: „Wychowanie i samowychowanie“, oraz X. Dr. Śmiśniewicz, „Problem etycznego estetycyzmu“. Poznań 1923.

Najczystsze i najszlachetniejsze wzniesienie ducha jest praca ideowa, zatopienie się ducha w jakimś ulubionym, umiłowanym przedmiocie dla sprawy. Każdy stwarza sobie w młodości swe większe lub mniejsze przewodnie idee i ideały, którym się całym ukochaniem ducha oddaje. I znowu nie potrzebuje wychowanie nic innego czynić, jak tylko popierać serdecznie te ideowe wzloty młodzieży, „niech nad martwym wzłata światem, w rajska krainę ułudy, kędy zapal tworzy cudy“. Wychowanie domowe uwzględnia z reguły, jak może, indywidualne porywy młodzieży; ale szkoła, mimo głośno w naszej dobie podnoszonego postulatu indywidualizacji, nie dorasta jeszcze w wielkiej mierze temu zadaniu. Tu i owdzie tylko skupia się młodzież samorzutnie, prywatnie, w dążeniach swych do urzeczywistnienia umiłowanych idei. Mimo różne trudności, szkoła musi znaleźć sposoby i drogi, ażeby zapewnić uczniom lepsze warunki rozwoju indywidualnych ich zamiłowań i dążeń. Jest to naturalnem, świętem prawem wychowanka. Bo nie na to wychowanek przynosi swe indywidualności ze sobą na świat, aby je zasypywać popiołem, ale na to, aby je wychowanie i życie odpowiednio rozwinęło. Wychowankowi powinno więc być wolno obrać sobie w szkole ulubiony swój przedmiot, jako specjalne zadanie i treść swych studjów i prac. Niech tworzą się w szkole średniej koła pokrewnych polotem dusz: polonistów, klasyków, historyków, botaników, teologów, społeczników, matematyków i t. d.; niech organizuje się młodzież w towarzystwach młodzieży, harcerzy, sportowców; niech ucieka raz po raz od ludzi, od gorszącej pseudokultury, w góry i lasy, niech tam sobie stawia namioty, urządza proste swe gospodarstwa, śpi pod błyszczącymi gwiazdami, wędruje swobodnie, słowem, niech „wyżywa się“, ale godziwie.

Ucieczka taka od cywilizowanego świata i pobyt na osobności, gdzie ustaje ścisły nadzór i matkowanie starszych, są dla młodzieży tak potrzebne, jak odetchnięcie świeżem, słonecznem powietrzem pracującemu w warsztacie lub biurze urzędnikowi. Przerwy wychowawcze mają dla młodzieży doniosłe, pedagogiczne znaczenie, pod warunkiem oczywiście, gdy nie rozleniwiają ducha, lecz dają wychowankowi miłe, zapełniające czas wolny, zajęcia.

Najwyższym szczytem wszechdążeń człowieka jest Bóg. Dlatego nic w świecie nie działa tak radykalnie uszlachetniająco i podnosząco, jak zetknięcie się człowieka z Bogiem. Stykamy się z Nim w sakramentach św., w sakramentaljach, w modlitwie, kontemplacji, w każdym, choćby krótkim, uświadomieniu sobie obecności Boga. Jak poruszone fale Bethesdy oczyszczały i leczyły zstępujących w nie nieszczęśliwców z różnych niemocy i dolegliwości, tak też każdy, który się zbliży do „Krynicy dobra wszelakiego“, nie odchodzi z niczem, ale oczyszczony, wzmocniony, orzeźwiony i podniesiony na duchu. Nie nadarmo nazwał się Chrystus źródłem żywej wody, tryskającej ku żywotowi wiecznemu. Spragniony pielgrzym u Niego znajdzie najczystsza serca ochłodę i siłę.

Wskazaliśmy już na niesłychaną ważność religii i motywów nadprzyrodzonych w wychowaniu, a w szczególności w wychowaniu seksualnem. Tu podkreślamy, że bez podnoszenia myśli i serca w górę, bez częstszych i stale praktykowanych uwzniośleń religijnych, młoda dusza nie utrzyma się w czystości, chyba że z natury jest zimną, apatyczną, upośledzoną, chorą.

Przypominać więc wciąż należy wychowankowi, żeby pilnował swej cnoty nie tylko ze względów naturalnych, ale, że Bóg tak chce. A niech wstrzymuje go od grzesznych uczynków nie tylko bojaźń przed karą (piekłem i czyścem), ale przede wszystkim miłość, miłość prześlicznej anielskiej cnoty, której piękność stawiamy mu przed oczy w uroczych pociągających wzorach św. Stanisława Kostki, św. Alojzego, św. Teresy od Dzieciątka Jezus i innych Patronów czystości. Z życiorysem jednego z tych Patronów winien wychowanek dobrze się zaznajomić i głęboko nim przejąć. Niech ukocha sercem całem Przczystą Dziewicę i Chrystusa Pana, czule dla nich żywiąc nabożeństwo, a utrzyma się łatwo na świętych drogach Pańskich.

* * *

Zwróciliśmy dotąd uwagę na doniosłość i niebezpieczeństwa kwestji seksualnej oraz omówiliśmy środki zaradcze w ogólności. Obecnie wypada nam przedstawić ewolucję popędu płciowego, uwydatniając typowe jego objawy w poszczególnych fazach życia wychowanka, i wskazując na odpowiednią wobec nich strategję wychowawczą w szczególności.

CZĘŚĆ DRUGA.

Fazy rozwoju płciowego.

Jak każda potencja psychofizyczna, tak i płciowość człowieka dojrzewa zwolna i stopniowo. Nikt przez jedną noc nie staje się mężczyzną lub niewiastą. Dwa te odrębne typy ludzkie urabiają się powoli z indywidualnymi odrębnościami swymi dzięki przedewszystkiem wrodzonemu popędowi płciowemu.

Ważną więc dla wychowawcy rzeczą jest znać poszczególne okresy rozwoju płciowego wychowanka wraz ze specyficznymi ich objawami, aby potrafił dostosować do nich odpowiednie środki wychowawcze. Według dotychczasowych doświadczeń fizjologiczno-psychologicznych, rozróżniamy następujące cztery główne fazy rozwoju płciowego.

1. Okres utajonej płciowości.

Płciowość, którą dziecko przynosi z sobą na świat, nie ujawnia początkowo żadnych odrębnych funkcji. Jest ona dopiero pustą determinacją: dziecko pozostaje w pierwszych miesiącach i latach pod względem płciowym tabula rasa, w zupełnej nieświadomości i niefunkcjonalności życia płciowego. Myli się Freud, gdy

już w ssaniu upatruje objaw erotyzmu (libidinis); jest to raczej objaw popędu samozachowawczego, instyktowne szukanie kontaktu z matką, aby nie zginąć z głodu ¹⁾). Sexus, tj. pierwiastek zmysłowy, pogrążony jest w głębokim śnie. Zrazu dziecko nie doznaje żadnych wzruszeń płciowych. U dziecka działa przede wszystkim pęd zachowawczy z różnemi instynktami swemi, pobudzając je do przyjmowania pokarmu, aby maszyna psychofizyczna sprawnie funkcjonowała, oraz do płaczu i krzyku, gdy maszyna nieomaga, gdy jej co przeszkadza lub zagraża.

Z pierwszemi przebłyskami świadomości pierwszy budzi się eros — miłość do żywego piękna. Dziecko mniema, że urodziło się dla raju, dla którego ludzkość była pierwotnie przeznaczona, i uważa się za pana tegoż raju. Otoczenie umacnia je w tem przekonaniu, gdyż jest na jego usługi, a gdy czasem nie spełnia usłużenie jego woli, dziecko rychło daje wyraz swemu niezadowoleniu w dotkliwy nieraz sposób. Motorem pożądań i pragnień dziecka jest stanowisko eudemonistyczne, tj. na wszystko patrzy z pod kąta własnej przyjemności. Pierwszym etapem działań erosu w życiu ludzkim jest autoerotyzm, zakochanie się w sobie czyli narcyzm. Głównym przedmiotem miłości dziecka jest ono samo, a wszystko inne jest dlań dobre i pożądane, o ile dogadza jego miłości własnej. Nawet matkę kocha dla siebie, jest ona „jego“ matką, a gdy mu się w czem sprzeciwi, gotów na nią powstać z gniewem, odepchać ją, a nawet rękę na nią podnieść, jak ją podnosi na butelkę z mlekiem, na pieską, kotką, gruchawkę, gdy mu w danej chwili nie są miłe i nie wygodne.

¹⁾ Także dotykanie genitalij w tym okresie nie ma oczywiście nic wspólnego z onanią, jak chce Freud.

Miłych wrażeń szuka dziecko wokoło siebie i na sobie, a znaleźć je może nieraz bardzo rychło w ośrodku płciowym. I tak już samo oddawanie moczu może być niekiedy przyczyną pewnych podrażnień płciowych z powodu ścisłego powiązania nerwów genitalij i pęcherza. Namiętne niańki dotykają się nieraz dziecka nieskromnie, łechcą je i pobudzają płciowo. Powoduje ich do tego nietylko własna zmysłowość, ale także i ta okoliczność, że łechtanie w okolicach płciowych jest znanym zabiegiem uspokajającym dzieci w płaczu. Silniejsze bowiem wrażenie, wywołane w okolicy płciowej, ściąga uwagę dziecka i przestaje ono w tej chwili płakać. Podrażnienia takie, częściej powtarzane, powodują przedwczesną i większą wrażliwość płciową dziecka, którą zachowuje człowiek nieraz przez życie całe na dotkliwą swoją udrękę. W licznych wypadkach stwierdzono, że nadwrażliwość popędu płciowego ma swoje źródło w podrażnieniach płciowych, dokonywanych w dzieciństwie przez niesumienne i zepsute sługi. Niektóre niańki wynagradzają sobie w ten niegodziwy sposób nudne godziny piastowania dziecka ¹⁾).

Także nierozsądne matki przyczyniają się bezwiednie do podniecenia dziecka ostrem huśtaniem, nagłym podrzucaniem, nieostrożnem dotykaniem go przy myciu i kąpieli, gorącemi pieścizotami, przeciągłemi pocałunkami i t. p. Starsi uważają zwykle dziecko za a-erotyczne, niezmysłowe, bawią się niem, jakoby było z wosku, pozwalając sobie niekiedy na grube poufałości, które dla przyszłego rozwoju dziecka mogą mieć tragiczne następstwa. Dziecko jest a-erotyczne, ale tylko o tyle, że nie funkcjonuje jeszcze u niego organ płciowy. Tymczasem istnieje w niem już pewna gotowość

¹⁾Edelbert Kurz, Christlich denken, str. 63.

płciowa, t. j. zdolność odczuwania miłych zmysłowych wrażeń, rozgałęziona w ciele całem, która pobudzana wciąż zewnętrznymi bodźcami, może łatwo prawem dyfuzji wrażeń podziać także na narządy płciowe.

Tak zwany „zmysł przestrzenny skóry“ jest u dzieci daleko wrażliwszy, aniżeli u dorosłych, w dotykaniu dzieci należy więc być ostrożnym¹⁾. Przeciągłe głaskanie lub łechtanie jakiegokolwiek części skóry może wywołać przyjemne dreszcze u dziecka, które mogą promieniować także na narządy płciowe, zwłaszcza jeśli się je kiedy pobudzało i uwrażliwiało. Naogół jednak do czwartego roku mniej więcej *sexus* jeszcze śpi, dziecko nie zna poruszeń i wzruszeń płciowych, wrażenia płciowe są mu miłe jak każde inne dotykowe, odrębności ich jednak jeszcze nie uświadamia sobie.

2. Okres badań i doświadczeń.

Odmniej więcej czwartego roku życia sytuacja staje się więcej niebezpieczną²⁾. W tym czasie bowiem rozkwita w całej pełni pęd badawczy dziecka, dziecko przeżywa ważny okres pytań i odkryć. Więc bada też swoje własne ciało i ciało innych, chłopców i dziewcząt, odkrywa siebie i drugich, dotyka się i eksperymentuje; chęć oglądania i pokazywania popycha je do różnych niewstydlivych aktów: w czasie tym dzieci bawią się chętnie „w ojca i matkę“, w doktora, akuszerkę, przyczem nie obywa się bez nieprzyzwoitości, malują, później i piszą i rysują po murach, parkanach i przełączach mostów nieskromne figury i wyrazy. Francuzi

¹⁾ Friedmann, Raumschwelle der Haut beim Kinde. Zeitschrift für Psychologie, tom I, r. 1927.

²⁾ Lippmann, Psychische Geschlechtsunterschiede, 1924. I, 83 i n.

zwą dzieci w tem stadium będące „voyeurs“. Niejedne sprawy i sceny erotyczne, na które dziecko jeszcze dotąd nie zwracało uwagi, obecnie baczniej obserwuje na obrazach, figurach, u zwierząt, które nie ukrywają swojej płciowości, a niejednokrotnie i u nieostrożnych ludzi starszych, nawet u rodziców, którzy w przeświadczeniu, że dziecko jeszcze niczego nie rozumie, nie oszczędzają nieraz oczu i uszu dziecka. Owszem, w danej chwili dziecko nie zdaje sobie może jasno sprawy z tego co widzi i słyszy, percypowane wrażenia, jak zniesione przez robactwo jajka, zostają jednakże w podświadomości i pozostają tam tak długo, aż dojrzalszy rozwój świadomości do życia ich nie wzbudzi — wtedy staną one wychowankowi przed oczyma w całej swej nagiej prawdzie. Tymczasem dziecko, przeczuwając już jakąś tajemnicę, zasłanianą skwapliwie przez dorosłych, bawi się niby niewinnie, a śledzi bystro, jak tajny policjant, starszych, podglądając i podsłuchując ich wszędzie. Uśmiech tajemniczy starszych, spojrzenie, gest, wyrażenie dwuznaczne mówią mu, że mu się coś ukrywa. Wyobraźnia pracuje, a dorośli stale, co chwilę, rozbudzają jego zmysły i świadomość płciową.

W czasie tym przeżywa wychowanek okres najwyższej temperatury wychowawczej, t. zw. „ciepła rodzinnego“. Ciepłem tem otaczają dziecko nie tylko rodzice, ale całe otoczenie, i bliższe i dalsze, stałe i przygodne. Wszyscy okazują swój zachwyt nad „dzieckiem cudownem“, „rozkosznym chłopcem“, „przecudną dziewczynką“. Prawdziwi i tak zwani wujkowie, kochające ciocie, zwłaszcza starsze panny, w braku innego dozwolonego przedmiotu, rzucają się natarczywie na niewinne dzieci, rozchwytyując je, rozcałowując i rozpieszczając świadomą czy podświadomą zmysłową swą

adoracją. Wszelkie te objawy nazywają starsi „miłością i kochaniem“, i do miłości tej dziecko nawołują, pytając je często, czy kocha i jak kocha, czy tylko mocno i jak mocno; dziecko pokazywać musi swą miłość, odwzajemniać się za pocałunki i uściśnienia, i tak z wolna uczy się, że miłą jest rzeczą być pieszczonym i „kochanym“, ale niemniej miłą także kochać aktywnie jaką osobę. Dziecko staje się w ten sposób pieszczotliwym, samo rzuca się wreszcie na szyję i całuje osoby sobie sympatyczne.

Przedmiotem miłości dziecka stają się z natury rzeczy wpierw sami rodzice. W pierwszych tych miłościach ujawnia się z reguły pierwiastek duchowy, lecz zdarza się, że nieraz bardzo rychło rozigrany pieszczoszek smakować sobie poczyną w zmysłowych rozkoszach. Henri Beyle (Stendhal) i Baudelaire, literaci francuscy, Jones, komedjopisarz angielski, Rosegger, Freud, pisarze niemieccy i inni zaznaczają, że przywiązania dziecka nie zawsze są czyste i pozbawione pierwiastka zmysłowego. Ukrytem źródłem, które działa już w rychłych latach, jest popęd płciowy. Działa on jeszcze podświadomie, śpi wprawdzie jeszcze, ale już nie tak twardo jak kamień, drzemie raczej dość czujnie, i niewiele czasem potrzeba, aby go zbudzić i przywołać do zupełnej świadomości.

Z tem wszystkiem zwrócić się musimy tu przeciwko egzaltowanej i odrażającej wprost teorii Freuda, utrzymującej, że syn więcej kocha matkę, a córka ojca, co ma mieć przyczynę swoją w popędzie płciowym, popychającym rodzaje przeciwne ku sobie. Freud zwie stosunek ten erotyczny „kompleksem edypowym“, przypominając tą nazwą stosunek miłosny Sofoklesowego Edypa do własnej matki. Freud na bardzo kruchych

opiera się przesłankach, bo z wypadków sporadycznych i nienormalnych wysnuwa regułę. Edypowe zmysłowe miłości to nader rzadkie, horendalne wyjątki.

W normalnych warunkach rozwoju dziecko zwraca się z swą miłością w tę stronę, gdzie widzi serce i gdzie czuje duszę pokrewną, życzliwą, która mu dużo daje, a od której jeszcze więcej dla siebie się spodziewa. Duszą taką to w pierwszym rzędzie oczywiście matka. A zwracają się do niej nietylko synowie, ale i córki. Niekoniecznie grawituje syn do matki, a córka do ojca. Nieraz może być przeciwnie, że syn daleko więcej miłości będzie okazywał ojcu, zwłaszcza wtedy, gdy ojciec odznacza się cnotami żeńskimi, jak pociągającą dobrocią, cierpliwością, delikatnością i głębią uczucia, a gdy matkę cechują ostrzejsze cnoty męskie, jak silna, wymagająca, niepohamowana ręka, nieugięte, sztywne, szorstkie obejście. W każdym razie decydującym motywem głębszego przywiązania nie jest w tym okresie ani piękność twarzy ani zgrabność figury — poczucie estetyczne najpóźniej u dziecka się rozwija — ani też pęd seksualny, jeszcze nie rozbudzony, ale są nim przedewszystkiem walory ducha ojca i matki, które dziecko bardzo rychło odczuwa. Czyż nie byłoby to wprost katastrofą dla dziecka, gdyby miało być igraszką popędu płciowego, działającego, czy świadomie czy podświadomie, już w zaraniu życia? Dziecko jest seksualnie o całe niebo zdrowsze, aniżeli to Freud przypuszcza, a potworny „kompleks Edypowy“ istnieje tylko w imaginacji jego autora.

Obok rodziców dzieci kierują afekty swe do niańki, piastunki, braci i sióstr, a chętniej zawsze do osób starszych, bo młodzi nie potrafią im dać tyle pomocy i miłych wrażeń co starsi. Przyjaźnie młodych do młodych powstają zwykle na tle wspólnych zatrudnień

i zabaw, a uczucia dziecięce w okresie tym nie są ani trwałe ani głębokie. Wyjątkowo tylko wyszukuje sobie dziecko młodą pokrewną duszę jako obiekt szczególnej miłości. Poeta niemiecki Hebbel kochał się jako czteroletni chłopiec w dziewczynce o rok od siebie starszej, Canowa zapalał pierwszą miłością ku dziewczynce w trzecim roku życia, Byron w ósmym roku, Dante i Napoleon w dziewiątym, Goethe, Alfieri, Moebius w dziesiątym roku, także Chopin, Słowacki, Przybyszewski rozpoczęli rychło erotyczne życie swoje ¹⁾).

Wypadki takie, powtarzamy, zaliczyć musimy jednak do wyjątkowych. Przedwczesne miłostki związane są zwykle z wczesnym i przedwczesnym rozwojem psychofizycznym wybitnych lub nienormalnych ludzi. Zwykłym trybem rzeczy pierwsze głębsze miłości koncentrują się około osób starszych, a wznieca je głównie eros, a nie sexus, który jeszcze śpi.

3. Okres twórczej latencji popędu płciowego.

Dopiero około siódmego roku życia następuje nowa era rozwoju, która trwa aż do czasu pokwitania. W początkach tego okresu sexus z reguły jeszcze drzemie, ale już czujniej, a eros uwija się, aby go obudzić.

Wychowanek w tym czasie pragnie jak najrychlej być dorosłym, życie w nim kipi i wre, chciałby siły swoje zaznaczać jak najdodatniej i jak najidealniej, wyobrażnia wyczarowuje mu wielkie zadania i cele — cóż, kiedy wielkie impulsy napotykają na twardą, oporną

¹⁾ Moll, *Das Sexualleben des Kindes*, Walther — Berlin 1909, str. 9 i n. Friedjung, *Die kindliche Sexualitaet*, Berlin 1923, str. 23 i n. Dr. Gustaw Bykowski, *Słowacki i jego dusza*, Warszawa 1930. Dr. Mirski, *Rozwój i wychowanie płciowe dziecka w świetle Freudyizmu* (Lwów 1925).

rzeczywistość. Chłopiec czuje się więc jakoby odtrąconym od ludzi, „speszonym“, przykro odczuwa swą nieporadność, słabość i mniejwartościowość w porównaniu do starszych, u których widzi więcej sił i możliwości. A ponieważ coraz jaśniej już stwierdza, że na świecie niema raju, w którym mógłby być panem, jak to był marzył, ale musi mozolnie się uczyć i pracować i zdobywać uznanie, ponieważ też zauważa, że dorośli nie liczą się z nim jak z równym sobie, lecz z góry nań patrzą i nieraz dają mu odczuć wyższość swoją, dlatego czuje się niezrozumianym, niedocenionym i odosobnionym w świecie dorosłych. Jak dotąd lgnął bezgranicznie i bezmyślnie do starszych, jako do najlepszych życzliwych swych przyjaciół, tak teraz, widząc już i ważąc dystans fizyczny i psychiczny między sobą a nimi, spostrzegając, że dorośli nie są wszechwładni, jak mniemał, ale że mają także swe błędy i słabości, wychowanek rozluźnia swe pierwsze afekty i szuka odpowiedniejszych dla siebie przyjaźni — tym razem już głównie między sobie równymi.

Dotąd z rówieśnikami swymi żył w mniejszej lub większej harmonji, mniej lub więcej lubiąc jednych lub drugich, bez względu na różnicę płci — i do chłopców i do dziewcząt odnosił się z równą swobodą i z równem usposobieniem. Obecnie spostrzega, że chłopiec mu jest bliższym, nie tylko co do ubrania, ale i co do zewnętrznego i wewnętrznego ustroju psychofizycznego. Tak samo myślą i czują — *mutatis mutandis* — i dziewczęta. W okresie tym następuje zwolna pewne oddalenie chłopców od dziewcząt, wstrzymuje jednych od drugich instynktowne odczucie odrębności rodzajowych, nieśmiałość i wstydlivość, które w tych latach bardziej się rozwijają. Jest to t. zw. wielka twórcza

era latencji, t. j. utajenia popędu płciowego, który w tym czasie nabiera typowych swych cech rodzajowych i zwolna dojrzewa.

Chłopcy zawierają w tym okresie przyjaźnie między sobą na śmierć i życie, tak samo dziewczęta, ucząc się przytem respektować indywidualne usposobienia przyjaciół swoich i liczyć się z nimi ¹⁾. Samotne „ja“ zostaje uzupełnione miłem, ukochanem „ty“. Gorące młode dusze oddają się sobie niepodzielnie i zazdrośnie. Chłopiec w chłopcu, zwłaszcza dorodnym i zgrabnym, jest wprost zakochany, zachwyca się nim, ulega mu, upodabnia się mu, pisuje doń listy miłosne, upatruje w nim swoje alter ego, a odwraca się od niego zawiedziony z bolesną raną w sercu, gdy się dowie, że przyjaciel kogo innego darzy miłością swoją.

W miłościach tych chłopców do chłopców i dziewcząt do dziewcząt głównym motorem jest zwykle jeszcze pierwiastek duchowy, eros, pocałunki i uściski odgrywają rolę podrzędną — kojarzącymi więzami są wspólne zapatrywania, wspólne prace i zabawy, myśli i marzenia. W wybitnie zmysłowych naturach jednakże, podniecanych erotyczną lekturą, której w tej dobie wychowanek bardzo chętnie się oddaje, a może i drastycznymi widowiskami lub innymi zmysłowymi bodźcami, może się popęd płciowy przedwcześnie obudzić i narazić nieszczęsnego wychowanka na smutne następstwa. Zachodzą wypadki, zwłaszcza w większych centrach ludzkich, gdzie dużo zgorszenia, że dwaj nierozłączni

¹⁾ Manroe, Die Entwicklung des sozialen Bewusstseins des Kindes. Berlin 1899. Vecerka, Das soziale Verhalten der Maedchen waehrend der Reifezeit. Jena 1926.

przyjaciele, przedwcześnie uświadomieni płciowo, a nie ugruntowani w cnocie, oddają się homoseksualizmowi lub masturbacji.

Nie zawsze znajdzie wychowanek odpowiedniego dla siebie przyjaciela, lub znajdzie go, ale tylko na krótki czas. Ale zawsze, bez wyjątku, typicznym tego wieku objawem jest ona tęsknota za kimś, z którymby można dzielić uczucia i przeżycia swoje. W braku tego kogoś zakochuje się chłopiec w jakim profesorze, dziewczę w swym nauczycielu, nauczycielce, nieraz krewnym, który jej imponuje, niekiedy dzienniczek zastępuje miejsce przyjaciela, któremu młode serce się zwierza, czasami wysyła afekty swoje komuś wyimagowanemu i wyidealizowanemu, który w rzeczywistości wcale nie istnieje, a do którego pisuje i listy i wiersze i ody — kocha się, ale nie wie, w kim. Zofja, przyszła żona Emila (Roussa), rozkoszując się lekturą, tak zakochuje się w bohaterze *Telemachu*, że czuje się rywalką *Eucharysty* ¹⁾.

Słowem, lata te, to okres, w którym dusza młoda się rwie do ideałów, wyszukuje sobie wzory i przykłady, współtowarzyszy i współpomocników w górnych dążeniach. Jest to era uwielbień, adoracji, zadurzania się w osobie wybranej, umiłowanej, którą młoda dusza pragnie naśladować, jej się upodobnić. Chłopiec w tym czasie nie dąży na ogół do płci przeciwnej, lecz szuka towarzystwa męskiego, dziewczę zaś żeńskiego. Jest to stadium przejściowe, trwające tak długo, dopóki płciowość zupełnie nie dojrzeje. Miłości chłopięce to początek kultu tego, co piękne, wzniosłe i dobre, czego wszy-

¹⁾ Rousseau, *Emil*, księga II.

stkiego, po dojściu do dojrzałości, wychowanek upatrywać będzie w kobiecie. Tymczasem zadurzania się w współtowarzyszu lub wychowawcy tworzą naturalne przejście do zwrotu w stronę wiecznej kobiecości¹⁾.

Sexus i eros w tym perjodzie jeszcze nie są złączeni — eros tęskni i pragnie i szuka i goni, nie zdawając sobie jasno sprawy z tego, do czego właściwie dąży i co go zaspokoić zdolne, bo sexus, jeszcze się nie rusza i nie prowadzi. Podświadomie więc tylko przeczuwa wychowanek, że istnieje cały jakiś świat, pełen nieznanych wzruszeń i rozkoszy, specjalnych celów i dążeń. Niepokoi chłopca ta żywiołowa tęsknota za światem tym nieznanym, coraz też potężniej, coraz bardziej poczyną go podniecać rodzący się do świadomości sexus: nagabują go dziwne sny, niewyraźne jakieś pragnienia zmysłowe, wreszcie może i poruszenia cielesne.

Wszystkie te przeżycia wstrząsają do głębi wychowankiem, chłopiec nie wie, co się z nim dzieje, cała jego jaźń jest nastawiona na to, co przyjdzie, i co przyjść musi — dojrzewając, gromadzi zwolna wiadomości erotyczno-seksualne, początkowo „in confuso“, z czasem jaśniej niejedno przeczuwa, niejednego się dorozumiewa i dowiaduje na podstawie jakiej książki, obrazka, słowa, czynu, którego był umyślnym lub mimowolnym świadkiem, w końcu nie wiele już potrzeba, aby dowiedział się w całej dokładności o wielkiej tajemnicy. Pierwsza rozkośz płciowa, czy we śnie czy na jawie doznana, toruje gwałtownie i gorączkowo drogę do zupełnej świadomości. Wychowawcy winni tu z swą pomocą doskoczyć.

¹⁾ Buchler, *Schwaermerei als Pause der Reifezeit*. Zeitschr. für Psychologie, 1926.

Zupełne uświadomienie płciowe osiąga wychowanek prędzej lub później, zależnie od przeróżnych warunków życia, zwykle jednak w okresie pokwitania, tj. chłopiec około 14 roku życia, kiedy to występuje uwłosienie genitalij i większa ich drażliwość oraz mutacja głosu, a dziewczę ze dwa lata rychlej, gdy rozrost kości miednicowych, wykwit piersi i menstruacja popychają wprost uwagę na narządy rozrodcze i zagadnienia płciowe. W pierwszej klasie szkoły średniej zwykle już 30% uczniów jest mniej lub więcej uświadomionych, w średnich klasach zupełnie nieuświadomiony chłopiec stanowi wyjątek.

U dziewcząt stosunek procentualny jest niższy, a to z tego powodu, że dziewczęta więcej bierne i mniej wrażliwe na zmysłowe podniety, zadowolają się łatwiej duchowymi pierwiastkami popędu płciowego, a otoczone troskliwszym nadzorem, nie znajdują zwykle wiele sposobności do swobodnych uświadamiających dociekań ani też chęci do seksualnych allotryj.

4. Okres świadomości płciowej.

Wobec roztwierającego się erotycznego świata wychowanek zając może trojakie stanowisko:

albo przyjmie rzecz do wiadomości i pozostanie nadal jakim dotąd był, niewinnym i czystym, nie sięgając po owoc zakazany;

albo nie oprze się ponętom zmysłowym i ulegać będzie przynajmniej niekiedy w myślach, spojrzeniach, słowach, uczynkach, ale przecież za każdym razem powstanie znowu, odczuwając grzeszność upadku i hartując swą wolę do walki z pokusami;

albo podniecony i oszołomiony namiętnością, odda się bezwolnie grzesznym użyciom płciowym, popadając w seksualne nałogi.

Pierwszego rodzaju wybrańców szereg nie jest liczny. Należą do nich dusze najszlachetniejsze, wychowane w bojaźni Bożej i prawdziwej pobożności.

Najliczniejszy odsetek młodzieży należy do drugiej grupy. Cała ich młodość jest walką z niepokojącymi pragnieniami popędu płciowego. W walce tej każdy z nich mniej lub więcej, częściej lub rzadziej, ulega, upada i powstaje.

Grupa nałogowców jest, co do ilości swej, najbardziej elastyczną t. zn. zależną od płci, wieku, narodowości, wyznania, nawet pory roku. Dziewczęta na ogół są mniej narażone na nagabywania zmysłowe, aniżeli chłopcy, mieszkańcy ciepłych krajów, o silniejszych temperamentach, podlegają więcej i większym namiętnościom, wykroczenia moralne mnożą się z nastaniem wiosny i podczas lata, gdy krew goręcej pulsuje, liczba ich opada w zimowych miesiącach. Nie znamy statystyki, któraby przedstawiała poziom moralny młodzieży, sporządzonej podług wyznań religijnych. Sądzymy jednak, że wyrobienie moralne młodzieży katolickiej powinno być — *caeteris paribus* — większe od młodzieży np. protestanckiej, ponieważ katolikom przychodzi z walną pomocą konfesjonał i tabernakulum, czego protestanci nie znają.

Stosunki moralne w Polsce nie różnią się wiele od innych krajów zachodniej Europy.

Ponieważ od 7 do 14 roku życia, a nawet jeszcze ponad wiek ten, obie płci trzymają się wobec siebie w pewnem oddaleniu, niedozwalającem na poufałość

stosunki, nałogami płciowymi w tym okresie wychowawczym są zwykle wykroczenia płciowe nienaturalne, jak onanja, homoseksualizm, bestjalizm. Już w pierwszej klasie szkoły średniej znajduje się przeciętnie jakie 20% uczniów, zadowolających się w ten nienaturalny sposób, z reguły jeszcze sporadycznie, odsetek ten rośnie, i liczba popełnianych grzechów się zwiększa, im bardziej dojrzewają uczniowie. W średnich klasach znajduje się już około 60% onanistów, a w wyższych klasach dochozi ich liczba do 80-ciu %. Statystyki ze zrozumiałych powodów nie są dokładne. W każdym razie wszystkie stwierdzają: 1) że grzech ten jest typicznym u dorastającej młodzieży, 2) że od 14 roku życia tylko mniejszość chłopców pozostaje czystą, 3) u dziewcząt, ponieważ nie są one tak zmysłowe jak chłopcy, sprawa przedstawia się korzystniej, tak że dziewczę, oddające się nałogowi płciowemu, stanowi — w jakiej klasie bądź, wyjątek.

Lecz obok wykroczeń nienaturalnych zachodzą u młodzieży, acz daleko rzadziej, także grzechy płciowe *secundum naturam* (naturalne). Zdarza się, że chłopak śmiały znajdzie sobie lekkomyślną dziewczynę, z którą nawiąże stosunki płciowe. Będzie nią zwykle służąca, współlucznica, jaka krewna, z którą się częściej spotyka, a nawet rodzona siostra ¹⁾).

W czwartym okresie rozwoju płciowego młodzież odczuwa już i idealizuje sobie przejawy i formy erotycznego życia, a równocześnie wciąż słyszy, że to jest świat dla niej chwilowo zupełnie zamknięty. Stąd tyle konfliktów i katastrof w tym właśnie okresie młodości. Młodzież, zwłaszcza namiętniejsza i żywsza,

¹⁾ Iza Moszczeńska, Czego nie wiemy o naszych synach? Warszawa 1904 r.
strona 36 - 51.

a religijnie nie wyrobiona, nie opanowując siebie, przekakuje barjery, łamie prawa moralne i łamie sobie nieraz przytem skrzydła na życie całe. W okresie tym oddalenie, jakie istniało dotąd pomiędzy chłopcem a dziewczęciem, zwolna się zmniejsza, aż zanika zupełnie. Bo *sexus*, już dojrzały, dąży do swego odpowiednika. Rozwijające się wdzięki dziewczęcia coraz głębsze wywierają wrażenie na młodzieńcu, a siła i do-rodność męska na dziewczęciu. Jedno i drugie odczuwa potrzebę dopełnienia swego, i to powoduje trzecią falę miłości, miłości młodzieńczych, najsilniejszych i najburzliwszych w życiu, bo kocha się wtedy całym sobą, całym gorącym, kipiącym, przelewającym się sercem. Znane przysłowie francuskie: „on revient toujours à ses premières amours“ (człowiek wraca zawsze do pierwszych swych miłości) charakteryzuje ową siłę i stałe promieniowanie na życie całe miłości młodzieńczych.

Przedmiotem uwielbień i wzdychań dorastającego młodzieńca jest teraz już nie chłopiec w równym wieku, ani profesor, ksiądz lub kto inny dorosły, jak to było w trzecim okresie, ale „ona“, wybranka serca, którą niejeden młodzieniec sobie idealizuje, uwzniośla, pragnie ją mieć w wyobraźni czystą i nieskalaną, Aniołem swoim. Sam nieraz kieruje pożądania swe zmysłowe na inny przedmiot, „ją“ jednak chce kochać idealnie, „platonicznie“, jak Madonnę, jak Dante swą Beatrice, jak jasną piękną gwiazdę, którą się człowiek zachwyca, ale jej nie po-żąda.

Szczęśliwy młodzieniec, którego w tym czasie oszczędzą strzały Kupidyna, lub który zapala miłością czystą do dziewicy czystej. Uczucie takie może obie dusze wzajemnie uszlachetniać, podnosić, jedno pragnie wtedy być godnem drugiego, młodzieńcowi dodaje afekt

czysty odwagi i siły do pracy i uczciwości serca, aby się jej przypodobać, jej względy pozyskać, wstydzilby się on wówczas popełnić jaką zdrożność, któraby go mogła zdyskredytować w oczach „jej“ i własnego sumienia. Miłość taka czysta i wierna, dojrzewająca pod opiekuńczymi skrzydłami rodziców, doprowadzić może w sprzyjających warunkach do szczęśliwego małżeństwa. Wypadki takie będą jednakże bardzo nieliczne. Na ogół okres młodości to okres walk i borykań, idealnych uniesień i niskich upadków, okres górny i chmurny, zmienny i burzliwy jak wiosna. W porywach erotycznych przeważają u chłopców pobudki zmysłowe, [dziewczęta zaś nęcą i pociągają więcej walory wyższe: dziewczę lubi go, bo taki mężny i śmiały, dobry, zacny, zdolny, pochodzący ze znakomitej rodziny i t. p. Dziewczę młode, niezepsute nie ma pojęcia o tem, że wznieca w mężczyźnie tak potężny żar namiętności, pragnie ona zwykle tylko miłego słówka, grzeczności, jakiego wyróżnienia, może niewinnej pieszczoty i mniema, że i mężczyzna tak samo myśli i czuje. Stąd tyle złudzeń w życiu kobiecem, tyle rozczarowań i zawodów serca. Bo u kobiety przeważa eros, u mężczyzny zaś występują eros, a jeszcze gwałtowniej sexus.

Słusznie mówi Rousseau, że w okresie pokwitania rodzi się człowiek poraz drugi¹⁾. Zamiera bowiem wtedy i zanika dotychczasowa forma dziecięca, kończy się naiwność, bezpośredniość i szczerokość dziecka, a powstaje człowiek dojrzały, poważniejszy, ostrożniejszy, skrytszy, myślący i czujący głębiej, sięgający swą wolą dalej, szerzej i silniej. Dotąd patrzyło dziecko na życie głównie jako na zabawę, odtąd przejmuje się coraz

¹⁾ Emil, księga czwarta.

bardziej życia [rzeczywistością. Uwaga, nastawiona dotąd głównie na świat zewnętrzny, na makrokosmos, poczyną się więcej koncentrować na wewnątrz, na osobisty, najbardziej osobisty mikrokosmos. Młodzieniec chętnie oddaje się autorefleksji: analizuje się, śledzi, uświadamia 'sobie swe cnoty i wady, czyli odkrywa indywidualną swą jaźń i przeciwstawia się drugim jako odrębna indywidualność.

Dziecko ¹⁾otwiera z radosną ciekawością szeroko swe oczy na dziwy świata, pragnąc jaknajwięcej rzeczy przychwycić i poznać, chłopiec poczyną sięgać więcej w głąb, zatrzymując swój wzrok dłużej na ulubionych przedmiotach, młodzieniec i rozkwitająca dziewczica przy-
mrużają powieki z pewnym smętkiem i tęsknotą, skupiając się w sobie, w oczekiwaniu zadań i tajemnic życia, łatwo się wzruszają, nastrojają się melancholijnie i często szukają samotności i ciszy, w przeciwstawieniu do dawnych okresów, w których nie znosili ciszy i samotności ¹⁾. Dlatego też młodzież, zwłaszcza chłopcy, lubią uciekać od ludzi, wędrować i włóczyć się po świecie. Harcerstwo, skauting, wycieczki i podróże cieszą się wielką sympatją młodzieży, bo wówczas mogą być sami, swobodni, bez krępującego nadzoru starszych ²⁾.

W poczuciu wzbierających swych sił, młodzieniec nabiera większego mniemania o swej wartości, tem bardziej, że dostrzega już coraz częściej i jaśniej u star-

¹⁾ Lucia Vecerka, Das soziale Verhalten von Mädchen während der Reifezeit, Jena 1926. Charlotte Bühler, das Seelenleben des Jugendlichen, Jena 1927. Stern, Anfänge der Reifezeit, Lipsk, 1925.

²⁾ Józef Kretz, Psychologia i patologia włóczęgi, Lwów 1914. Jan Kuchta, Dążenia do kompensacji u dziecka-włóczęgi, Chowanna 1930. Tenże: Zabawy krakowskich dzieci-włóczęgów. W Niemczech t. zw. „Wandervögel” (Ptaki wędrownie), urządzający wycieczki w kraju, zdobywają sobie entuzjastycznych uczestników między młodzieżą.

szych różne niedociągnięcia. Powaga wychowawcy w tym czasie maleje, a samopoczucie wychowanka rośnie. Nigdy nie zdaje się człowiekowi, że jest tak mądrym i do tak wielkich rzeczy powołanym, jak właśnie w okresie młodości. Umysł młodzieńca nabiera wybujałego krytycyzmu, chętnie podpatruje u starszych usterki i braki. Gdy dotąd wierzył z reguły na słowo wychowawcy, odtąd przystępuje a priori z pewnym sceptycyzmem i niedowierzaniem do wywodów nauczyciela, o ile one nie są tak jasne i pewne, jak aksjomaty matematyczne. „Kto wie, myśli sobie, jak to w rzeczywistości jest. Ja sam mam swoje zdanie“. Owo „ja sam“, pęd do samodzielności, pcha młodzieńca do emancypacji z pod wpływu domu i szkoły, żąda on „swych praw“ do życia, wyrabia sobie „własną swą filozofję“, bo starsi go „nie rozumieją“, „źle się z nim obchodzą, szykanują“ itd.

Burzy się więc i jeży młody człowiek, wyłamuje się łatwo z pod obowiązującego regulaminu, nie cierpi nadzoru i kontroli, hołduje liberalizmowi, chce „użyć świata, póki służą lata“. Skutkiem tego, chcąc „czemś być“ w oczach drugich, chełpi się i przechwala z dzieł dobrych i złych, byle niezwykłych, rzeczywiście dokonanych lub zmyślonych, i zapowiada z gęstą miną jeszcze większe cuda i bohaterstwa, byle tylko wzbudzić podziw i sensację. W wieku tym grozi młodzieńcowi większe niż w ubiegłych latach niebezpieczeństwo kłamliwości i zarozumiałości. Dlatego też młodzież w tych latach tak często popada w konflikt z rodzicami i nauczycielami, z lekceważeniem i nieuszanowaniem wyraża się o starszych, buntuje się, podżega i konspiruje. Młodzieniec „już nie jest“ dzieckiem, ale „jeszcze nie jest“ dojrzałym.

Nie mając jeszcze wyrobionego zdrowego sądu własnego i odpowiedniego 'doświadczenia, a nie chcąc słuchać starszych, młodzież błądzi tak często, zbacza na manowce, narażając się na ciężkie przejścia i perypetje, umysłowe i moralne. Szczęśliwy młodzieniec, który w tym czasie nie wpadnie w ręce półbożków i szarlatanów nauki: Nietschów, Marxów, Leninów, Renanów i innych podobnych duchem autorów. Szczęśliwy, gdy oprze się silnie nęcącym pokusom użycia płciowego, pornologii i pornografji, odmętom brudu wielkomiejskiego, w którym niejedna czysta dusza młodzieńcza traci nietylko niewinność, ale i wiarę, uczciwość i pogodę ducha na życie całe ¹⁾).

Dziewczęta przechodzą ten czas krytyczny na ogół łatwiej, bez cięższych ran moralnych, ponieważ s e x u s tak bardzo ich nie niepokoi, a opieka troskliwsza trzyma je w ciasniejszych ramach kodeksu wychowawczego, przepisującego co wolno, a czego nie wolno, co wypada, a co nie wypada. Za to działa u dziewcząt intensywniej e r o s , radykalniej przeobrażając ich duszę, przygotowując ich organizm nietylko do funkcji płciowych, ale i macierzyńskich. Dlatego dziewczica odczuwa i przeżywa duchowo głębiej swą płciowość, poważniej i spokojniej, bo uświadamia ona sobie dość wcześnie, już od zabaw z lalką począwszy, nietylko swoją kobiecość, ale także i przyszłe swoje macierzyństwo, a zarazem i odpowiedzialność nietylko za siebie ale i za tych, którzy kiedyś w dziedzinie płciowej zdobędą sobie do niej swe prawa ²⁾).

¹⁾ Stanley Hall, Adolescence, vol. II. New York 1918. Błachowski: O fazach rozwoju młodzieży, w Por. o sprawach nauczania i wychowania, Warszawa 1930. Starbuck, Religionspsychologie, Lipsk, bez daty.

²⁾ Else Croner, Die Psyche der weiblichen Jugend, Langensalza 1928.

Trafnie zwiemy ten najważniejszy i wychowawczo najtrudniejszy okres rozwoju wychowanka „o k r e s e m b u r z“, „Sturm- und Drangperiode“. Z niespokojnych tych lat rzadko który młodzieniec wychodzi bez skazy. Nawet chłopcy szlachetni, kochani, zmieniają się w tym okresie nieraz w łobuzów nie do poznania, stawają się podenerwowani, zmienni w swoich nastrojach, opryskliwi, niegrzeczni, swawolni. „Cudowne dziecko“, w którym rodzice widzieli same tylko zalety, przemienia się w „niegodziwca“, w którym nie mogą dopatrzeć się niczego dobrego. Kościół każe się modlić nad każdą trumną za grzechy młodości zmarłego.

A jednak okres ten przełomowy z wszystkimi swymi kryzysami jest nieunikniony i potrzebny dla dalszego rozwoju wychowanka i tak ważny, jak fermentacja dla dojrzewającego wina. Chcąc nabyć fizycznych sprawności, dziecko musi samo się ćwiczyć, pełniąc przytem niejedne [niezgrabności |i błędy. To samo prawo istnieje w dziedzinie ducha. Do własnych myśli i zdań i do prawdziwej moralnej wolności nie dochodzi się inaczej jak przez samodzielne używanie rozumu i woli. Stawiając w dziedzinie etycznej samodzielne kroki, młodzieniec naraża się na niejedne potknięcia, plagi i rany, nieraz krwawe, za które długo pokutować musi. Mocując się ze sobą i parząc sobie ręce, poznaje młodzież słabości swoje i brak równowagi, co pobudza ją do większej ostrożności, czujności, cierpliwości, pokory i innych koniecznych cnót.

Błędy i upadki mogą więc mieć także swą pedagogiczną wartość i wyjść winowajcy na dobro, tak że z pokutującym Dawidem powiedzieć sobie może: „Bonum mihi, quia humiliasti me — dobrze mi, Panie, że mnie poniżyłeś“.

Środki wychowania seksualnego w szczególności.

Staraliśmy się scharakteryzować typowe momenty rozwoju popędu płciowego w czterech głównych okresach wychowawczych. Obecnie zastanowimy się nad tem, jakie stanowisko winien zająć wychowawca wobec danych objawów życia seksualnego w poszczególnych fazach rozwoju wychowanka.

1. Okres pierwszego dzieciństwa.

W pierwszej erze rozwoju płciowego grozi wychowankowi ze strony narcyzmu to niebezpieczeństwo, że rozkochawszy się w sobie, będzie dobożował w domu i chciał mieć wszystko i wszystkich na rozkazy swoje. Dziecko, zwłaszcza chłopak, któremu w rychłym dzieciństwie we wszystkim się dogadza, staje się z czasem tyranem całego otoczenia, a nie będzie potrafił później sobie niczego odmówić i nad sobą panować, co oczywiście musi bardzo niekorzystnie się odbić na jego życiu seksualnem. Mimo więc całego zachwyty dla dziecka, trzeba mu dać odczuć, że nie ono jest główną osobą w domu, że w niejednym musi się ważniejszym osobom i ważniejszym okolicznościom podporządkowywać, z niejednego rezygnować, niejednego dłuższy czas pożądać. W ten sposób wzmacnia dziecko swą wolę, uczy się słuchać rozumu i ujarzmiać niesforne zachcianki.

Wiemy, że profilaktyka wychowawcza wymaga, aby wychowawca miał oczy i uszy otwarte na wszystko, co wychowanek czyni i co się wokoło niego dzieje. Należy więc pilnie baczyć na to, aby wychowanek ani siebie ani innych nieskromnie nie dotykał, nie oglądał, nie drażnił i nie rozogniał płciowo gwałtownem jakim huśtaniem, podniecającą jazdą, np. konną na oklep, zsuwaniem się na okrak po poręczach schodowych, wspinaniem się po drążkach i drzewach i t. p. Nie trudno na szczęście stwierdzić, czy dziecko bawi się skromnie, czy też szuka w zabawie podnieceń seksualnych. Bo jest ono otwarte i naturalne, nie umie się jeszcze maskować, nie ukrywa się ze swemi zamiarami; zwykle rumieniec, rozpalone spojrzenie, gorączkowy niepokój zdradzają nieskromne zamysły, łatwo się też przyznaje, gdzie odczuwa przyjemność.

W wypadkach takich jedno krótkie dosadnie odezwanie się wychowawcy starczy, aby odwrócić wychowanka od niebezpiecznych manipulacyj. Dziecko bowiem nie zdaje sobie jeszcze jasno sprawy z tego, co robi, a że chętnie się kórzy przed powagą wychowawcy, i że uwaga jego jest łatwo odwiecna, dlatego na ogół posłusznie spełnia wolę wychowawcy i nietrudno mu wkrótce zapomnieć o niewłaściwych i niebezpiecznych próbach.

Odkrywając ciało swoje lub innych, czyni to w pierwszym rzędzie nie na to, aby się delektować widokiem — zmysł erotyczny, jeszczeby na to nie starczył — ale aby poznać ciało swoje i innych, do czego ma słuszne naturalne prawo. Dotykając siebie i innych, pragnie przede wszystkim sprawdzić jakim jest to, czego się dotyka i jakie z tego odbiera wrażenie. Nie mniej i przy innych przedsięwzięciach i eks-

perymentach, wkraczających w sferę seksualną, powoduje się chęcią poznania i doznania czegoś, czego jeszcze nie zna lub zna niedokładnie.

Prób tych i niegrzeczności płciowych nie potrzeba brać tragicznie, nie być zbyt lęklwym, nie prawieć dziecku długich kazań z załamywaniem rąk, bo można tem więcej zaszkodzić niż pomóc. Ciężka moralizatorska burza bowiem zwróciłaby dopiero jaśniej uwagę wychowanka na specjalną odrębność danego aktu, utrwaliłaby go więcej w pamięci, że łatwiej powracałby doń myślą lub czynem. Gdy zaś się obędzie bez burzy, dziecko przejdzie nad dokonaną próbą szybko do porządku dziennego, jak nad każdym innym epizodem dnia; bo w rzeczywistości akty te, wykonywane w nieświadomości płciowej i bez ostatecznego zadowolenia płciowego, są niewinne. Wystarczy więc powiedzieć wychowankowi jedno silniejsze słowo, uderzyć w ton niezadowolenia i oburzenia, jak je się przestrzega, aby nie dłużyło w nosku, w uchu, palca do ust nie kładło itp., aby je odstraszyć od danego niestosownego czynu. Od najrychlejszych lat należy w dziecku głęboko wpajać tę zasadę, że ręce które sięgają po pokarm, dotykają ust, składają się w pacierzu, wyciągają do Boga o łaski, winny być czyste i nieskalane żadnem umyślnem, niepotrzebnem, niewstydliwem dotknięciem.

2. Okres ciepła rodzinnego

wymaga szczególnej czujności ze strony wychowawców. Ciepło to jest dwojakie: duchowe i zmysłowe. Wychowanie nic na tem nie straci, ale owszem zyska, gdy się temperaturę ciepła zmysłowego wobec dziecka obniży, i to na ogół znacznie obniży. Zdrowe, niewinne dzie-

cko bowiem z natury nie jest bardzo pochopte do pieszczot: z rówieśnikami się nie całuje z własnej chęci, chyba z rozkazu rodziców; starszym najchętniej wrywa się z objęć, ociera sobie usta i policzki po pocałunkach, słowem, dziecko nie rozumie początkowo, dlaczego starsi je tak męczą. W Bolszewji, gdzie uświadamiają dzieci w kinach, narzekają niezsute jeszcze istoty, jak to stwierdzają ankiety, że nic interesującego i zabawnego nie widzą na ekranie, tylko nudne ściskania i całowania. Dopiero zwolna rozbudzają dorośli w dziecku zmysł dla pocałunków, uściśnień i dotykań; dziecko poczyną w nich także sobie podobać, rodzą się pierwsze miłości dziecięce, których podświadomym jeszcze, ale już działającym motorem jest obok erosu także budząca się do życia zmysłowość. Wiemy, że interes wychowawczy wymaga, aby pierwiastek zmysłowy jak najpóźniej się budził i jak najslabiej działał. Wychowanie musi zatem w szafowaniu ciepła zmysłowego być bardzo ostrożne, raczej skąpe niż szczodre.

Rodzice nie powinni być dla dziecka zimni i obojętni, dziecko potrzebuje uznania i miłości, jak kwiatki potrzebują rosy i słońca. Jednakże zbyt wiele rosy i zbyt wiele słońca szkodzi kwiatom. Tak samo i zbyt duża czułość ze strony rodziców i wszelkie objawy zmysłowego erotyzmu działają szkodliwie. Zmysłowość rozpala zmysłowość. Dziecko musiałoby być z kamienia, gdyby, wciąż pobudzane podnietami zmysłowymi, nie miało reagować zmysłowo. Przecież między dzieckiem a dorosłym niema pod tym względem zasadniczej różnicy. Dziecko często pieszczone staje się wrażliwszem na okazywane mu karesy, tkliwszem, coraz bardziej pragnącym czułości i pieszczot, tak, że w końcu stać się może nienasyconym w pożądaniami swoimi. Niejedne

dzieci okazują natarczywą manję całowania, przymilania i łaszenia się, żądzą dotykania siebie i drugih — są to egzotyczne skutki zbyt wysokiej temperatury cieplarni domowej.

Ciągłe czulenie się i wieczne cmokanie przyczynia się do wypaczenia szlachetności uczuć: po stronie rodziców powstaje t. zw. małpia miłość, a po stronie wychowanka miękkość, przeczulenie i niedołęstwo woli.

W pieśczołach powinni zatem wychowawcy zachowywać pewien umiar — lepiej niech ich będzie mniej niż za wiele. Potrzebę i energję erotyczną niechaj rodzice wyładowują w całej pełni wobec siebie samych — to ich niezaprzeczone prawo, ale niech jej żywcem nie przenoszą na dziecko swoje. Wobec dziewcząt można być nieco czulszym, ponieważ, jak wiemy, przeważa u nich pierwiastek duchowy, chłopcy jednak, z natury daleko więcej zmysłowo usposobieni, wymagają większej powściągliwości. Gdy więc ojciec lub matka spostrzegą, że chłopiec całuje, dotyka się ich gorąco, namiętnie, długo i przeciągle, niech lepiej wczas przerwą pieśczoły, choćby i gwałt mieli zadać sercu — dla dobra dziecka — niech delikatnie odsuną syna z odpowiednim słowem, jak: „No dosyć tego! co się tak roztkliwiasz i czulisz? to nie po męsku, nie po rycersku! ucz się panować nad afektami swemi!“

Oko rodziców zważać musi także troskliwie na to, aby otoczenie nie budziło zmysłowego podniecenia w wychowanku. Gorszące piastunki i sługi trzeba zatem oddalić, zepsutych towarzyszy i kolegów w dom nie wpuszczać, zakazywać dziecku, aby się z nimi nie wdało. Wujków, ciocie i wszelkiego rodzaju natarczywych krewnych i znajomych nie zawadzi trzymać w pewnej

od dziecka oddali, a dziecko, gdy było samo w ich towarzystwie pytać się, o czym rozmawiali i jak się razem bawili.

W ciemnym pokoju niech dzieci się nie bawią, bo mroki i ciemności podniecają do czynów zdrożnych, pokrywając je.

Dobrze, gdy w sypialni nocna lampka się pali, i gdy z dziećmi śpi jaka rozsądna dorosła osoba.

Bezpieczniej oczywiście, gdy dwoje dzieci nie sypia razem w tem samym łóżku, lub jeśli to być musi, niech nie zasypiają, budzą i bawią się bez czuwającego oka rodzicielskiego. Kotka i pieska w żadnym razie nie wolno brać pod kołderkę.

Bardzo roztropnie czynią rodzice, gdy dadzą dzieciom rozkaz, aby bez ich zezwolenia nie pozwoliły się przez nikogo ścisnąć i całować. Krewni i znajomi, jeśli już koniecznie oświadczyć pragną swą miłość dziecku w zmysłowej formie, niechże przynajmniej baczą na to, aby ich pocałunki nie były ognistemi pieczęciami, wgryzającemi się w niewinne usta, a uściski, by nie tamowały tchu dziecka. Z różnych względów dalsi krewni i znajomi nie powinni dziecka całować w usta — przecież wystarczy im rękę podać lub można je ostatecznie pocałować na czole, w policzek, lub więcej przelotnie i powierzchownie, jak zwykli się całować mężczyźni. W Ameryce i Anglii, w ogrodach miejskich, spotykać można dzieci z tabliczkami na piersiach: „Please don't kiss me!” Proszę, nie całuj mnie.

Za to bez żadnej restrykcji i w całej pełni wolno tak rodzicom jak i innym okazywać młodzieży we wszelkich formach przywiązanie, wypływające z duchowych pierwiastków popędu płciowego. Spojrzenie, pełne miłości, ciepłe słowo uznania, zachęty, pochwały, a prze-

dewszystkiem czyn zabiegliwy, ofiarny dla dobra wychowanka i wszelkie dowody troskliwości pedagogicznej potrafi wychowanek wlot odczuć i uznać i odpłaca się za nie wdzięcznością, zaufaniem i prawdziwym serdecznym uczuciem. Ponieważ te oznaki przywiązania płyną z idealnej miłości, dlatego rodzą też w wychowanku czyste, zdrowe uczucie, połączone z czcią i posłuszeństwem wobec wychowawcy. Jakże często spotkać się można z tym zadziwiającym dla niepedagoga objawem, że dziecko głębsze odczuwa przywiązanie do poważnego, suchszego ojca, nauczyciela, księdza, którzy nie wdawają się z wychowankiem w żadne miękkie czułości, ale owszem stawiają wobec niego nie małe wymagania, aniżeli wobec obcałowującej codziennie i żebrzącej miłości gagatka kochającej cioci, lub nawet samej przeczulonej mamy. Bo młoda czysta dusza instynktownie odczuwa, gdzie większych, idealniejszych wartości dla siebie spodziewać się może.

Wreszcie warto przypomnieć, że wszelkie i n t y m n e niskie posługi, świadczone dziecku ze strony matki, niańki czy piastunki, np. przy kąpieli, zmywaniu, w razie jakiego zachorzenia, winne być wykonywane bardzo ostrożnie. Sfera wrażliwości płciowej, rozmieszczona u dziecka na całym ciele, jest daleko pobudliwsza aniżeli u dorosłego. Stąd dotykane obcą ręką narządów płciowych lub graniczących z niemi części ciała może wywołać przyjemne podrażnienia, dreszcze zmysłowe, u kilkuletniego chłopca nawet poruszenia i pożądania zmysłowe. Matki tak rzadko uprzytomniają sobie, że nie mają już niemowlęcia przed sobą, w którym śpi popęd płciowy snem twardym, ale najwrażliwszy na podniety zewnętrzne delikatny organizm ludzki, w którego cienkich nerwach ukryta czujnie drzemie gotowość płciowa.

Jak łatwo ją zbudzić! Dlatego lepiej, gdy w wypadkach wstydlivszej natury wychowanek w obecności matki, lub ojca sam sobie posłuży.

Z tego samego powodu także bielizna i ubranie wychowanek winny być dostatecznie obszerne i wygodne, aby nic nie uciskało i nie zawadzało. Oczywiście, że i alkohol, nikotyna, mocna kawa, herbata i inne podniecające środki działają pobudliwie także na nerwy płciowe, są więc dla młodego organizmu trucizną.

3. Okres chłopięcy.

W trzecim okresie rozwoju płciowego wychowanek działa na rękę wychowaniu ów d y s t a n s, zaznaczający się między chłopcami a dziewczętami. Nieśmiałość i rezerwa jednej płci wobec drugiej, uciekanie i boczenie się wzajemne chroni chłopców i dziewczęta przed przedwczesnymi podnieceniami seksualnymi, pozwalając jednej i drugiej stronie rozwijać w spokoju właściwości płciowe i specjalny zakres zainteresowań, a równocześnie wysubtelniać i wydelikować wrodzoną wstydlivłość. Ponieważ w czasie tym dojrzewa popęd płciowy, a tem samem przygotowuje się późniejsze ustosunkowanie się młodzieńca wobec dziewczicy, dlatego już w tym okresie należy budzić i gruntować odpowiednie usposobienie chłopca wobec dziewczęcia i odwrotnie.

Chłopcy w tym czasie na ogół zgóry patrzą na dziewczęta, suknie i bieliznę dziewczęcą cenzurują bardzo krytycznie, wyśmiewają się z odsłaniającej się czasem spodniej garderoby, uważają się przez naturę i zwyczaj za więcej uprzywilejowanych, bo usuknionym dziewczętom nie wolno wszystkiego tego czynić co chłopcom: wchodzić na drzewa i płoty, baraszkować swobodnie po kanapach i trawnikach, nawet na schodach i w górach na wyciecz-

kach winny przed sobą puszczać chłopców (z powodu nader krótkich sukien u dziewcząt powinny matki daleko więcej na sprawy te zwracać uwagi). Stąd też niejedne powstają zatargi i wojny pomiędzy chłopcami i dziewczętami w tymże okresie. Chłopiec uważa dziewczę za istotę słabszą i „upośledzoną“, nie posiadającą pełnego obywatelstwa w Rzeczypospolitej dziecięcej, więc odpycha ją, usuwa w cień, szorstko się z nią nieraz obchodzi. Z tego powodu dziewczę patrzy na buhającego siłą i bezwzględnością chłopca jako na dzikiego tyrana. Nieporozumieniom tym trzeba zawczasu zapobiegać. Przyuczać należy już chłopca do grzeczności i rycerskości wobec dziewczęcia, do obowiązku nietylko nieczynienia jej krzywdy, ale zaopiekowania się nią w potrzebie. Dziewczę zaś chronić trzeba przed hyperwrażliwością uczuć i pruderją, aby lada drobnostka jej nie rozdrażniała, nie roztkliwiała i nie trwożyła.

Okres chłopięcy, względnie dziewczęcy, nie przedstawia z reguły większych trudności wychowawczych. Chłopca nie pociągają seksualnie dziewczęta-rówieśniczki, tem mniej dorosłe panny. Pochłonięty pracami szkolnymi, oddany swym zamięłowaniom indywidualnym, rozwijając w tym czasie najintensywniej swe życie religijne i szlachetne ambicje, żądny wiedzy i cnoty, a zwracający się chętnie i z całym zaufaniem w stronę swych wychowawców, których powagę uznaje i respektuje, wychowanek daje się w tym czasie znanymi nam negatywnymi jak i pozytywnymi środkami powolnie prowadzić — byle tylko znalazł życzliwych wychowawców. Wpływ wychowawczy osiąga w tej fazie swe maximum. Poważniejsze szkopyły napotyka wychowanie, gdy kwestja uświadamienia płciowego stanie się aktualną, oraz gdy wychowanek poczyną seksualnie się zadowalać, o czem poniżej.

4. Okres młodzieńczy.

Najtrudniej wpływać wychowawczo, z wyłuszczonych już wyżej powodów, w okresie młodzieńczym. Wpływ wychowawcy spada tu z reguły do minimum. Eros i sexus bowiem, zbudziwszy się do świadomości, poczynają wychowanka silniej niepokoić, pchają go i nęcą ku drugiej płci. Nagość i akty płciowe nie przedstawiają mu się już jako brzydkie jak w erze dziecięcej, ale przeciwnie, jako rzeczy ciekawe, nawet pożądane. W dobrej atmosferze wzrastający wychowanek łatwo będzie się odwracał od surowej, brzydko w oczy rzucającej się formy grzechu — tu wstydziłby się sam przed sobą uleść niskim popędom. Lecz cóż, gdy pokusa rzucać mu się będzie w oczy w pięknej, ponętnej postaci? W okresie tym uświadamiać należy wychowanka, że niekiedy dwie dusze piękne i szlachetne mogą się stać dla siebie powodem pokus, a nawet bardzo ciężkich upadków, gdy nie czuwają nad sobą i się spoufalą. Deszcz jest dobry i ziemia jest dobra, a razem złączone tworzą błoto.

Dlatego czujność wychowawcza obejmować powinna nie tylko wychowanków namiętnych i lekkomyślnych, ale także chłopców dobrych i dziewczynki szlachetne. Wychowawca, uniewinniający brak nadzoru słowami: „Chłopiec jest wzorowy i dziewczę niewinne, nic im nie zagraża“, jest pedagogicznie ślepy. Bo tak samo jak osoby zepsute, tak też i dusze szlachetne chętnie się szukają i łatwo się znajdują. Simile simili gaudet. Niejednych zdrożności początek wcale nie jest zdrożny, chwast wyrasta nieraz z ziemi bardzo dobrej, zło składa trujące nasienie swoje także w sercach pięknych, rzecz grzeszna rozpoczyna się niekiedy bardzo niewinnie

i pobożnie, od wspólnych nabożeństw, prac, zebrzań poważnych, wycieczek naukowych, a kończy się szpetnie i sromotnie.

Jak duch światłości, tak i duch ciemności nie krępuje się żadną osobą, żadnym przedmiotem, żadnem miejscem, żadną okolicznością. Niektórzy wychowawcy nie doceniają tej prawdy i czują się zwolnieni od obowiązku nadzoru nad dorastającymi młodzieńcami, bo „mają oni już swój rozum“ i „kryształowy charakter“. O święta naiwności! A Salomon nie miał rozumu? a Dawid — nie był świętym? a upadli! Rozum i szlachetna wola to wprawdzie walory ważne, na których można budować. Z tem wszystkiem, jeśli chodzi o pewność moralną na polu seksualnem, buduje się tu zawsze na terenie wulkanicznym, bo w każdym drzemią ogniste żywiołowe siły i nie można przysięgać na to, czy w jakiej niebacznej chwili grunt się nie zatrzęsie, wulkan nie wybuchnie i nie porozrywa ścian, nie nadwyręży i nie zburzy nawet całego budynku, mozolnie zestawionego przez wychowanie. Odpowiedzialność za szkody ponosi dorosły sam za siebie, za wychowanek a jednakże w części swej także wychowawca. Dlatego należy także młodzież dorastającą otaczać dyskretnym dozorem wychowawczym. Wiedzieć powinien wychowawca każdego czasu, gdzie wychowanek bawi i czem się zabawia, aby w danym razie zapobiec niebezpieczeństwu. Młodzieniec i dziewczę, bawiący przypadkowo sam na sam, powinni się spodziewać, że każdej chwili otworzyć się mogą drzwi i wejść może ktoś starszy do pokoju.

Oczywiście, że najściślej winien być dozór w okresie dzieciństwa, zwolna staje się on mniej ścisłym, wreszcie bardzo delikatnym i coraz to szerszym, aż ustaje zupełnie.

Młodzieniec ma już bowiem wewnątrz siebie nieustannie go pilnującego stróża i nadzorcę: własne dojrzejące sumienie, wobec którego ustępują inni stróżowie na dalszy plan. W poczuciu własnych swych sił i przy wybujałym swym dążeniu do wolności i samodzielności, wychowanek nie lubi matkowania i paska. Dozór pedagogiczny winien więc być w tym czasie tak zgrabnie wykonywany, aby młodzież jaknajmniej go odczuwała i odnosiła wrażenie, że jej się pozostawia swobodę w inicjatywie i działalności.

Hasło lat młodzieńczych „ja sam” sprawia, że wychowanek nie daje się już tak powolnie prowadzić jak dziesięcioletni chłopiec. Atuty karności, którymi nauczyciel w niższych klasach skutecznie operował, w wyższych klasach często zawodzą, powaga zewnętrzna, a nieraz i wewnętrzna, zaznaczana „ex cathedra”, słowami uroczystymi i namaszczone, niekiedy nie starczą. Z powagą łączyć się musi jeszcze inny czynnik. Chcąc mieć wpływ na dorastającą młodzież, trzeba umieć przedewszystkiem wczuć się w jej psychę i stać się tą pożądaną „bratnią duszą” wychowanka, która go rozumie i współczuje z nim w doli i niedoli przełomowego wieku.

Dlatego ojciec stać się musi w tym czasie starszym, dobrotliwym przyjacielem, matka zaufaną przyjaciółką, nauczyciel życzliwym opiekunem i doradcą wychowanka. Sztuka wychowawcza będzie polegała na tem, aby, zyskawszy zaufanie wychowanka, umieć dotrzeć dobrem słowem do jego rozumu i serca i umacniać go w cnocie, dodawać odwagi i wytrwałości w walce, przestrzegać przed niebezpieczeństwem.

Wyjątkowo można wprawdzie użyć jakiego ostrego i dosadniego wyrażenia, by scharakteryzować dobitniej jaki występki i dać wyraz swemu oburzeniu, na ogół

jednak ton odzywiania się wychowawcy w sprawach seksualnych, tak delikatnych, winien być bardzo ojcowski i ciepły, w przeciwnym bowiem razie nie otworzy się, lecz zamknie serce wychowanka, jak kwiat przed mroźnym powiewem wiatru. Surowość, sztywność, perory moralizatorskie zrażają i odstręczają młodzież. Kategoryczne napomnienia i srogi imperatywy, w tej drażliwej zwłaszcza materji, nie zdziałają nic dobrego — lepiej, gdy ustąpią miejsca serdecznym perswazjom, optatywom, życzeniom i prośbom, wobec których młodzież, ambitna i wrażliwa, chętnie nastawia ucha. Rodzice, niestety, często nie dostrzegają momentu, kiedy ich synowie przestają być dziećmi, i dyktują im nadal z góry swe „nieomyślne” prawa, wywołując przez to niesmak, rozgoryczenie i bunt w młodej duszy, która w żadnej erze życia nie pragnie tak bardzo być zrozumianą, odczuta i uznawaną, jak w okresie młodzieńczym.¹⁾

Przechodzimy do najtrudniejszych środków bezpośrednich wychowania seksualnego, do zagadnienia uświadomienia płciowego oraz kwestji sposobów zaradczych wobec wykroczeń płciowych wychowanka, w które najczęściej popada w okresie młodzieńczym.

Uświadomienie płciowe.

Przez całe tysiące lat wychowanie trzymało się z reguły tej taktyki, że w sprawach płciowych panowało na ogół głucho milczenie, nie uświadamiano młodzieży, pozostawiano ją samej sobie. Wychowawcy w poczuciu wstydlivości nie tykali kwestyj seksualnych w rodzinie

¹⁾ Baley Stefan, Psychologia wieku dojrzewania. Biblioteka pedagogiczno-dydaktyczna. książka 5. Książnica Atlas, Lwów — Warszawa 1931.

i szkole. Tem samym jednak, że w sprawach tych nic się nie mówiło, kwestja seksualna nie zniknęła z zakresu zadań wychowawczych, owszem, wisiała tam jak miecz Damoklesa, zaostrzający się coraz bardziej z rozwojem kultury, która z natury rzeczy z jednej strony działa dodatnio, rozwijając różne wartości, z drugiej strony jednak przynosi ze sobą także dużo rafinowania i zepsucia. Psuła się więc coraz bardziej z postępem kultury i młodzież, szukając wiadomości pokątnych w sprawach seksualnych.

To wywołało z czasem reakcję po stronie wychowawców. Z końcem ubiegłego, a w początkach bieżącego wieku poczęły się pojawiać w pedagogice głosy, domagające się mniejszej powściągliwości wychowawców w dziedzinie wychowania płciowego. Tajemniczość, mówiono, jaką się otacza te sprawy, rozbudza tylko jeszcze więcej ciekawość wychowanka. Nie znajdując u wychowawcy odpowiednich pouczeń, wychowanek zasięga informacji u niepowołanych czynników, informacje te postronne wypadają zwykle jak najfatalniej, co demoralizuje wychowanka, wykołaja go i stacza nieraz w najniższe odmęty grzechu. Aby uchronić wychowanka przed zgubą, mówiono, niema innej rady, jak uświadomić go jak najrychlej w domu i szkole, a tem samym uprzędzić i ubiedz niepowołanych uświadamiaczy.

Dziecko, odpowiednio uświadomione przez dom lub szkołę, nie będzie szukało pouczeń gdzieindziej, łatwiej rozpozna gorszycieli i będzie się od nich trzymało z daleka, łatwiej więc utrzyma się w cnocie.

Tak rozumowano. A ponieważ ten i ów pedagog odezwał się i potwierdził, że uświadamiając osobiście wychowanka, poczynił dobre doświadczenia, wydano

hasło: „Należy rozpocząć z uświadamianiem około 10 r. życia wychowanka, o ile możliwości w osobnej lekcji w szkole”.

I rzeczywiście, niektórzy „postępowi“, a gorąco kapani nauczyciele poczęli uświadamiać uczniów nietylko prywatnie, w cztery oczy, ale także gromadnie, klasy całe. W niektórych krajach, zwłaszcza w Niemczech, wybuchła formalna manja uświadamiania w niejednych szkołach. Skutek tego był taki, że szkoły całe popadały w konsternację, uczniowie tylko o tem jednym mówili, a z ogólnej sensacji i podniecenia korzystali „jeszcze mędrsi“ koledzy, gorsząc jeszcze bardziej niewinnych. Rewelacje, załatwiane nagle, niespodziewanie, w jednej godzinie, działały wprost piorunująco.

Odstąpiono więc prędko od niebezpiecznej tej taktyki. Mimo to myśl tę podchwycili w ostatnim czasie bolszewicy, którzy poczęli szerzyć kult nagości i podkreślać potrzebę jak najrychlejszego uświadamiania dzieci przez szkołę, już w średnich szkołach pozwalając uczniom zawierać „małżeństwa“, które oczywiście łatwo się znów rozwiązują. Były nawet próby w Bolszewji, że ludzie pokazywali się na ulicy zupełnie nago, dając przez to młodzieży lekcję pokazową, jak człowiek pod względem płciowym jest zbudowany. Był to drugi karygodny ekstrem. Domyślać się należy, że prawda będzie leżała w środku. Wyłania się zatem zasadnicza kwestja: Uświadamiać, czy nie uświadamiać?

Ponieważ „ignoti nulla cupido“ (czego nie znam, tego nie pożadam), dlatego tendencją będzie zasadniczą, pozostawić i utrzymać wychowanka w stanie niewinnej nieświadomości jak najdłużej i nie psuć frywolną ręką rajskiego spokoju jego duszy. Atoli odstąpić wolno i należy od zasady tej wtenczas,

gdy wychowankowi grozi niebezpieczeństwo zgorszenia, lub gdy wychowanek myślący interpeluje poważnie o sprawach seksualnych wychowawcę.

Z reguły nieliczne są wypadki, że wychowanek, obracając się stale w atmosferze, pachnącej czystością, pozostaje nietkniętym od złych wpływów przez długie lata i zachowuje stan niewinności i nieświadomości nawet aż do ślubu.

Do Sądu Arcybiskupiego w Poznaniu wpłynęło w ostatnich latach kilka wniosków rozwodowych z tem uzasadnieniem, że młoda panna, wychodząc za mąż, nie miała pojęcia o tem, w jaki sposób dokonuje się poczęcie człowieka, i że gdyby była wiedziała, że koniecznym jest w tym celu tak intymny, niewstydlivy akt, nigdy nie byłaby się zgodziła na ślub. Po ślubie panny-mężatki te wzbraniały się całą siłą dopełnić małżeńskiego aktu, na sądzie złożyły świadectwa lekarskie swego nienaruszonego dziewictwa, przysięgą uroczystą stwierdziły, że nie wiedziały o tem, na czem polega powinność małżeńska, mąż, rodzice i inni świadkowie jak najchlubniejsze o niewinności petentek zaprzysięgali zeznania — nie było powodu wątpić o prawdziwości twierdzeń powódek: były one w rzeczywistości i pozostały aż do zamążpójścia płciowo nieświadomionymi dziewczycami.

W domu nawskroś religijnym, nieco odciętym od gorszącego świata, w którym panuje anielska wrażliwość wobec wszystkiego, coby mogło zadrasnąć wstydlivość i dobre obyczaje, uchronienie się w dziecięcej nieświadomości staje się niekiedy rzeczą możliwą, zwłaszcza u dziewcząt, mniej pohopnych do spontanicznych dociekań, potulnych i religijnych, poprzestających na tem, co im wychowawcy powiedzą. Niewiastę zwykle roz-

budza seksualnie mężczyzna, on jest czynnikiem aktywnym, kobieta zaś więcej biernym. To też dziewczęta, nie oblegane i nie atakowane przez mężczyzn, pozostają z reguły seksualnie spokojne. W zakonach żeńskich np. kwestja seksualna wogóle nie istnieje.

Czy w praktyce należy unikać rozmowy uświadamiającej i pozostawić wychowanka samemu sobie w rzeczywistej lub fingowanej nieświadomości aż do lat, w których dorasta, lub może nawet aż do czasu małżeństwa? Z natury rzeczy wynika, że nie. Raz dlatego, że człowiekowi dojrzewającemu fizycznie należy się odpowiedni korelat psychiczny, inaczej nie byłoby równowagi między ciałem a duchem. Do tej równowagi ma wychowanek prawo z tytułu zasady harmonijnego rozwoju psychofizycznego. Trzeba mu więc wczas, zwolna i odpowiednio do rozwoju otwierać oczy na to, co się w nim i około niego dzieje, aby potrafił poprawnie zająć stanowisko wobec nastreżających się różnych kwestyj seksualnego życia. Brak zrozumienia ważniejszych spraw płciowych może narazić dorastającą młodzież na przykre sytuacje, nawet na niebezpieczeństwa i katastrofy dla duszy i ciała, zwłaszcza dziewczęta. Naiwność, bezgraniczną i bezdenną nieraz, dziewcząt tak często wyzyskują mężczyźni. Niemały procent uwiedzionych nieszczęsnych istot — to ofiary nieuświadomienia lub niedostatecznego uświadomienia płciowego.

Nieuświadomienie lub nieodpowiednie uświadomienie naraża też niekiedy młode mężatki na różne rozczarowania w małżeństwie.

Wychowanek ma prawo do uświadamiających pouczeń także z tego powodu, że sprawy seksualne dotyczą pierwszorzędnych celów życiowych. O prawdzie

i ważności tych celów, o przedziwnej tajemnicy życia ludzkiego i o wynikających stąd obowiązkach moralnych winno się w danej chwili wcalej powadze powiadomić wychowanka, aby nie igrał przedwcześnie i nie szafował lekkomyślnie potencjami, zarezerwowanemi prawowitemu małżeństwu.

Dzieci, wczas nie uświadomione, muszą w czasie pokwitania daleko cięższą i niebezpieczniejszą walkę staczać ze sobą aniżeli ci, którzy już część tej walki szczęśliwie przebyli. Umysł starszy, a niedojrzały, dowiadując się nagle nagiej prawdy, staje oszołomiony i bęzradny, umysł zaś już nieco przygotowany, łatwiej zniesie „ciężką prawdę“ i łatwiej da sobie radę¹⁾. „Niewiniątka“ i „chłopcy wzorowi“, uświadomieni niespodzianie, tak często odpadają w życiu i nie ziszczają rokujących nadziei.

Także względy religijne przemawiają za tem, aby nie odmawiać wychowankowi odpowiedniego uświadomienia. Niewinność dziecka nieuświadomionego jest wprawdzie rysem anielskim, przedziwnie miłym, ale jest to tylko cnota naturalna, więc mniej wartościowa, boć nie trudno pozostać dziecku niewinnem, gdy grzech jest mu nieznanym, gdy więc nic do niego nie nęci. Ale pozostać prawym i czystym wtedy, gdy się jest uświadomionym, gdy bucha może gorąco ogień namiętności, wtedy to dopiero cnota urasta i rozwija się w prawdziwą zasługę, z ziarna maleńkiego powstaje piękne, silne drzewo. Gdy wychowanek wówczas do innych pobudek doda jeszcze pobudkę nadprzyrodzoną i zechce być czystym także ze względu na Boga, na jego wyraźne życzenie i rozkaz, natenczas cnota nabywa także wyższej nadprzyrodzonej wartości, staje się opus supernaturale (aktem nadprzyrodzonym), podnosi zasługę na żywot wieczny.

¹⁾ Kurz, op. cit., str. 60.

Drogi do tych zasług nie wolno zagradzać, owszem, należy ją wychowankowi otwierać i na niej go odpowiednio prowadzić. Nie ten jest wyrobionym, cnotliwym, który popędu płciowego nie odczuwa, ale ten, który z wyższych powodów nad nim panuje. Być człowiekiem-charakterem znaczy być bojownikiem, a nigdzie nie zaznacza się to w większej mierze jak w dziedzinie życia seksualnego.

Najśw. Marja Panna, przy zwiastowaniu, mając bodaj 14 lat życia, nie była nieświadomioną, a poprzez życie całe pozostała przeczystą Dziewicą. Jej śladem idą miliony świętych dziewic i młodzieńców, którzy dobrze się orientują w sprawach płciowych, a duszę zatrzymują nieskalaną. Człowiek płciowo nieświadomiony nie jest dojrzałym, nie może więc człowiek taki być ideałem wychowania. Czas niedojrzałości płciowej i czas nieświadomienia płciowego to tylko okres przejściowy, który powinien się skończyć dojrzałością i świadomością seksualną. Bóg bynajmniej nie stawia wyżej ludzi nieświadomych, ale chce mieć ludzi świadomych zadań i niebezpieczeństw życiowych, a zarazem gotowych do walki z nieporządnymi żądzami. Dlatego też Kościół św. mówi o sprawach tych prosto i otwarcie: w pacierzu dziecko modli się co dzień: „błogosławiony owoc żywota Twego”, w Anioł Pański powtarza: „i poczęła z Ducha św.”, w Ewangelji słyszy: „błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał”, w litanji czyta: „Serce Jezusa, w łonie dziewiczej Matki utworzone”, w historii biblijnej tyle napotyka wyrażen i opowiadań z dziedziny życia seksualnego człowieka. Jak tu nic o tem z dzieckiem myślącym nie rozmawiać?!

Zresztą, jeżeli wychowanek nie otrzyma odpowiednich wskazówek i pouczeń ze strony wychowawców, to uświadomią go czy prędzej czy później rozpustnicy, obrazki, książki, kino, zwierzęta, ludzie, ulica, a uświadomią go z reguły w najwstrętniejszy sposób. Najczęściej nabywa wychowanek wiadomości z dziedziny seksualnej od sług i towarzyszy swoich. Tajemnicę życia, o której dziecko powinno słuchać z powagą i czcią, przedstawiają mu oni zwykle wśród nieprzyzwoitych żartów i dowcipów jako wyuzdanie zmysłowe, ordynarne, zwierzęce. Rozszerzone ze zgorzienia niewinne źrenice patrzą wtedy na akty płciowe jako na najwstrętniejsze plamy rodziców — obłudni to faryzeusze, myśli sobie dziecko, sami grzesznie używają, a mnie zakazują; matka zatracą wtedy swą aureolę czci, przedstawia się jako kobieta upadła, a ojciec jako rozpustnik — miłość i dziecięce zaufanie do rodziców zostają podcięte, może na zawsze, wpływ wychowawczy maleje i zanika, dziecko nie widząc gwiazd jasnych nad sobą, w ciemnej nocy może nabrać grozy przed samem sobą, zejść na manowce i zginąć.

„Ojcze, czy to prawda, że rodzice moi takie brzydkie rzeczy czynią, o których nam nawet myśleć nie wolno?“ skarży się młoda dusza w konfesjonale, „modłę się już dawno do Boga, aby to nie było prawdą, bo gdyby to prawdą było, nie mogłabym ojcu i matce w oczy patrzeć!“ O jaki to rozpaczliwy krzyk udręczonego serca! O z jaką ulgą oddycha serce takie, gdy mu spowiednik oględnie, jasno, a serdecznie otworzy oczy na tajemnicę życia ludzkiego¹⁾. Lecz krzyk taki wydobywa się z serca dziecięcego tylko sporadycznie.

¹⁾ Die Erziehung der Jungen zur sittlichen Reinheit, str. 17. Kath. Schulorganisation, Düsseldorf.

Większość dzieci wstrzymuje nieśmiałość i wstyd — dręczą i męczą się same w sobie. Z tych to powodów wychowanek ma prawo do uświadamiających pouczeń — i u s a d r e m — inna jeszcze kwestja, czy i kiedy i jak z tego prawa wypada mu korzystać, wychowawcy zaś nie wolno w danym razie uchylać się od obowiązku uświadomienia wychowanka i utrzymywać go długie lata w obłokach zupełnej nieświadomości tego, co się na ziemi dzieje, ale winien on go zwolna zapoznawać z realną rzeczywistością i uczyć go stawiać samodzielne moralne kroki.

Ogólna ta zasada w niczem nie uwłacza pedagogice dawnych wieków. Niesłuszny byłby zarzut, że dawniej dopuszczali się wychowawcy śmiertelnego grzechu pedagogicznego, nie wciągając uświadamiania płciowego w zakres obowiązków wychowawczych. Przeciwnie, rezerwa ich w tym względzie i większa wstydlivość przynosi im zaszczyt i chwałę. Mogli oni sobie na milczenie „pozwolić“, bo zwyczaje i obyczaje były wówczas lepsze i szlachetniejsze, nie było wówczas tyle publicznego zgorzienia i sposobności do grzechu co dzisiaj. Stopień wstydlivości — to zawsze znak upadającej kultury moralnej, a ponieważ młodzież dzisiejsza wzrasta niestety w takiej kulturze, a nie można jej zawiązywać oczu i zatykać uszu, dlatego wychowanie musi dziś z reguły służyć wychowankowi w odpowiednim momencie odpowiednią uświadamiającą pomocą.

Na czem polega ta pomoc? Co należy czynić? Na podstawie dotychczasowych wywodów zrozumiemy od razu, że uświadomienie płciowe nie jest jedynym środkiem zbawczym w wychowaniu seksualnem młodzieży, ale ma ono tylko swą wartość względną, t. zn. w ramach całego wychowania, w łączności z innemi wy-

chowawczemi środkami. Najpedagogiczniej przeprowadzone uświadomienie wychowanka nie zda się na nic, może nawet zaszkodzić, gdy inne, omówione wyżej przez nas czynniki wychowawcze, zawodzą. Przesadzają więc ci wszyscy, nie rozumiejąc sprawy, którzy upatrują w uświadamianiu alfę i omegę wychowania seksualnego. Wychowanie może się udać znakomicie, jak na to wskazywaliśmy, także bez nauk uświadamiających, lub z pomocą pouczeń tylko częściowych, więcej ogólnych. — Łatwo też pojmujemy, że uświadomienia płciowego nie możemy dokonywać w taki sam sposób, jak się załatwiamy w szkole z jakim zadaniem matematycznym, lingwistycznym, botanicznym czy antropologicznym. Nie jest to tylko sucha kwestja naukowa. Mylą się przesadni intelektualisci, którzy w pouczeniach rozumu upatrują niezawodny środek utrzymania wychowanka w czystości. Przecież może ktoś być wybitnie uświadomionym i wybitnie zepsutym! Nie chodzi tu więc w pierwszym rzędzie o wiedzę, ale o nastawienie odpowiednie całej duszy wychowanka wobec spraw seksualnych: o szlachetne myślenie i mówienie o nich, o ugruntowanie czystej wyobraźni i dobrej, odpornej woli. Zdziczenie obyczajów nie jest rezultatem braku uświadamiających pouczeń rozumu; istotny powód zepsucia tkwi nie w rozumie, lecz w niedołęstwie i przewrotności woli. Nie wystarczy więc tylko przemawiać do rozumu, bo słuchają tu przedewszystkiem zmysły. Pouczenia rozumu odgrywają tu tylko rolę pomocniczą, nie decydującą.

Z tego wynika w dalszym ciągu, że uświadomienie nie jest też tylko problemem medycznym, anatomicznym, fizjologicznym, t. zn. nie rozstrzygają tu wiadomości o budowie organów płciowych, ich funkcjach,

objawach, zachorzeniach — przeciwnie, o sprawach tych jak najmniej należy mówić, a podawać wychowankowi tylko to, co najkonieczniejsze. Zbyt wiele uwagi i honorów, oddawanych ciału i zmysłom, mogłoby tu raczej zaszkodzić niż pomóc, podniecając wychowanka.

Uświadomienie płciowe nie jest także zagadnieniem moralnem w tem znaczeniu, jak omawiamy takie kwestje jak np. kłamstwo, pychę, zazdrość, gniew i t. p., o czem już w najniższych klasach jawnie i wyraźnie mówić można. Nie tak, gdy chodzi o kwestję seksualną. Gdy bowiem inne popędy daleko łatwiej trzymać na wodzy, a nawet uległszy im, snadniej powstać, nie doznawszy dla dalszego życia groźniejszych szkód, to popęd płciowy, najsilniejszy ze wszystkich, nieostrożnem, zbyt jaskrawem słowem zbudzony, może się stać źródłem gwałtownych niepokojów i wykroczeń wychowanka. A wiemy, że kardynalnemi warunkami wychowawczemi, bez których wychowanie udać się nie może, są spokój i pogodna atmosfera wychowawcza. Dlatego to, uświadamiając, należy tak ostrożnie mówić, aby nie zbudzić zmysłowości wychowanka, ale go tak nastroić, aby umiał poważnie i podniośle myśleć o tajemnicach, dotyczących początków życia ludzkiego.

Stąd dalsza wypływa norma metodyczna: materia seksualna, to jedyny przedmiot, który może zrezygnować z pogładowości i dobitności, niekiedy wystarczy poprzestać na bardzo ogólnem tylko zdaniu, którem, gdy dziecko się zadowoli, sprawę się urywa i odkłada na późniejszy czas. Pedagogicznie rzecz biorąc, niema nic chyba więcej głupiego i destrukcyjnego, jak chcieć w szkole publicznie za pomocą tablic, rycin, obrazów i kredy demonstrować dzieciom narządy płciowe człowieka lub może cały proces rodzenia. Postępowanie

takie zabijałoby wstyd i obyczajność w wychowankach. Każdy podobny publiczny występ — to prostytutka! Samo się przez się rozumie, że uświadamiając wychowanka, należy jak najbardziej oszczędzać jego poczucie wstydlivosti. Uśmiadomienie płciowe to przede wszystkim kwestja moralno-pedagogiczna, a kto ją dobrze rozwiązuje, ten dokonuje arcydzieła sprawności wychowawczej — składa pedagogiczny egzamin maturalny.

Istota uświadomienia płciowego polega zatem na wciągnięciu kwestji płciowej w zakres moralności w ten sposób, aby wyprowadzić wychowanka z postawy biernej wobec bodźców seksualnych, a nastawić go wobec nich jaknajbardziej aktywnie i wojowniczo, t. j. aby chciał i umiał je od siebie jako niepożądane odtrącać i z nimi walczyć, wyrabiając w sobie szlachetnego, czystego ducha. Akcja ta zawierać więc musi dwa momenty. Nie starczy odwracać i odstraszać wychowanka od niewłaściwości płciowych, i przestrzegać go, że rzeczy te są dlań niedozwolone i grzeszne — jest to dopiero negatywna strona pracy; razem z nią łączyć się musi oddziaływanie pozytywne, tj. kierowanie woli ku wyższym wartościom i interesom życiowym, umacnianie moralne i religijne wychowanka, aby potrafił tęsknoty i niepokoję zmysłowe, które wywołuje seksus, przekuwać na lepsze, przewartościowywać, substytuując wciąż i sublimując, kierując wzrok ku ideałom niebiańskiego, czystego erosu. W tem właśnie tkwi cały sens pedagogiki seksualnej: w owem podnoszeniu w górę niskich popędów, uszlachetnianiu ich z łaską Bożą i kierowaniu ich ku celom pożytecznym, szlachetnym. Potencja płciowa, nie drażniona i nie trwoniona za młodu, staje się źródłem ożywcem dodatnich, twórczych działań człowieka, kapitałem, z którego czerpie organizm ludzki.

Uświadomienie płciowe się udało, gdy wychowanek wyrobi sobie to silne przekonanie, że akty płciowe i wszystko to, co do nich prowadzi, to sprawy poważne, jako że dotyczące początku życia ludzkiego. „Są to rzeczy nie dla mnie, musi sobie powiedzieć, ponieważ nie chcę i nie mogę jeszcze zostać ojcem lub matką. Piękny jest Rzym i piękny Krym, ale tymczasem — jakże mi do nich daleko! Nie mogę sobie durzyć głowy wycieczką w dalekie nieznane kraje — szkoda jej po próżnicy podniecać, tracić niepotrzebnie i grzeszenie czas, potrzebny do pracy. Wrodzone siły, które mi Bóg dał, pragnę wyzyskać w dobrym, użytecznym kierunku, a nie marnować ich ku niepowetowanej szkodzie własnej“.

Wreszcie z gruntu fałszywe jest zdanie hyperzełotów uświadomienia, głoszących, że wychowanka należy uświadomić w tej a tej klasie, tak a tak. Zdanie to jest fałszywe; w dziedzinie seksualnej niema żadnego szablonu dlatego że, jak wiemy, płciowość i ciekawość seksualna wychowanka nie występują ani od razu, ani regularnie w tym a tym roku i miesiącu życia, w tej a tej formie, ale rozwijają się one zwolna, dojrzewają stopniowo, bardzo indywidualnie u każdej płci, ujawniając w każdym okresie życia, jak widzieliśmy, inne specyficzne cechy, inne u dziewcząt, inne u chłopców; równolegle więc do tego rozwoju winno wychowanie udzielać wychowankowi odpowiednich wiadomości bardzo indywidualnie, tak, że zwolna odpowiednio do rozwoju ciała, rośnie i dojrzewa także świadomość płciowa wychowanka.

Dawniej dzieci nie miały nic wiedzieć o sprawach seksualnych, a dziś przesadni uświadamiacze chcieliby wszystkie tajemnice od razu im odsłonić. Jedno i drugie

jest niedopuszczalne. Stopniowo i bardzo oględnie należy dzieci wprowadzać w arkana życia seksualnego. Katecheza o szóstym przykazaniu inaczej musi być przeprowadzona na niższym stopniu, inaczej na średnim, a jeszcze inaczej na wyższym stopniu.

Z postulatu indywidualnego stopniowania pouczeń uświadamiających wynika, że wychowankowi należy dawać tylko tyle objaśnień, ile koniecznie w danej chwili potrzebuje, nie więcej. Nie z każdym dzieckiem więc w tym a tym okresie życia o tej czy owej kwestji mówić muszę; muszę mówić tylko wtenczas, gdy potrzeba, zależnie od okoliczności, i tyle muszę powiedzieć, aby dziecko uspokoić, by odetchnęło i nie straciło ufności na przyszłość. Gdy żadne niebezpieczeństwo nie grozi, i gdy dziecko jest pod względem seksualnym spokojne, byłoby, rozumie się, grzechem wdierać się gwałtownie do jego serca i psuć mu przedwcześnie anielski spokój duszy. Główną pedagogiczną cnotą w tej dziedzinie będzie zatem: ostrożność i rozumna powściągliwość, by czego za wiele nie powiedzieć i wychowanka nie popsuć, miasto zbudować. Dlatego wczuwać należy się w duszę chłopca, śledzić go i obserwować, czy jaka kwestja go nie niepokoi, czy myśli i jak myśli o sprawach seksualnych, aby w danym razie myśli jego sprostować, uzupełnić, podnieść i uszlachetnić.

Na kim spoczywa obowiązek uświadamiania wychowanka? Pouczeń odpowiednich udzielać musi, gdy potrzeba, w pierwszym rzędzie dom rodzicielski. A to dlatego, że są to sprawy, dotyczące, jak już wskazaliśmy na to, najskrytszych i najbardziej indywidualnych przeżyć osobistych, których człowiek albo nie ujawnia nikomu, albo tylko najzaufanej osobie,

którą z natury rzeczy jest droga matka lub dobry ojciec; muszą oni pewnych pouczeń udzielić dziecku z reguły już przed pójściem jego do szkoły, innych podczas nauki szkolnej, a niektórych jeszcze po opuszczeniu szkoły, zwłaszcza szkoły powszechnej, gdzie naukę kończy uczeń już w 14 roku życia. Główny obowiązek uświadomienia wychowanka spoczywa zatem na wychowaniu domowym. Jak nie wiele rodziców jest sobie świadomych tego ważnego obowiązku! Tylko bardzo nikły procent dzieci dowiaduje się o sprawach tych od rodziców, lwia część dochodzi do świadomości seksualnych drogą okrężną, nielegalną, z uszczerbkiem i szkodą dla duszy. Daleko spokojniejszym okiem moglibyśmy patrzeć w przyszłość, gdyby było przeciwnie, gdyby lwia część wychowanków uświadamiali rodzice.

Nauczyciel i ksiądz, którzy noszą charakter więcej urzędowy, dopomagają domowi swą pracą wychowawczą — więc: wychowaniem fizycznym i moralnym, pielęgowaniem wstydlivosti, substytucją i sublimacją popędów.

Tu i owdzie występują raz po raz niektórzy z radą, aby szkoła zaprowadziła osobne lekcje uświadamiające. Przed dwoma jeszcze laty (1929 r.) wydał Dr. Sicard, profesor w Collège de France, książeczkę pod tytułem: „L'éducation sexuelle de la jeunesse“, w której domaga się stałych, metodycznie zorganizowanych wykładów z dziedziny kwestji płciowej w szkole, od najniższej klasy począwszy, do najwyższej, od 6—16 roku życia, w trzech koncentrycznych cyklach.

Projekt ten wywołał żywą dyskusję publiczną, zwłaszcza na łamach gazet L'Ami du peuple, Figaro i Temps.

Projekt francuskiego profesora upadł oczywiście. Lecz znamienne jest rzeczą, że mimo odstraszonego przykładu w Sowietach, gdzie uświadamianie młodzieży publiczne powoduje straszny zalew całego kraju najbrzydszymi mętami demoralizacji, i mimo smutnych doświadczeń dawniejszych pedagogów na tem polu, jednak jeszcze raz po raz ktoś wystrzeli z radą, która okazuje się tak niebezpieczną. Rady te wychodzą głównie od teoretyków, którzy nie zdawają sobie dostatecznie sprawy z tej prawdy, że sama wiedza spraw seksualnych nie wystarcza, aby wychowanka utrzymać na dobrej drodze, bo zmysłowość ma większą siłę. „Video meliora proboque, deteriora sequor“ (widzę i pochwalam, co lepsze, a wybieram co gorsze).

Nie potrzebujemy udawadniać, jak niezmiernie niepedagogicznie by było wprowadzać do programu szkolnego lekcje uświadamiania płciowego. Już sama nazwa tych pouczeń, umieszczona w planie w jakiejbyś formie, i systematyczne nastawianie uwagi na sprawy seksualne powodowałoby podniecenie wyobraźni młodzieży. Szkoła, nauczając gromadnie, może o sprawach tych mówić tylko okazjnie, dorywczo, więcej ogólnie i bardzo oględnie, aby nie zgorszyć czasem niewinnych serc. Nie należy nigdy zapominać o tem, że popęd płciowy jest „ulicznikiem“, jak mówi Foerster (Etyka seksualna i pedagogika seksualna, str. 188), nie trzeba więc z nadto do niego się zbliżać. Sposobności do pouczeń seksualnych nadarżają się zwłaszcza w nauce religii św. Nauczyciel, wszczynając ten temat, z góry może zaznaczyć, że pragnie mieć klasę bardzo poważną i uważną, bo sprawa to wielka i święta; zahaczyćby można o historję synów Noego, Zwiastowania Najśw. Marii Panny, Narodzenia P. Jezusa lub inne stosowne. Osobno na-

leżałoby mówić oczywiście z chłopcami, osobno z dziewczętami. Ton główny lekcji musi oscylować około uroku, wdzięku i powabu cnoty czystości, brzydoty i gorzkich skutków nieskromności serca. Jeśliby chodziło o udzielenie jakich szczegółowych wyjaśnień ze strony nauczyciela, np. z powodu prywatnej interpe-lacji ucznia lub na prośbę rodziców, należałoby ich udzielić w cztery oczy i rzecz przeprowadzić bardzo dyskretnie i indywidualnie.

Nauczycielki i nauczyciele młodzi szczególnie winni być ostrożni, kwestyj drażliwych niech lepiej unikają, a pytającemu o nie dziecku niech powiedzą, aby się zwróciło do matki o pouczenie, gdyż ona sprawy te najlepiej rozumie. Im starszy wychowawca, im większa jego powaga, tem większa gwarancja, że odpowiednio przeprowadzi lekcję. Rozmowy i pouczenia o kwestjach seksualnych należą do najtrudniejszych i najbardziej przykrych, jako że dotyczą rzeczy niewstydlivych. Nic dziwnego, że nawet ojciec i matka unikają rozmów na temat ten z dzieckiem swoim i tylko z wielkiem przezwyciężeniem siebie o sprawach tych mówić mogą.

Pouczenia seksualne zataczać winny, jak stwierdzi-liśmy, z reguły koła koncentryczne. W pierwszym okresie rozwoju wychowanka będzie to kółeczko małe, w drugim większe, a w trzecim największe.

Naturalnym biegiem rzeczy popęd płciowy, jak wiemy, nie odzywa się, świadomie przed czwartym rokiem życia. W okresie tym utajonej płciowości chłopiec patrzeć może na narządy płciowe dziewczynki, nie wzbudzając w sobie żadnych zmysłowych upodobań i pożądań. Stwierdzi on już wprawdzie różnicę, zachodzącą między sobą a dziewczynką, ale pozatem nie zastanawia się wiele, dlaczego tak jest. Wystarczy mu tłumaczenie, że siostra jest dziewczynką,

a on chłopcem. Narządy płciowe uważa dziecko za potrzebne do oddawania moczu, słowo „płciowość“ jest dlań jeszcze pustym dźwiękiem. Chęć odkrywania się i oglądania ciała, dotykania siebie i drugih, wpływa z naturalnego popędu badawczego dziecka, są to rzeczy w tym okresie normalne, nie potrzebujące przepełniać wychowawcy lękiem i obawą. Dziecko nie zasługuje na to, aby je za to kto bił i gromił; trzeba je tylko wciąż powoływać do porządku, rączki młode usuwać od części nieskromnych, w łóżeczku kłaść na kołderkę, na ubranie zważać, aby nie było obcisłe, nie tarło i nie drażniło i t. d.

Około 4-go roku życia pierwszą ważniejszą myślą z dziedziny płciowej, która poczyną młody umysł niepokoić, jest pytanie: „Skąd biorą się dzieci?“. Tradycyjne opowieści o bocianach nie zaspakajają już myślącego chłopca, i w braku poważniejszych objaśnień z ust rodziców i starszych, zasięga informacji od swych towarzyszy i sam snuje sobie na ten temat różne hipotezy i teorie, zwykle nieścisłe i bałamutne. Zależnie od usposobienia dziecka, teorie te są albo więcej materialne albo więcej idealne, a koncentrują się około osoby matki — ojciec albo wcale nie wchodzi w rachubę albo odgrywa rolę tylko dodatkową, mało znaczącą.

Teorie materialne utrzymują, że matka zjada jakieś tajemnicze zioło lub jajko, wypija cudowne lekarstwo, eliksir czarodziejski, otrzymuje zastrzyk lub coś podobnego, skutkiem czego powstaje i rośnie w niej dziecko. Teorie idealne zaś głoszą, że Pan Bóg stwarza dziecko, a matka, która je chce mieć, musi się o nie modlić, gorąco go pragnąć i naprzód je kochać. Kobiety, które tego nie umieją, tylko o sobie myślą, stroją się i bawią, zostają bezdzietne, na starość są opu-

szczone i nikt ich nie lubi. Im matka bardziej dziecka pożąda i Boga o nie prosi, tem piękniejsze otrzymuje. Wtedy Pan Bóg wlewa duszyczkę dziecka w duszę matki, tam ona się przyobleka w ciało, a matka nosi dziecinę pod sercem, tak jak się nosi Pana Jezusa w sercu, przyjętego w Komunii św.

Wtedy matka zasługuje na większe względy i cześć u wszystkich. — Nad samym aktem rodzenia natury takie nie lubią w tym okresie się zastanawiać. Powstanie dziecka opromieniają nimbem i poezją, i odsuwają wszystko to, coby im tę poezję psuło, chcą nią żyć i myśleć o rodzicach, których kochają, jak najidealniej.

Bystrzejsze umysły przeczuwają, że powstanie dziecka jest wynikiem ściślejszego pożycia obojga rodziców we dnie i w nocy, ich miłości wzajemnej, uścisków i pocałunków — stąd paniczny strach niektórych dziewcząt przed pocałunkiem, zwłaszcza w usta.

Jeśli myślącemu chłopcu własne hipotezy oraz innych rówieśników kombinacje nie wystarczają, i jeśli wtedy zwróci się o wyjaśnienie do wychowawcy, należy go przyjąć poważnie, a nie zbywać dowcipkami i żartami, bo wychowawca jest dla wychowanka instancją, i to najwyższą, jak biskup lub papież w sprawach wiary i obyczajów. Nie wynika wszakże z tego, abyśmy lękliwie mieli unikać bajek o bocianach, dziecko przecież lubi słuchać bajki, starszemu dziecku jednakże trzeba powiedzieć, że to jest oczywiście miła bajeczka, jak każda inna, którą dzieci lubią się bawić, tłumacząca prosto, obrazowo wielką tajemnicę powstania życia człowieka, której dziecko niezdolne jeszcze rozumieć, a której nawet dorośli nie pojmują. Piękny biały ptak, zlatujący majestatycznie z nieba, jest symbolem czystej duszy ludzkiej, pochodzącej od Boga. — Analogiczny wypadek zachodzi w nauce

religii św., gdzie opowiadając dzieciom budujące, ale historycznie nie stwierdzone opowieści o Chrystusie, Matce Bożej i Świętych Pańskich, zaznaczyć musimy, że są to pobożne legendy, w które wierzyć nie potrzeba, ażeby dziecko nie mieszało rzeczywistości z fantazją i nie uważało także artykułów wiary św., jak Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia Pańskiego i in., za rzeczy miłe ale urojone.

Pierwsze koło koncentryczne naszych poczeń seksualnych będzie bardzo małe, t. j. nie potrzebuje zawierać wiele konkretnej treści. Nie wolno rozwałkować sprawy szeroko, bo problem seksualny nie interesuje jeszcze głębiej dziecka, pragnie ono tylko krótkich, zwięzłych, ogólnych raczej odpowiedzi, w szczegóły nie wchodzi. Im intuicyjniej rzecz odczuje, tem lepiej dla niego. Dziecko w tym okresie życia będzie zadowolone, gdy mu się powie mniejwięcej tak: „Pan Bóg daje dzieci, ale nie spadają one gotowe z nieba, tylko mama cię nosiła pod sercem, gdy byłeś bardzo, bardzo małym, potem urodziła cię i pielęgnowała — jak to się stało, trudno zrozumieć, później ci więcej powiem, gdy będziesz starszy — dziś wiele rzeczy prostych pojąć nie możesz, np. jak z małego ziarenka powstaje trawka, kwiat, drzewo całe. W swoim czasie wszystkiego dokładniej się dowiesz i nauczysz.” Dziecko na początek zadowoli się ogólną tą informacją, płynącą z kochanych ust ojca lub matki, którym wierzy na słowo — szczegóły tej trudnej i dalszej dlań kwestji, jeszcze mniej je zajmują, bo tyle innych ważniejszych i miłszych dla okresu tego spraw ma do załatwienia: musi badać i odkrywać konkretny, piękny świat cały!

Dziecko żyje w tym czasie jeszcze jakoby w dwóch światach: w swoim fantastyczno-magicznym, w świecie czarownych bajek, od którego oderwać się nie może,

tłumacząc sobie zjawiska przyrody na swój wyidealizowany sposób, i w świecie rzeczywistym, który odkrywa. Prawdy zbyt realne, „ciężkie”, które poznaje, nie harmonizujące bardzo z jego idealnym światem, niechętnie przyjmuje do wiadomości, idealizuje je lub łatwo zapomina, ponieważ zainteresowania jego są wprawdzie żywe, ale nie głębokie i stałe, bo uwaga jest odwiedliwa i pamięć nie bardzo jeszcze wierna. Stąd ten dziwny objaw, że dzieci już nieco uświadomione wracają do naiwnych swych bajek o bocianach. Ośmioletnie dziewczę, uświadomione przez ojca, że matka dziecko w sobie pod sercem nosi i na świat wydaje, otrzymawszy wiadomość, że właśnie przed chwilą urodziła się jej mała siostrzyczka, klaszcze w ręce z radości i stawia zdumionemu ojcu pytanie; „Czy mogę iść zaraz powiedzieć o tem mamusi?” ¹⁾

Nieźle postąpi matka, gdy zawczasu uprzedzi dzieci, że dostaną braciszka lub siostrzyczkę: niech modlą się, niech przygotują niejedno na przyjęcie nowego przybysza — dzieci bardzo chętnie to czynią ²⁾.

Zainteresowania dziecka w tym wieku bardzo jeszcze falują. Jedno pytanie goni drugie, co chwilę wyłania się inna „ważna” i jeszcze „ważniejsza” kwestja, tak że dziecko zapomina o poprzednim pytaniu nieraz na tygodnie całe. Jeśli więc pytanie postawione było tylko powierzchownie, mimochodem, w zabawie, można dać odpowiedź krótką, ogólną, wymijającą lub zbaczającą na inny przedmiot. Gdy jednak spostrzemy silniejsze zainteresowanie dziecka, gdy pytanie po-

¹⁾ Ritter, Das geschlechtliche Problem, str. 15. Kurz, Christlich Denken str. 105.

²⁾ Burger, 40 lat w służbie bociana, str. 369—372, podaje bardzo zgrabny i sympatyczny sposób przygotowania dzieci na fakt powiększenia się rodziny.

woduje nie kaprys zmienny, lecz prawdziwa żądza wiedzy, nie wolno dziecka zbywać, lecz trzeba mu udzielić odpowiednich objaśnień. Nie trudno poznać, czy pytanie jest postawione poważnie: zdradzają to oczy, ton odezwania się, nieraz pewne zafrasowanie, zarumienione policzki — i wtedy nic więcej nie pomaga jak prawda! Momentu tego nie należy specjalnie szukać, ale też nie uciekać przed nim trwożliwie — ze spokojem i rozumą omówmy tę kwestję, jak każdą inną, tonem swobodnym, naturalnym. Z reguły lepiej czekać, aż dziecko przyjdzie samo, a przyjdzie ono z pewnością w swoim czasie, nie wytrzyma!

Zadania wychowawcze stawają się trudniejsze w drugim okresie życia wychowanka, gdy popęd płciowy już nie śpi twardo, ale lekko tylko drzemie, gdy chłopiec poczyną uczęszczać do szkoły, gdzie spotyka zepsutych towarzyszy, gdy już wychowanek uczy się od młodych i starszych tać i ukrywać niejedno, maskować się i udawać. Niebezpieczeństw jest wiele, które wpłynąć mogą uświadamiająco w złym kierunku, ale z drugiej strony w tym właśnie okresie mnożą się także i rosną wychowawcze środki, działające w dobrym kierunku: rodzicom do pomocy staje przy boku nauczyciel z pedagogicznym swym wpływem, prace i zajęcia szkolne pochłaniają wychowankowi w wysokiej mierze czas i uwagę, oddalenie się chłopców od dziewcząt, owa era wielkiej twórczej przerwy, która właśnie na ten czas przypada, oddziałuje korzystnie na wychowanka; w tychże też latach przygotowuje się dziecko i idzie do Sakramentów św., wstydlivość i sumienie stają się w tym wieku najwrażliwsze — wszystko to, odpowiednio wyzyskane przez wychowanie, może nadal utrzymać wychowanka w niewinności serca.

Lecz trzeba też wychowanka oczywiście nietylko sucho uczyć, ale częściej i gorąco mu mówić o piękności i wspaniałości anielskiej cnoty, wskazywać na wielkie, święte przykłady, zwłaszcza na Patronów czystości, podbijając ambicję, udzielać przestróg i upomnień, że Bóg wszystko widzi, Anioł Stróż stoi przy boku i t. d. Gdy wychanka wysyła się w świat do szkół, podtrzymywać należy z nim częstą i stałą korespondencję, nietylko na temat bielizny, ubrań, strojów i zabaw. Łatwiej nieraz niejedną piękną myśl wypisać niż zgrabnie ją wypowiedzieć. Św. Paweł mówi: „*Epistolae graves sunt et fortes* — listy posiadają powagę i siłę, *praesentia autem corporis infirma* — obecność osobista jest (tak często) niedołężna, bez wpływu, *et sermo contemptibilis*, i słabe (wzgardzone) nauki nasze“ (Do Koryntjan II, 10). Uwaga św. Pawła, tak bardzo trafna, stosuje się przede wszystkim do spraw płciowych. Jak ciężko tu nieraz z wychowankiem mówić, jakże łatwiej rzecz wypisać! Pedagogiczna wartość listów wychowawczych jest w obecnej dobie bardzo niedoceniana. Dawniej wychowawcy więcej używali pióra i książki, zwłaszcza w XVI i XVII w.

W latach, w których najbardziej występuje zmysł badawczy, nic dziwnego, że chłopiec pragnie zapoznać się także z kwestją seksualną. Wychowawca dopuściłby się grzechu opuszczenia dobrego i karygodnej niedbałości, gdyby w ważnej tej sprawie chciał tylko jako niemy widz-obszawator trzymać się na uboczu i nic nie dopomóc borykającemu się z sobą wychowankowi. Gdy więc wychowanek z własnego popędu zwróci się z prośbą o objaśnienia w tej kwestji, Bogu dziękować za to. Tem samem bowiem wychowanek daje dowód, że na sprawy płciowe zapatruje się jak na wszystkie inne, że

stanowiska nabywania wiedzy, więc serce jego jeszcze nie zepsute; ponadto chłopiec, zbliżając się do wychowawcy w tej materji, okazuje bezgraniczne doń zaufanie, bez którego szczęśliwe rozwiązanie sprawy uświadczenia staje się niemożliwe; a wreszcie wychowanek taki daje rękojmnię, że nie będzie szukał informacji u niepowołanych czynników, uważając wychowawców za najkompetentniejsze w tym względzie źródło. Biada, gdy wychowanek w nadziejach swych się zawiedzie! Może stracić zaufanie i odstręczyć się od wychowawcy na zawsze: Z reguły dziewczęta łatwiej otwierają swe serca przed matką, chłopcy trudniej, dla tego trzeba ich do otwartości zachęcać.

Nie wolno zatem wychowanka, pytającego się o sprawę życia seksualnego, ofuknąć, wyśmiać, wyszydzić, oburzyć się nań, jak to niestety często czynią nierozsądni wychowawcy, obrzucając Bogu ducha winnego chłopca całym potokiem przykrych, obrażających słów: „Jak śmiesz pytać mnie o to?! Co cię te sprawy obchodzą?! Nie wstydzisz się?! Patrz lepiej książek i nauki! Za młody jesteś i niedojrzały, aby o tych rzeczach myśleć i mówić!“ Skutek takiego postępowania wychowawcy jest wręcz przeciwny od zamierzonego: istota niedojrzała zapagnie tem szybciej pozbyć się nieświadomości swojej i rychło być dojrzałą. Tylko tym razem już nie z pomocą wychowawcy!

Nie mniej fałszywym sposobem jest owijanie rzeczy w bawełnę, i pozbywanie niczem wychowanka. Dziecko nie jest tak bardzo ograniczone, za jakie je nieraz uważamy, i łatwo spostrzeżać, że starsi prawdę ukrywają, co tem większą wzbudza ciekawość jego, drażniąc je i niepokojąc. Uchylanie odpowiedzi może w najlepszym razie rzecz na

jakiś czas późniejszy odłożyć, ale jej nie załatwia. Wogóle nie należy w sprawach tych być zbyt lęklwym i mniemać, że z chwilą uświadomienia wychowanka kończy się uroczy raj jego niewinności. Dobrze ujęta rozmowa uświadamiająca potęguje jeszcze miłość i cześć ku rodzicom. Z rozrzewnieniem i wylaniem oświadczają wówczas zwykle dzieci, rzucając się na szyję matki: „Teraz cię jeszcze więcej kocham, mamusiu, gdy wiem, że dla mnie tyle cierpiałaś i o mnie się starałaś.“ Jeżeli kiedy, to w takiej właśnie godzinie wychowanek czyni sobie silne postanowienia: „Chcę pozostać czystym aż do grobowej deski“. Dzieci, uświadomione odpowiednio, nie tracą rajskiego, tj. dziecięcego usposobienia swego, bawią się swobodnie i pogodnie, jak przedtem.

Pytanie wychowanka trzeba więc podchwycić z całą gołownością, i ze spokojem i powagą powiedzieć mu; „Jak dobrze, że mnie o to pytasz, już sam zamierzałem o sprawach tych pomówić. Z kolegami twymi o kwestji tej lepiej nie rozmawiaj, bo chociaż starsi, ale niedojrzali, a może nawet zepsuci, mogliby cię bałamutnie i fałszywie informować. To nie jest temat dla ulicy, bo to sprawy bardzo delikatne, dyskretne. O sprawach tych nie mamy rozmawiać ani myśleć nawet, jak uczy św. Paweł, niepotrzebnie lub grzesznie (do Ef. V, 3)¹⁾, Czystość i płciowość dojrzewają najlepiej w milczeniu. Jak ziarno leży ukryte w ziemi aż do czasu, gdy wszędzie, dojrzeje i przyniesie plon, tak też sprawy te muszą pozostać zakryte. Dlatego najlepiej będzie, gdy w sprawach tych zwracać się będziesz tylko do mnie otwarcie i śmiało, (lub do księdza w konfesjonale), ja zaś, co tylko będę

¹⁾ Eph. V, 3. Fornicatio autem et omnis immunditia... ne nominetur in vobis, sicut decet sanctos,

wiedział, równie otwarcie ci powiem. Wobec innych milcz, niechże sprawy te pozostaną naszą tajemnicą!“ Po takim wstępie, w którym trzeba koniecznie zachęcić wychowanka do zaufania wobec siebie, a do rezerwy wobec drugich, należy mu udzielić rzeczowej odpowiedzi, a mówić szczerze, otwarcie, swobodnie jako o rzeczach naturalnych, aby dziecko nie myślało, że się coś ukrywa — wtedy też nie będzie odczuwało potrzeby „odkrywania“ tych tajemniczych rzeczy.

Jeśli chodzi o k w a n t u m w i a d o m o ś c i, mających się udzielić wychowankowi w tym okresie życia, to będzie ono oczywiście zależało od pytania i od poziomu rozwoju wychowanka. Niejedno ciche skromne dziewczę w 14 r. życia zadowoli się jeszcze odpowiedzią dość ogólnikową, jaką np. podaliśmy wyżej, a niejeden chłopiec w tym samym wieku zarzuci wprost wychowawcę pytaniami i będzie chciał dokładnie wywiedzieć się, „jak to właściwie jest“. W wypadkach takich wychowawca czuwać musi nad tem, aby chwile uświadczenia nie przeciągały się w długą, śliską rozmowę, p nować trzeba nad sytuacją i nie zezwalać wychowankowi na niewczesne, frywolne pytania i indagacje. „Bo taka jest ułomność nasza, pisze Pius XI w sławnej encyklice swej o wychowaniu, że często w pouczeniach dla ochrony przed grzechem, słuchający znajduje podniecie do grzechu“.

Pouczenia nasze będą dotyczyły głównie początków życia ludzkiego, odnosiły się przedewszystkiem do roli matki i podkreślały poważne i bolesne przejścia przy rodzeniu dziecka oraz zabiegi o dobro dzieci, aby pobudzić wychowanków do czci i wdzięczności wobec rodziców, a nie dopuścić do zamącenia wyobraźni zmysłowymi wyobrażeniami. Bramini uważają spółodzenie

dziecka za akt religijny. Nam nie wolno stracić z oczu głównego zadania uświadomienia, że jest ono akcją nawskroś pedagogiczną, urabiającą moralno - religijnie serce wychowanka. Im bardziej poważnie i święcie udało nam się rzecz przedstawić, jako *mysterjum sacrum* — tem lepiej rozwiązaliśmy kwestję uświadomienia płciowego.

Na pytanie dziecka dobrze jest nieco zwlekać z odpowiedzią lub odpowiedzieć także pytaniem, aby czasem nie powiedzieć więcej niż potrzeba. Dziecko np. indaguje matkę, skąd biorą się kurczęta, kotki, małe dzieci? Matka na to: „Nie wiesz tego? Co myślisz? Właściwie już sam to wiedzieć powinienes”. Dziecko wtedy zaczyna się popisywać swemi wiadomościami. Gdy odpowie dobrze, samo się ucieszy, gdy matka potwierdzi, że tak jest w istocie, jak myśli, i zadowolone dalej pytać nie będzie tygodnie i miesiące całe. Po przerwie tej może znowu przystąpi z dalszem jakim pytaniem. I wtedy roztropnie postąpi matka, gdy da się przez dziecko prowadzić, a nie przeciwnie. Dziecko z natury jest szczebiotliwe, niechże więc szczebioce. Tylko tam należy je korygować, gdzie myśli jego są fałszywe i nie odpowiadają prawdzie.

Wytłumaczywszy rzecz, poleca się wkońcu stawić pytanie: „Czy może jeszcze czego nie zapomnieliśmy w tej sprawie?” aby samemu nie rzec za wiele, ale dziecku pozwolić się wypowiedzieć. Ułatwiają rozmowy uświadamiające odpowiednie porównania i przykłady, zwłaszcza z dziedziny roślin, wtedy bowiem uczucie wstydlivosti nie zostaje tak narażone, jak gdybyśmy na ciele ludzkim rzecz chcieli objaśniać. „Kobieta, można powiedzieć, to ziemia, z której Stwórca ulepia czło-

wieka, jak to uczynił w raju, mężczyzna to ziarno; jedno i drugie musi być zdrowe i jędrne i piękne, aby powstał szlachetny owoc. Dziecko bowiem wszystkie swe właściwości dziedziczy od rodziców. Od samej młodości musieli więc ojciec i matka żyć obyczajnie, w czystości i wstrzemięźliwości, inaczej nie dochowałiby się czerstwych i ładnych dzieci, nie byłoby ciebie na świecie! Powstałeś z siły ojca i krwi serdecznej matki. A w tem wielkiem dziele powstania życia twego sam P. Bóg musiał wziąć udział. On to tchnął nieśmiertelną duszę w twe ciało, które matka twoja pod sercem w sobie nosiła, a potem z trudem i bólem na świat wydała. Niejedna matka musi życie swoje złożyć w ofierze za życie dziecka. Rodzenie, a później pielęgnowanie i wychowanie dziecka — to sprawy niezwykle poważne i uciążliwe. Im starszym będziesz, tem lepiej to zrozumiesz. Ze czcią i największem uszanowaniem należy więc oczy zwracać na matkę i wogóle na kobietę“.

Do chłopca 13—14-letniego można odezwać się mniejwięcej w następujący sposób:

„Mój drogi chłopcze, wyrastasz już na młodzieńca i doganiasz dorosłych. Całe ciało twoje szybko teraz dojrzewa: twarz twoja wyzbywa się rysów dziecięcych, a nabywa wyrazistszych cech męskich, ręce i nogi wydłużają się i nie wiesz nieraz, co z nimi począć, ujawniają się też zmiany pewne w częściach ciała, które zwiemy genitaljami czyli narządami płciowymi (seksualnemi): zauważysz tam powstające uwłosienie, rozrost ich większy, może nawet większą ich drażliwość.

Wszystko to niech cię nie dziwi ani trwoży, bo są to tylko naturalne objawy dojrzewania płciowego, stajesz się zwolna mężczyzną, chociaż nim jeszcze nie jesteś. Aby zostać prawdziwie silnym, zdrowym, dobrze

rozwiniętym i dorodnym mężczyzną, decydującym warunkiem jest spokojne dojrzewanie płciowe (seksualne). Wiesz, że kwiat najlepiej się rozwinię, gdy go się człowiek rękoma swemi nie tyka. Tak samo też dojrzewanie seksualne najlepiej się udaje w spokoju i cichości. Z tego zrozumiesz, dlaczego nie wolno ci, broń Boże, narządów płciowych podniecać i drażnić, bo wtedy mąciłbyś spokój ich dojrzewania, hamowałbyś i psułbyś naturalny ich rozwój, co odbiłoby się niekorzystnie na całym ciebie twojem, a duszę twą oszpeciłoby brzydkim grzechem przeciwko czystości. Dlatego, mój drogi synu, w tym okresie dojrzewania płciowego musisz być hardzo czujnym i ostrożnym, bo w tym właśnie czasie jesteś najwrażliwszym na wszelkie podniety zmysłowe, ponieważ nerwy twoje są jeszcze cienkie i delikatne, więc na seksualne bodźce mniej są odporne. Mogą cię nawet we śnie jakie niezwykle zmysłowe podniety nagabywać, mogą ci się śnić lub przydarzyć niebywałe dotąd sprawy, powiedz mi wtedy szczerze, co było, a udzielę ci dobrej rady.

Tymczasem najlepsza i jedyna rada jest ta: Uciekaj od wszystkiego, coby cię seksualnie mogło podniecić! In fuga salus — w ucieczce zbawienie — niema tu kompromisów i wyjątków! Nie rozmyślaj więc o rzeczach niewstydlivych! Nie narażaj się lekko-myślnie na podniety i pokusy ze strony złych towarzyszy, nieodpowiedniej książki, obrazka, przedstawienia... Wiem, że to czasem nie łatwo oprzeć się ponętom, schlebiającym zmysłowym popędom. Ale potrafili inni panować nad sobą, to i ty będziesz to umiał, będziesz się tego uczył, bo jesteś dzielnym chłopcem, bo chcesz wyrość na szlachetnego, silnego mężczyznę, który wie, co chce. Pamiętaj więc zawsze, że czystość serca to siła

i dzielność twoja i największy skarb twój. Licz na pomoc Bożą i Matki Niepokalanej, wpatruj się w lilję niewinności, zwłaszcza w św. Patronów młodzieży, uczęszczaj częściej do Sakramentów św., wreszcie miej też trochę zaufania do rodziców, a i oni uczynią, co tylko mogą, aby ci ułatwić przejście szczęśliwe przez ten niebezpieczny, a tak ważny okres życia”.

W tymże czasie trzeba też bardzo jasno wytłumaczyć wychowankowi, co grzech, a co nie grzech, kiedy grzech powszedni, a kiedy śmiertelny. Wewnętrzny pęd do tego, co miłe i ładne — to jeszcze nie grzech. Nawet w wewnętrznym wzburzeniu i niepokoju nie ma jeszcze ciężkiego lub żadnego grzechu, gdy tego umyślnie się nie spowodowało i gdy z pełną świadomością i zupełnym zezwoleniem człowiek zmysłowym obrazem się nie rozkoszuje. Nie może też być mowy o żadnym grzechu wtedy, gdy poważnie o sprawach tych myślę lub mówię lub czytam, bo płciowość sama w sobie nie jest żadną nieczystością, w największym podnieceniu i poruszeniu zmysłowym niedobrowolnym nie ma grzechu, w każdym razie żadnego grzechu ciężkiego, gdy tylko wciąż mówię sobie stanowczo „nie chcę“ i staram się opanować. Wolno bez grzechu patrzeć na siebie i czynić co potrzeba, np. dotykać się przy zmywaniu, rozumny, umotywowany powód daje nam pełne prawo do tego. Trzeba się uczyć patrzeć na własne ciało i na ciało drugich, także na figury i obrazy nagie bez zmysłowej rozkoszy, neutralnie, zmysłowo obojętnie: jeśli zaś wkrada się zmysłowe podniecenie, ignorować je, tłumić, odwracać się od pokusy, mówić sobie: „Głupie myśli, nie trwóście mnie daremnie, bo ja nie troszczę się o was! wbrew mojej woli mnie

napadacie i dręczycie! ale was do serca nie wpuszczę, nie!" Tak samo należy sobie postąpić, gdy przypadkowo się słyszy lub czyta coś niewstydlwego.

Słowem, dopóki człowiek się opiera i walczy, dopóty też nie odwraca się od Boga, nie zrywa z Nim, pozostaje w Jego łasce. Taki to już los człowieka z natury, że niejedno burzy się w nim i gotuje, dopóki żyje, nieraz wbrew jego woli. Z tego powodu nie potrzebujemy się smucić, głowy zwieszać, martwić się i oddawać depresji ducha, która zawsze działa zabójczo, paraliżując swobodę i radość życia i wrodzone siły dodatnie. Jeśli życie jest walką, to najbardziej przykrą jest ona w dziedzinie seksualnej. Ale kto walczy, ten nie tylko że nie grzeszy, ale dzielnie sobie postępuje i zbiera zasługi w oczach Bożych. Wiemy, że wielu Świętych Pańskich uświęciło się w ten sposób — przez walkę.

Uczmy więc wychowanka spokoju i równowagi, patrzienia zgóry na wszelkie tego rodzaju niepokoje, nie fabrykujmy lekkomyślnie strasznych win i grzechów śmiertelnych, nie upatrujmy wszędzie ciężkich pokus i działania ducha nieczystego, gdy niejedno jest tylko naturalnym odruchem zmysłowej natury naszej. Nie czynmy wychowanków gorszymi aniżeli są, nie straszmy ich bezlitośnie, ale podnośmy! Bo właśnie człowiek zastraszony, zniechęcony staje się niezaradnym, bezsilnym i łatwiej upada. A dusza nastrojona opornie, mężnie i silnie na ton „nie dam się” — wychodzi z najcięższych walk zwycięsko i nie traci tak bardzo potrzebnej do życia pogody ducha. Odporność i święta obojętność wobec spraw seksualnych, która sprawia, że wychowanek odwraca się od tego, co nie pachnie czystością, a czuwa pilnie, aby nieopatrnie

na niebezpieczeństwo się nie narażać, nie budzić zmysłowości i nie dolewać oliwy do ognia, oraz pogoda umysłu mimo różnych pokus — oto nastawienie, które musimy wyrabiać w młodzieży z pomocą uświadomienia płciowego.

Grzech rozpoczyna się dopiero tam, gdzie człowiek bez słusznego i ważnego powodu naraża się na okazy i niebezpieczeństwa nieskromnych pragnień i uciech, gdy dobrowolnie, umyślnie się podnieca i drażni.

Na dokładniejsze indagacje więcej myślącego chłopca o początkach życia ludzkiego i o życiu płciowym możnaby udzielić następujących informacji.

„Codziennie mówisz w pacierzu do matki Boskiej: „błogosławiony owoc żywota twego.“ Nie wiem, czy zastanawiałeś się nad znaczeniem tych słów? Mówią one, że Pan Jezus jest owocem żywota, to znaczy łona Matki Najśw. Każdy z nas jest owocem własnej swej matki. Zobaczmy, jak to się dzieje u zwykłych ludzi.

Otóż w naukach przyrodniczych uczyłeś się, że jeżeli drzewo ma wydać owoc, natenczas musi ono wpierw ładnie rozkwitnąć, a potem pewnego dnia powstaje wiatr, albo przylecą pszczołki i zaglądną od kwiatka do kwiatka, szukając miodu, a przy tej sposobności ten właśnie wiatr, albo też pszczołki, nanoszą pyłku nasiennego z jednego kwiatka w drugi kwiatek. Pyłek ten dociera do dna kielicha, zapyla tu i zapładnia małe nasionka, z których wyrastają piękne rumiane jabłuszka.

Podobnie dzieje się u ludzi. Każdy człowiek to jakoby kwiat żywy. Ale innym kwiatem jest mężczyzna, a innym kobieta. Już ustrój duchowy obojga wykazuje niemałe różnice. Pamiętasz, jak to siostrzyczka twoja lubiła się bawić lalką, wstą-

zeczkami, kuchenką — a ty zgóry na to patrzałeś, wolałeś bitwy i wojny toczyć z chłopcami, imponowały ci pałasze, strzelby, koniki. T a k ż e c i a ł o m ężczyzny nieco inaczej jest zbudowane aniżeli kobiety. Mężczyzna ma silniejsze kości, nerwy i mięśnie, rysy twarzy są ostrzejsze, przyozdabia je zarost; dziewczę jest delikatniejsze, formy ma krągłejsze, twarz ma wyraz miększy i łagodniejszy, nad łonem uwypuklają się piersi, które ma karmić dzieci, gdy zostanie matką, a w łonie samem, we wnętrzościach, znajduje się jakoby k o ł y s k a dla dziecka, którą zwiemy macicą. Tu w jej bliskości, w osobnym zbiorniku, są umieszczone nasionka żeńskie. Co miesiąc jedno takie ziarnko wchodzi do „kołyski“ i czeka. Gdy ziarenko takie nie napotka w macicy nasienia męskiego, wychodzi z lekkim krwawieniem przez otwór-przewód, prowadzący na zewnątrz ciała, ażeby ustąpić miejsca nowemu świeżemu nasieniu. W ten sposób odnawia się co miesiąc jakoby posłanie w kołysce na powstanie i przyjęcie dziecka, i wtedy mówimy, że kobieta ma menstruację czyli perjod. (O sprawach tych musimy mówić, ponieważ wychowanek słyszy w życiu słowa macica, perjod, menstruacja...)

Dziecko zaś powstaje wtenczas, gdy małżonkowie, którzy się kochają, złączą się razem w ścisłej miłości duszy i ciała, wtedy to nasienie męskie zapładnia nasienie żeńskie w owej kołysce matczynej, i w tym też momencie formuje się z pomocą Bożą dusza i ciało nowego człowieka z wszelkimi indywidualnościami po ojcu i matce, i odtąd dziecko rośnie, żywiąc się krwią matki, przez dziewięć miesięcy w jej łonie. Matka taka musi wtedy bardzo regularne życie prowadzić, być bardzo uważną i ostrożną, aby się dziecku nic złego nie stało. Mówimy wtedy, że kobieta jest

brzemienną, albo w stanie odmiennym lub błogosławionym, bo niezadługo radować się będzie, szczęśliwa, dzieciną swoją.

Gdy dziecko już tak się rozwinęło i urosło, że może żyć życiem własnem, samo wypycha się poprzez ów dość ciasny, skryty otwór z łona matki na świat, co połączone jest z wielkimi bólami dla rodzicielki i nieraz z niebezpieczeństwem życia. Są to przykre skutki grzechu pierworodnego. „Niewiasta wtedy smutek ma, że przyszła jej godzina“, mówi P. Jezus, bo jedną nogą stoi w grobie. Do pomocy przywołuje się wtenczas t. zw. akuszerkę lub lekarza-specjalistę, a mimo to matka, dając część własnego życia dziecku, sama nadwyręza swe zdrowie nieraz na zawsze, traci kawałek życia swego lub nawet całe, i umiera, a czasem i dzieckorazem z nią. Dziękujmy Bogu, że szczęśliwie żyjemy!

Z tego zrozumiesz, do jak wielkiej miłości i wdzięczności zobowiązani jesteśmy wobec matek naszych, które z taką pieczołowitością o nas dbały i myślały, za nas się modliły, gdy jeszcze na świecie nas nie było, a które w takich boleściach i lękach nam życie dały. Jaka to podłość niska, gdy zepsuci chłopacy szydzą z kobiety brzemiennej, źle się wyrażają o niewiastach, które czeka tak ciężki i odpowiedzialny los macierzyństwa! Ty oczywiście nigdy tak podle sobie nie postąpisz! Szlachetny młodzieniec myśli o kobiecie jak najidealniej, broni jej czci po rycersku, nie bawi się nią jak lalką, nie widzi w niej tylko narzędzia rozrywki. Lada bałwan i goguś potrafi się włóczyć z dziewczyną i słodkie słówka jej prawić. Unikaj zalecanek i poufałości, śliskich żartów i czułości, bo one prowadzą zawsze do ztratności skromności i ciężkich szpetnych upadków.

Najśw. Marja Panna oczywiście w zupełnie inny, cudowny sposób została Matką, za sprawą Ducha św., bez udziału męża, a porodziła Pana Jezusa nie w boleściach, ale w anielskiej radości i rozkoszy, boć jako Niepokalana nie podlegała skutkom grzechu pierworodnego. Jest to jedyny cudowny wyjątek wszechmocy Bożej, zdziałany ze względu na Boga-Syna i Przczystą Dziewicę.“

Podrastających chłopców należy także przestrzedz przed niebezpieczeństwami, grożącemi ze strony zepsutych dziewczyn. Przestrozę taką możnaby ubrać może w następujące słowa:

„Świat psuje się dziś coraz bardziej. Z lękiem i obawą patrzę za tobą, mój synu, ilekroć wychodzisz na ulicę, gdyż czyhają tam na ciebie liczne pokusy i niebezpieczeństwa. Na jedno takie groźne niebezpieczeństwo chciałbym dziś zwrócić uwagę twoją. Otóż istnieją kobiety zupełnie zepsute — może już o nich słyszałeś — które zatraciły cały swój wstyd niewieści i upadają tak nisko, że za pieniądze oddają się mężczyznom. Nazywamy je ulicznicami, wszetecznicami lub prostytutkami. Biedne to i nieszczęśliwe istoty! Już z całego ich zachowania się na ulicy poznać można, że nie są to uczciwe i dobre dziewczęta. Rzucają one oczami za mężczyznami, polują na nich, flirtują publicznie, wabią i nęcą do grzechu — mogą i ciebie kiedy zaczepić.

Bądź silnym mój chłopcze! Nie zapominaj, że winieś szacunek własnemu ciału i duszy swojej, nie będziesz się upadłał i plamił honoru swego. Przed Bogiem wszędzie obecnym i przed Aniołem Stróżem twoim nic się nie ukryje. Pomyśl, jak podleby to było, gdyby ktoś śmiał siostrę twoją napaść i zbrudzić!

Nie możesz być tak nędznym, aby jakąkolwiek osobę, nawet wszetecznicę, pohańbić. Pozatem, wszetecznice zwykle są zarażone chorobami płciowymi czyli wenerycznymi (można wymienić kiłę i rzerzączkę, bo nazwy te obijają się o uszy wychowanka w życiu). Są to najobrzydliwsze choroby w świecie, które zatruwają ciało zarażonego zwykle na całe życie — ciężko się ich pozbyć, tak ciężko, iż przechodzą one nawet na dzieci i dziedziczą się nieraz aż do czwartego pokolenia. Tak okrutnie mści się natura za pogwałcenie praw moralnych. Wiem, że ze wstrętem słuchasz tych słów moich, ale, chociaż i mnie bardzo przykro mówić o tem, spełniam jednak ten bardzo odpowiedzialny obowiązek mój ojcowski, aby cię przestrzedz, mój synu, że może taka z ulicy publiczna grzesznica kiedy i do ciebie się zbliżyć. Będiesz wtedy wiedział, jak sobie postąpić."

Dziewczęta nie są z reguły jak wiemy, tak zmysłowo usposobione jak chłopcy, nie okazują więc też tyle ciekawości seksualnej i nie wymagają tak wiele objaśnień, zadowolając się nieraz jednym i drugim zdaniem uświadamiającem. Dlatego też, gdy wychowanie seksualne chłopców wysuwać winno przedewszystkiem obowiązek opanowywania popędu płciowego, to wobec dziewcząt, jako seksualnie więcej biernych, nie potrzebujemy szczególnie się wysilać, by uczyć je panowania nad popędem zmysłowym, ale główna troska nasza wychowawcza posuwać się będzie w innym, ważniejszym dla nich kierunku.

Ponieważ dziewczę lubi się podobać i okazuje się dość rychło czułem na grzeczności i komplementy, dlatego zawczasu należy przeciwdziałać niezdrowym ambicjom wysuwania się i ko-

kietowania oraz zwracać uwagę na to, że oznaki uprzejmości ze strony mężczyzny są tak często pustą formą, zewnętrzną galanterją, lub nawet sidłami zarzucanemi na cnotę dziewczęcą, że więc lepiej nie brać ich za dobrą monetę i być bardzo ostrożną. Główną tendencją wychowania seksualnego dziewcząt być winno wpajanie ostrożnej rezerwy wobec mężczyzn i wszystkiego tego, coby czystości uchybić i ją zbrukać mogło. Dorastającym dziewczętom należy otwierać oczy na grożące niebezpieczeństwa ze strony umizgów i zalecanek młodzieży męskiej. Ze względu na daleko cięższe skutki wykroczeń seksualnych u dziewcząt i na większą ich odpowiedzialność jako przyszłych żon i matek, trzeba dziewczęta jaknajśilniej uodpornić przeciwko narzucającemu się im męskiemu światu, otoczyć duszę dziewczęcą walecznością i skromnością, któryby ją chronił i zabezpieczał przed dostępem mętów i brudów moralnych.

Wpoić trzeba w dziewczę głęboko to przekonanie, że największą jej siłą i dumą, wdziękiem i urokiem, białą perłą błyszczącą jest czystość i niewinność serca.

Kobieta nie dorównuje z reguły mężczyźnie, jest od niego słabszą. Najwyższym atutem, którym bije męskiego towarzysza, jest jej uroda duszy i ciała. Przed tem pochyła mężczyzna przedewszystkiem swą głowę, a nieraz zegn timer kolano, nie przed jej mądrością ani wykształceniem i wiedzą, ani przed jej doświadczeniem życiowem, ani przed jej stanowiskiem, ani przed jej dyplomowaną sprawnością rekordową, ale przed dziewczęcą jej pięknnością.

Wtedy jest mu ona królową i panią, cieszy się prawdziwą jego czcią i miłością. Najgorszy rozpustnik i podlec skończony odczuwa w głębi swojego serca

szacunek dla niewinnej kobiety. W każdej pannie pragnie upatrywać świat, nawet ten bardzo zepsuty świat, uosobienie dziewictwa, w każdej żonie i matce stróża i kapłankę dobrych obyczajów — stąd ów szacunek, stąd one objawy grzeczności i czci, jakie okazują na każdym kroku mężczyźni słabszej od siebie kobiecie.

Z tą chwilą jednak, gdy panna zapomina o godności i królewskości swojej, gdy spoufala się z mężczyzną, gdy da mu się omamić i ulegnie jego zabiegom, traci ona w oczach mężczyzny koronę swą królewską nawet wtedy, gdy mężczyzna jest głównym winowajcą, wyzbywa się wtedy ona swej wyższości nad nim, z królowej staje się służką i niewolnicą mężczyzny.

Że wielu mężów tak bardzo źle się obchodzi z żonami swymi, że nie mają dla nich odrobiny szacunku, żadnych względów, żadnego dobrego słowa, że są dla nich brutalami, wydającymi ostrym tonem swoje rozkazy, uważając je jakoby jaki sprzęt domowy, którego się używa w miarę potrzeby, ma to wszystko zwykle głębszą swą przyczynę w tem, że żona nie pamiętała o królewskości swojej. Czyśćcem i piekłem domowem musi kobieta to zapomnienie swoje przypłacić, we łzach i uciemieniu żyć nieraz aż do ostatniego tchu życia swego.

Surowe stanowisko świata wobec panny, poniewierającej dziewictwo swoje, jest zrozumiałe. Kobieta bowiem daleko mniej jest wrażliwa na bodźce zmysłowe aniżeli mężczyzna, może więc łatwiej panować nad sobą. Grzech kobiety znacznie gorsze pociąga za sobą następstwa. Kobieta jest źródłem życia; a jeśli źródło mętne, mąci i brudzi ono fale życia. Kobieta jest ziemią, a mężczyzna ziarnem; gdy ziemia zaniedbana i zachwaszczona, co z niej wyrośnie? Kobieta jest pierwszą i główną wychowawczynią młodego pokolenia;

jakżeż ma umieć wychowywać swe dzieci w cnocie, gdy jej samej cnoty braknie? Kwestja czystości i niewinności niewiasty, to zatem sprawa najwyższej wagi dla losu małżeństw, rodzin i społeczeństwa. Dlatego czuwać winna każda panienka bacznie nad tem, aby najpiękniejsza ze wszystkich jej ozdób, korona dziewictwa, nie zachwiała się, lub z głowy jej nie spadła — na własną jej hańbę i poniewierkę, ale żeby z wiankiem niewinności stanąć mogła przed ślubnym ołtarzem, lub zachować go nietkniętym do śmierci. Pod tym względem nie można być dość ostrożnym i wymagającym wobec siebie — jakiegokolwiek folgowanie sobie, lub zwykła tylko bierność wobec podniet zmysłowych, narażają w młodym wieku zawsze na wzburzenia seksualne i cięższe upadki. Szanujcie godność waszą, mówmy naszym córom, zważajcie na siebie troskliwie, zwłaszcza w towarzystwie młodzieży męskiej! Mężczyzna bowiem chętnie się spoufala, a gdy dziewczyna na to pozwala i nie sprzeciwia się słodkim wabiącym słówkom, wtedy ośmielony sięga natarczywiej po dalsze i większe przywileje, łatwo podchodzi i zdobywa niedoświadczoną istotę.

A wtedy — jak tama wstrząsa się i nadwyreża pod żywiołowym naporem wezbranych wód, tak chwieje się i zanika zwolna wstydlivość i skromność panny, i ani się spostrzeże, gdy grzech gotowy... Daremnie rwać sobie wtedy włosy z rozpacz po niewczasie. Czuwajcie więc ostrożnie nad zamkniętym waszym ogródkiem, bo powinien on kiedyś wydać 'zdrowe i piękne owoce, będzie on musiał wykonać poważną pracę rodzenia, („w boleści będziesz rodzić dziatki“, Gen. III, 16), której nie zdzierżysz, gdy zamłodu nie będziesz się starała utrzymać puchu dziewictwa w nieskalanej białości. Patrz na tabernakulum! Tylko kapłan

może je otworzyć, gdy go do tego upoważni władza, otrzymana w Sakramencie kapłaństwa. Siły fizyczne do otwarcia drzwiczek miał on już przedtem, każdy je ma, ale nie każdemu wolno drzwiczek się tykać. Tak i w sprawach płciowych. Bóg zamknął u dziewicy drogę (hymenem) i chce, abyś jej nie tykała prędzej, aż otrzymasz do tego prawo w Sakramencie małżeństwa.

„Niechaj nikt nie dufa zbyt w swe siły moralne, bo w dziedzinie płciowej niema zupełnej pewności cnoty, jest tylko mniejsze lub większe prawdopodobieństwo. Nie mów nigdy: „Mnie nic nie grozi! Ja jestem silnie ugruntowana w cnocie! Zbytnią pewność siebie doprowadziła już niejednego i niejedną do zguby. Sw. Augustyn mówi, że widział cedry-olbrzymy walące się w przepaść. Bo tak wielki jest pociąg jednej strony do drugiej jak magnesu do stali. Odrzucajcie więc precz od siebie nawet już myśli i wyobrażenia nieskromne, których wstydzilibyście się wyznać publicznie. Nie przyjmujcie nigdy podarków, chociażby drobnych, i specjalnych grzeczności od młodych paniczów, bo one nakładają pewne zobowiązania. Unikajcie wszystkiego, coby mogło utwierdzać młodzieńca w mniemaniu, że cieszy się szczególną waszą sympatją i wyróżnieniem z pośród grona innych. Nie dozwólcie na to, aby ktoś w waszej obecności zachowywał się zbyt swobodnie i poufale, zwłaszcza w niebezpiecznem sam-na-sam. Pod żadnym warunkiem nie wolno pozwalać sobie na czułe patrzenie w oczy, dłuższy uścisk ręki, tkliwe komplementy i pieszczotliwe rozmowy, nie cierpiące świadków i obecności matki. Narzucającemu się kawalerowi należy się stanowcza, może i cięta odprawa. Nie obawiajcie się wtedy, że postąpicie sobie niegrzecznie, będzie to tylko zasłużona odpłata za jego niebezpieczne natręctwa i umizgi.“

Znakomitą odprawę dała pewna młoda urzędniczka w biurze koledze-dandysowi, który odważył się pogłaskać ją po twarzy: „Ręcznik wisi tam w kącie, rzekła oburzona, a moja twarz nie jest na to, aby pan ocierał sobie nią okurzone ręce”.

Zalotnik odszedł jak zmyty ¹⁾.

Jeśli chodzi o dziedzinę cnoty anielskiej, dziewczina ma obowiązek i prawo do absolutnej nietykalności swojej. Jeśli jej w tym względzie co zagraża, nikt jej nie weźmie za złe, ale owszem, wysoko jej policzy, gdy stanowczo i ostro wystąpi w swojej obronie, gdy ofuknie się gniewnie, gdy buchnie i parsknie oburzeniem na śmiałka i zuchwalca. Nawet w czasie narzeczeństwa lepiej nie zezwalać na poufale ustępstwa. Narzeczony tem bardziej będzie wtedy wybrankę swą szanował i kochał. Bo mężczyzna, jako pierwiastek aktywny, lubi zdobywać kobietę. Zdobycz łatwa, choć ponętna, traci swój urok. Kobieta bierna, lub co gorzej, narzucająca się, nie cieszy się prawdziwym, głębokim szacunkiem mężczyzny, staje się mu obojętną, z czasem obmierzlą i wstrętną.

W uświadamiających pouczeniach naszych nie zapomnijmy też wychowankowi podać odpowiednich wyrażeń, określających rzeczy seksualne, bo podchwyci on rychło ordynarne i gminne z ulicy.

Wystrzegać się wreszcie trzeba, aby nie mówić zbyt realistycznie, trywjalnie, ale z pewnym idealizmem i ciepłem przyjacielskim, ażeby nauki podnosiły i szły z serca do serca. Dlatego też arcytrudnych tych zadań nie zdolen jest dokonać pierwszy lepszy wychowawca, ale w pierwszym rzędzie czuły ojciec

¹⁾ Burger, 40 lat w służbie bociana, str. 253.

i kochająca matka. Gdy zainterpelowany przez chłopca ojciec nie czuje się na siłach do misji uświadamiającej, może mu powiedzieć: „Zbyt ważna to sprawa, aby ją na krótkim toporzysku załatwić — poczekaj nieco, dziś wieczorem lub jutro, w wolnej godzinie, o tem pomówimy“. Tymczasem ojciec przygotowuje sobie przykłady i przemyśli lekcję, albo odeśle syna do innej, poważniejszej instancji, do której ma zaufanie. W miejsce osobistych pouczeń, polecenia godną rzeczą jest dać wychowankowi jaką dobrą, uświadamiającą książkę do ręki ¹⁾).

Jeśli wychowanek bawi poza domem, sprawę uświadomienia można snadnie załatwić za pomocą jakiego poważnego listu.

¹⁾ Dobrze załatwiają się z problemem: Schilgen: „Ty i Ona” — dla chłopców, „Ty i On” — dla dziewcząt, „Młodzi bohaterowie”, dla starszej młodzieży; Ks. biskup Jasiński: „Na drogę życia”; Lutosławski: „Rozwój potęgi woli”; Herzen, Odezwa do młodzieży męskiej (Arct); Jakób Hoffmann, Werde ein ganzer Mann (Koehler und Volckmar — Lipsk); Hoornaert: „Der Kampf um die Reinheit“ (Koehler - Lipsk); Burger: „Czterdzieści lat w służbie bociana”; Dr. Sylvan Stall: „O czem każdy chłopiec wiedzieć powinien”, Łódź 1925; Ernst Douven S. J., „Nur eine Knabenseele” — dla chłopców; Annie Herzog: „Dein Ringen um Reinheit“ — dla dziewcząt; Gustav Keckeis: „Der Führer” — dla młodzieńców. Dla wychowawców: Duererbund ogłosił 59 rozmówek uświadamiających p. t. „Am Lebensquell” — Drezno 1919 — rzecz b. praktyczna; Leroy - Allais, „Jak uświadomiłam moje córki; M. Hodann, „Bub und Maedel“ (Koehler — Lipsk); Klug Apolinary: „Edle Führung zur Lebensquelle“, Koesel - Monachjum 1930; Ks. Weryński: „Na progu uświadomienia”, Poznań 1930; Krische: „Vom werdenden Leben“ — Lipsk; Th. Wilhelm: „Das Eheleben“ — dla narzeczonych i małżonków — (Regensburg, Manz 1928); O. Urban: „Na wejście w świat“, Poznań 1928 — dla dziewcząt; „Na ślubny kobierzec“, Poznań 1929 — dla narzeczonych.

W wydawnictwie Cnotą a prawdą:

O czem każdy chłopiec wiedzieć powinien;

„ „ „ młody człowiek wiedzieć powinien;

„ „ „ „ młodek „ „

„ „ „ każda dziewczynka wiedzieć powinna;

„ „ „ „ panna „ „

„ „ „ „ młoda mężatka wiedzieć powinna.

Inne podręczniki zob. w końcowym spisie literatury.

Zastępcą rodziców w tych sprawach mógłby być człowiek szlachetny, moralnie wyrobiony, np. ksiądz, ale nie obcy wychowankowi sercem. On to uświadomi wychowanka najlepiej może w konfesjonale. Powaga kapłańska, świętość miejsca i chwili, bezwzględna szczerłość penitenta oraz współpraca łaski sakramentalnej, wzbudzają odpowiednie usposobienie. Nieraz roli uświadomienia będzie się musiał podjąć także nauczyciel, lekarz, starszy jaki przyjaciel, lub przyjaciółka rodziny, o ile wychowanek zbliży się do nich z wiedzą i wolą rodziców. Roli uświadomienia niechaj jednak nie podejmuje się ten, kto nie kocha wychowanka i kto sam nie umie panować nad zmysłami swemi.

Chwile uświadomienia płciowego są niesłychanej wagi dla całego życia wychowanka. Świadomi tego rodzice nie zabierają się do aktu tego bez szczególnej pomocy Bożej. Niektórzy wychowawcy przystępują uprzednio wspólnie z dzieckiem swem do spowiedzi i komunji św. w tej intencji, by im Bóg poddał święte myśli, a słabe słowa podparł Swą łaską.

Chwili rozmowy matki z dzieckiem nie powinny mącić żadne zewnętrzne przeszkody, ani wewnętrzne roztargnienia. Należy więc sobie naprzód upatrzeć godzinkę wolną, swobodną, na niekrępowane sam - na - sam, w jakim cichym, miłym zakątku, gdzieby wychowawca i wychowanek mogli być sobą. Niech matka wtedy przytuli dziecko do serca, wywoła odpowiedni nastrój i mówi poważnie, gorąco, z oczami i sercem utkwionymi w Zbawiciela. Niech pozwoli dziecku się pytać, zwierzać, serce swoje otwierać.

Rozprawę taką wypadałoby urządzić między 12 a 14 rokiem życia, ale czasem i rychlej, o ile wychowanek sam przystąpi z interpelacją. Niektóre dzieci

samorzutnie nie rozpoczynają mówić o sprawach płciowych. Żyją spokojnie i cichutko, jakoby zagadnienia te wcale ich nie obchodziły. Dziecko takie jest albo zupełnie niewinne, *anima candida*, skromne i wstydlive, albo potrafi już minką nadrabiać, gdy pod cichą na zewnątrz powierzchnią nurtują może groźne zmysłowe prądy. Wobec dzieci takich trzeba postępować bardzo roztropnie. Nie kwapiąc się zbyt, pilnie trzeba obserwować wychowanka, dyskretnie go badać, aby stwierdzić, czy i o ile pojęcia seksualne u niego są rozwinięte i urobione. Z reguły nie trudno będzie dowiedzieć się prawdy, gdyż dziecko jest tak łatwo bezpośrednio i naturalne, zwłaszcza jeżeli posiada pełne zaufanie do rodziców; nie umiając się maskować, na dalszą metę samo się zdradzi.

Pewien chłopiec, uchodzący za wzór niewinności, przechowywał osobny zeszyt z niewstydliwymi obrazkami i sam obrazki takie z lubością rysował; inny archaniołek, idąc do pierwszej spowiedzi św., podkreślił w rachunku sumienia w książeczce do nabożeństwa prawie wszystkie grzechy, przeciwko VI przykazaniu, i popełniał je rzeczywiście.

Jeżeli dusza wychowanka jest naprawdę niewinna, i żadne niebezpieczeństwo jej cnocie nie zagraża, wychowawca nie będzie przemocą się wdzierał do sekretnego ogródka, niepokoił i męczył wychowanka niepotrzebnie poważnemi wywodami i rozprawami. Kilka krótkich, treściwych uwag starczy, a trzeba ich w tym czasie udzielić: chłopcu, ze względu na zachodzące już w tym okresie sny lubieżne, erekcje, nawet może polucje, które go niepokoją i gnębią, a których wstydzi się wyznać, mniemając, że wszystko to są grzechy przeciwko czystości: dziewczęciu zaś należy dać pewne

objaśnienia i wskazówki ze względu na pojawiającą się w tym czasie menstruację, którą zaskoczone, popada w przerażenie i trwogę, wstydzi się i martwi i nie wie, co z sobą począć, biega ze łzami do spowiedzi lub do lekarza, myśląc, że jest w ciąży. Trzeba więc dziewczęciu rzecz wyjaśnić i powiedzieć mu, aby w tym czasie więcej trzymało się w ryzach i uważało za punkt honoru, aby nikt nie zmiarkował jego stanu, aby nie biegało i nie skakało zbyt swawolnie i nieostroźnie, nie zaziębiało się, bo to mogłoby wpłynąć niekorzystnie na przebieg periodu. Zwrócić też trzeba dziewczęcia uwagę na to, aby w tym czasie dobrze się zmywało i dbało o jak największą czystość ciała. Dziewczęta w tym okresie z największą serdecznością i wylaniem zwracają się do matki, rodzące się do seksualnego życia młode istoty szukają instynktownie u doświadczonej kobiety oparcia w swych nowych, niebywałych przeżyciach. Pedagogiczniej będzie, gdy wychowawca przezornie wczas zwróci uwagę wychowanka na sprawy seksualne, aniżeli gdyby wychowanek sam miał się trapić i gryść w sumieniu, lub szukać rady i pomocy poza plecami wychowawcy. Lepiej rychlej niż zapóźno! Nawiązanie kontaktu z wychowankiem po niewczasie utrudnia znacznie oddziaływanie wychowawcze: chłopak wtenczas śmieje się po cichu z wychowawcy, że ten uważa go jeszcze za tak naiwnego i ograniczonego w dziedzinie płciowej, sądzi, że już ma „swoją rozum“ i „swoje prawa“ do tego, czego mu wychowanie pragnie zabronić.

Wykroczenia seksualne wychowanka.

Trudności wychowawcze zwiększają się niezmieranie, gdy wychowanek poczyną płciowo się zadowalać. Pomijamy wykroczenia popełniane z innymi osobami, zachodzące rzadziej, którym łatwiej zapobiec, a zwrócimy się do typowego grzechu młodości, którym jest onania czyli masturbacja, samogwałt, zadowalanie się płciowe własną ręką. Nieszczęsnymi ofiarami namiętności zmysłowej należy się zająć, trzeba je leczyć, ratować. Co czynić?

Trentowski każe chłopcu onaniście zapoznać się z jaką piękną dziewczyną i zakochać się w niej na zabój. Nie trudno chłopca do tego doprowadzić, a wtedy miłość taka działać będzie na niego uszlachetniająco. „Bo pierwsza miłość robi młodzieńca cherubinem, który tak czystym i świętym być pragnie, jak jego ulubiona ¹⁾“.

Nie przeczymy, że eksperyment taki może się czasem szczęśliwie udać, ale to tylko wtedy, gdy w miłości chłopca przeważać będą pierwiastki erosowe, idealne. Lecz nuż przeważą zmysłowe? Wtedy ukochana i pożądana dziewczyna codziennym, coraz potężniejszym, niezwykłym będzie mu bodźcem do zmysłowych podnieceń i upadków. Zalecana przez Trentowskiego metoda jest zatem wielce niebezpieczna

¹⁾ Chowanna, I, 228.

Niepojętą wprost i zgubną jest tegoż filozofa i pedagoga rada, aby pozwolić młodzieńcowi - onaniście zawiązać stosunek płciowy z jaką rozpustnicą. „Gdy skosztuje natury, odtąd nienaturalna uciecha go zaspokoić nie zdoła“, i młodzieniec poprawi się z swego brzydkiego nałogu ¹⁾. Owszem, owszem, poprawi się, on, ale „z deszczu pod rynnę“, bo z jednego grzechu wpadnie w drugie, jeszcze gorsze dla niego grzechy. Przedstawianie z rozpustnicą nie wyleczy go z grzesznych namiętności, ale daleko więcej je rozpali, i tak łatwo doprowadzić może młodego namiętnego człowieka do zboczeń i wstrętnych perwersyj, narazić na choroby płciowe, zwierzęce rozwydrzenie i najniższą nędzę moralną. Stwierdziliśmy już wyżej, że na zadowalanie się płciowe młodzieży wychowanie w żaden sposób zezwolić nie może. Najwyższym nakazem i środkiem zbawczym jest dla niej zupełna powściągliwość.

Tenże sam Trentowski, zastanawiając się nad środkami ratującymi z onanii, wspomina, że „we Włoszech mają pewną kłódkę mechaniczną“, którą równie chłopcu jak dziewczynie części płciowe zamykają ²⁾. Nie wiemy, czy Trentowski kłódkę taką widział. Lecz może istniały jakie bandaże, które dzieciom nakładali rodzice z lęku przed okropnymi skutkami onanii, wyolbrzymianymi w owym czasie, gdy to w zagadnieniach seksualnych pedagogika poczęła dopiero się słabo orjentować. Lecz cóż powiedzieć na to, że i dzisiaj jeszcze niektórzy rodzice wiążą dzieciom na noc ręce na pościeli, rzekomo dlatego, aby spokojnie spały. Chociażby drakońskie postępowanie tego rodzaju ustrzegło wychowanka od upadku w nocy, kto go ustrzeże za dnia, gdy będzie chciał grzeszyć?

¹⁾ Chowanna, I, 225-231.

²⁾ Op. cit., I, 228.

Podnosiły się głosy, aby nauczyciel specjalny lub gospodarz klasy wpływał odstrasżająco na wychowanków. Co sądzić o takich uświadamieniach en masse, wiemy o tem dobrze. Więcej one rujnują, aniżeli budują. Rozumie się, że przy nadarzającej się sposobności nauczyciel nie omieszka udzielić uczniom swych przestróg i uwag, muszą one jednak być bardzo delikatne i bardzo ostrożne. Wspominając uchybienia przeciwko czystości w lekcji, wystrzegać się należy, ażeby nie uogólniać, nie mówić więc: „błędzicie, grzeszycie, brudzicie się“ i t. p., bo dusze niewinne się na to oburzą, a dla winowajcy będzie to okolicznością łagodzącą i uniewinniającą, że nie on sam grzeszy. „Solamen miseris socios habuisse malorum“.

Zwolennicy poradni wychowawczych proponują, aby w poradniach urzędował osobny psycholog-pedagog, do którego młodzież mogłaby się zwracać o radę i pomoc. Ale i ten projekt nie jest idealnym.

Niemiecki „Philologenblatt“ (rocznik 37 nr. 30-31) referował niedawno, że doświadczony rzeczoznawca seksualnych bolączek młodzieży objeżdżał z ramienia Białego Krzyża miasta i miasteczka niemieckie, gromadził młodzież, odbywał z nią konferencje, radził, nawoływał, przemawiał ogniście i — znikał. Podobno próby te miały wynik dodatni, bo wobec nieznanego lekarza-pedagoga rozwiązywały się usta młodzieży, jak na spowiedzi.

Próbowano także hipnotyzowanie wprzódz w usługi leczenia wychowanka. Rozkaz, dany w hipnozie, nie działa jednakże na dłuższy czas, a wpływa bardzo ujemnie na system nerwowy hipnotyzowanego, niedojrzałego jeszcze człowieka. Skądby zresztą brać tytułu hipnotyzerów? Musiałby ich być legion cały!

Inni psychologodzy i psychiatrzy usiłują dźwigać wychowanka za pomocą sugerowania mu szlachetnych czystych myśli we śnie naturalnym. Lecz i ta metoda, będąca dopiero in statu nascendi, nie rokuje dotąd wielkich nadziei. W ostatnim czasie medycyna próbuje wynaleść zastrzyki, któreby uśmierzały niepokojące nasionka, wzbierające burzliwie w narządach płciowych. Próby, w tym względzie przedsiębrane, nie dają jeszcze pożądaných wyników.

Nowsze badania wykazały, że nadmierna pobudliwość płciowa zauważyć się daje u osobników, których krew i płwocina wykazują wybitnie alkaliczną reakcję. Wobec tego niektórzy lekarze usiłują leczyć wybitną pobudliwość płciową specjalnego rodzaju djetą. Niektórzy idą jeszcze dalej i twierdzą, że rodzaj pożywienia wywiera w wielkiej mierze wpływ na usposobienie i charakter człowieka ¹⁾.

Summa summarum: Dobrą i chwalebną jest rzeczą, że głowią się mądrzy ludzie nad wynalezieniem odpowiednich środków i skutecznej metody zaradzenia złemu, może i z czasem coś mądrego wymyślą. Z tem wszyskiem, wychowanie seksualne nie obędzie się nigdy bez tych sposobów i środków, na które wskazaliśmy wyżej, ponieważ one wynikają z natury rzeczy: nie możemy się obyć bez nadzoru zapobiegawczego, bez substytucji i sublimacji, bez budzenia i pielęgnowania wstydliwości i religijności, bez ingerencji bardzo indywidualnej wychowawcy. Chronić i chronić trzeba wychowanka, rozżarzać szlachetniejsze iskry, tłące w jego duszy, aby dobrze wsugerował w siebie tę myśl i to postanowienie: „Te sprawy nie dla mnie, tykać ich nie

¹⁾ Profesorowie i lekarze amerykańscy: Donald Laird, Walter Freeman, Gilbert Rich, H. Starr, John Rauth i i.

śmiałem bez szkody duszy i ciała; żyć muszę według słów Apostoła Narodów: „ut sciat unusquisque vas suum portare in sanctificatione et honore“ (aby każdy umiał nosić naczynie swe w świętej uczciwości i honorze). Św. Paweł I do Tessal. IV, 4).

Silną pomocą nadprzyrodzoną w walkach z namiętnościami jest i będzie zawsze konfesjonał i Tabernakulum. Przed spowiednikiem i Najśw. Sakramentem otwiera wychowanek najskrytsze tajniki serca swego szczerzej i szerzej aniżeli przed ojcem i matką rodzoną, liczy się ściśle z sumieniem, odkrywa niebezpieczeństwa, zasięga rad i wskazówek, waruje się w cnocie. Z tego także powodu należy młódź naszą jak najrychlej i jak najczęściej doprowadzać do Sakramentów św., ducha i ciało jej poddawać uszlachetniającej służbie Chrystusa, zamiast nagiej Wenery stawiać przed oczy wzór Przejrzystej Dziewicy. Moralny wpływ konfesjonału i Eucharystji jest nieoceniony i — niestety — niedoceniony. Zazdroszczą nam go innowiercy, a my sami często sobie nie uświadamiamy, co posiadamy. — Jeśli wychowanek duszy swej przed wychowawcą nie otworzy, niepedagogicznie byłoby przemocą wdzierać się do niej, posądzać go lekkomyślnie o jakie zdrożności, których może nie popełnia, prawić mu morały i reprimendy, na które może nie zasługuje. Aby nie urazić i nie zgorszyć wychowanka, najpewniejszą drogą jest mówić ogólnie i trzymać się przykładów i porównań.

Pewien ojciec, mając w podejrzeniu swego 14-letniego syna, że oddaje się masturbacji, raz na przechadzce wskazał mu drzewko młode, brzozę, której kora została przez jakichś szkodników tak podcięta, że świeże soki wypływały z wewnątrz i ściekały na ziemię. „Widzisz, synu, rzekł ojciec smutno, co za nie-

powetowaną szkodę wyrządzają temu niewinnemu drzewku brzydkie zbrodnicze ręce! Już ono silne nie wyrośnie i gotowe zmarnieć, jeśli się nie powstrzyma szkodliwych wpływów. Podobnie ma się rzecz i z człowiekiem. I on ma krew i inne życiowe soki, a gdy je niepotrzebnie i lekkomyślnie traci i trwoni, nie może się odpowiednio rozwinąć i sam wyrządza sobie niepowetowaną krzywdę na duszy i ciele“. Krótką, a tak pogładową lekcję, zrozumie każdy chłopiec 14-letni od razu.

Innym razem matka, siedząc z swym synem w ogrodzie pod pysznie kwitnącem drzewem, taką mu dała naukę: „Patrz, drogi synu, mówiła, jak wspaniale, przedstawia się to drzewo kwitnące! Jeszcze piękniejszą jest dusza młoda, obsypana przecudnem białem kwiecieniem niewinności. Lecz chociaż drzewo to tak pięknie kwitnie, niepewną jest rzeczą, czy wyda spodziewane owoce. Bo pojawi się brzydkie robactwo, nadejdą gwałtowne szarugi i huragany, wpadną do ogródka swawolni szkodnicy i pootrzásają, poobrywają, zdepczą kwiatki. Tak i niejeden nierozważny, namiętny młodzieniec wyzbywa się najpiękniejszej serca swego ozdoby, białego puchu niewinności i czystości, szarpie, obrywa, niszczy kwiatki swego serca, że w końcu jak drzewo ogołocone, skarlłowaciałe, suche, nie przynosi spodziewanego owocu, zawodzi piękne nadzieje“. I taka lekcja, wysnuta z gorącego matczynego serca, nie może pozostać bez wrażenia.

Chłopiec, oddający się masturbacji, musi się dowiedzieć, na co się naraża. Zdarza się bowiem, i to wcale nie rzadko, że niejeden chłopiec, niejedna dziewczynka, nie wiedzą, co czynią. Gdy wychowawcy ich wczas nie uświadomią, mogą się później spotkać

z ciężkim wyrzutem dorosłego już, nieszczęśliwego syna: „Czemuście mi tego nie powiedzieli?! O gdybym był wiedział, przeczuwał...!”¹⁾ Należy więc wychowankowi przedstawić nieszczęsne skutki grzechu bez żadnej osłony.

W olbrzymiej literaturze o samogwałcie zaznaczają się dwa główne kierunki: jeden, historycznie pierwszy, przedstawia szkodliwość tego zboczenia w okrutnej grozie; drugi, najnowszy, uważa onanję za objaw prawie że naturalny, nie powodujący tak strasznych skutków. Szkodliwość tego grzechu zależy od różnych okoliczności, zwłaszcza od odporności organizmu wychowanka, wieku życia i czasu, od kiedy rozpoczął grzeszyć, czy rychło czy później, jak często grzeszy i t. d. Sprawa będzie się naogół przedstawiała tak, jak ją ilustruje przytoczony wyżej przykład kwitącego drzewa: każdy grzech jest zerwaniem jednego kwiatka z kwitącego drzewa życia. Śmiemy twierdzić, że daleko więcej szkód zadaje sobie onanista co do duszy aniżeli co do ciała. Ciało młode bowiem niejedno zniesie do czasu, ale rany w duszy bardzo trudno się zabliźniają. Bo akt, wykonany przeciwko naturze, bez cienia szlachetnego uczucia, nie daje poczucia wartości, pęd męski, nie osiągnąwszy swego odpowiednika żeńskiego, nie osiąga upragnionego pełnego zadowolenia; duch ludzki, biorący udział w tym akcie, a dążący do zjednoczenia się z osobą żywą, napotyka na pustkę i próżnię — stąd pozostaje w duszy ciężki zgrzyt i dyssonans przygnębiający, w sumieniu wieczny wyrzut, że upodłone zostały dusza i ciało. Poczucie

¹⁾ Muckermann, Kind und Volk, Fryburg, Herder 1924, str. 154-164: wyniszczone grzechami istoty oskarżają swych wychowawców, że słówkiem im nie wspomnieli o niebezpieczeństwach i szkodliwych skutkach onanji.

winy, częściej powtarzanej, poczucie tak upokarzającej słabości ducha, działa przygnębiająco, odbierając chęć i ochotę do pracy, swobodę i radość życia. Stąd też onaniści popadają z reguły w gnuśność i lenistwo, są ospali, tracą zmysł dla spraw idealnych, Bożych, jęczą i cierpią w niewoli ciała.

Wychowankowi grzeszącemu należy więc stawić przed oczy zgubne skutki onanji. Będzie to go z pewnością wstrzymywało od rozpasywania zmysłów. Trentowski radzi zaprowadzić onanistę do szpitala i pokazać mu tam rozpaczliwą śmierć „skrytego zbrodniarza“, która chłopca z pewnością odstraszy od brzydkiego występkę. Pewnie, że możnaby w tym lub owym wypadku korzystać z nadarzającej się odstraszałej sposobności. Na ogół jednak nie będziemy młodzieży naszej prowadzali do szpitali i domów dla obłąkanych. Za to słowem czy piórem czy podsunięciem odpowiedniej lektury należy wpływać na nieszczęśliwców otrzeźwiająco i odstraszałco.

W pouczeniach i przestrogach, udzielanych wychowankowi, chronić się jednakże trzeba przesady, która więcej szkodzi sprawie aniżeli pomaga. „Jeśli ktoś grzechami nieczystymi się kała, grzmi wychowawca, ten traci swe zdrowie, choruje, słabnie, nie rośnie, życie swe skraca, rychło umiera!“ Tymczasem chłopak upada nie raz, ale częściej, a jest zdrow, silny, wyrasta ponad miarę rodzonego ojca i ani mu się śni umierać! Myśli więc sobie, że wychowawca tylko straszy, i zamiast się poprawić, tem głębiej brnie w błoto. Wiemy bowiem, że młody, silnie pulsujący organizm szybko naprawia doznane straty, czerpiąc z obfitości wzbierających sił życiowych, zrazu więc wszystko zdaje się być w porządku. Jednakże im częściej zapas, prze-

znaczony przez naturę, zostaje nadwyreżany, tem bardziej się kurczy i słabnie, aż wreszcie się wyczerpie, siły psychofizyczne poczną wtedy słabnąć i niedomagać, aż zbraknie zbyt rychło paliwa, organizm przedwcześnie zastyga, motor życiowy przestaje funkcjonować. Przypominamy, że człowiek znajduje w popędzie płciowym źródło swej tężyzny i rytmu życia, ów motor, potęgujący i regulujący objawy wrodzonych potencyj.

Przestrogi, udzielane wychowankowi, muszą zatem być poważne, ale nie przesadne, ściągające nań wszelkie plagi nieba i ziemi, klątwy Boże i kary piekielne. Ton taki doprowadzić może wrażliwszego wychowanka do nerwowego rozstroju i rozpacz.

Pewnego ranka wołano mnie spieszenie do samobójcy, w którym, jak mówiono, jeszcze jest życie. Pędzę samochodem, przyjeżdżam i okazuje się, że samobójcą jest chłopiec dwunastoletni, który już nie żył. Znałem go osobiście dobrze, była to wrażliwa, delikatna, a bardzo ambitna natura, zdolny, marzyciel — wiersze pisywał — miał dobrą, lecz słabą wolę. Chłopca tego naszedł ojciec in flagranti grzeszącego onanią i powstał na niego okrutnie. Sponiewierany i zelżony winowajca chodził jak struty i z nóg ścięty przez kilka dni, w nocy rzucał się na pościeli niespokojnie i lamentował przez sen, aż wreszcie powiesił się na oknie, zostawiwszy karteczkę następującej treści: „Kochany ojcie, znowu dziś popełniłem ten okropny grzech. Już ja się poprawić nie mogę! Wstydzę się patrzeć wam w oczy. Więc lepiej że odejdę. Pan Bóg mi wybaczy i wy też. Bardzo mi żal, że wam takie wyrządzam zmartwienie. Kochana mamusiu, czego się doczekałaś! Żal mi bardzo Marylki (siostra jego) i kruczka (piesek, z którym się bawił)“.

Chłopiec ten rozsądnie i serdecznie napominany, mógł być wyrość na pożytecznego człowieka. Jedno fałszywe pociągnięcie wychowawcze złamało tak tragicznie to młode życie.

Surowy rygoryzm, terror wychowawczy — to zawsze pedagogiczny błąd. A drugi, w który wychowawcy popadają, to brak cierpliwości i zniechęcenie, jakie okazują wychowankowi. Ujarzmienia rozbudzonej namiętności nie można zwykle w krótkim czasie dokonać, kurację trzeba rozłożyć na dłuższy czas, i działać i czekać, i nie zniechęcać ani siebie ani wychowanka, chociażby sprawa bardzo niepokojąco się przedstawiała. „In patientia vestra possidebitis animas vestras. (W cierpliwości waszej pozyskacie dusze wasze —).“ (Łuk. XXI, 19.) Dopóki człowiek żyje, może się poprawić. Cierpliwość, modlitwy i łzy św. Moniki nawróciły jej syna: św. Augustyn błędził także długi czas po szlakach zmysłowych występków. Czy słowa czy książki czy listy nasze nie powinny więc działać przygnębiająco, lecz podnosząco, a wszelkie wywody nasze kończyć się winny zawsze wynurzeniem współczucia, dodaniem nadziei i odwagi i owem *caeterum censeo*: „Możesz się poprawić tylko chciej!“ Nie straszmy niepotrzebnie wychowanka, ale wzmacniajmy go, pozytywnie budując, wszczepiając mu myśli i chęci czyste, podpowiadając mu wciąż, że przecież chce być dzielnym, zdolnym, szlachetnym, i może nim być, gdy zechce. Potrafili inny, będzie potrafił i on.

Pewną pociechą w znużającym leczeniu wychowanka jest ta okoliczność, że liczyć można z reguły na dobrą jego wolę. Wolno ufać jego dobrym chęciom i wolno zawsze pomocy Bożej się spodziewać. Wychowanek dobrze

odczuwa szpetność upadków swoich, sam brzydzi się niemi i martwi, biega do spowiedzi, płacze, a jednak — jak silną, jak żywiołową jest rozbudzona namiętność...

Najwięcej walczyć musi ze sobą i najtrudniej opanowuje się wychowanek w okresie młodzieńczym, gdy już coraz to intensywniej działają nań wdzięki niewieście, i gdy rozpoczynają się wspólne zabawy, spotkania, miłostki. Po jednej i drugiej stronie pobudzają młodych nie tylko pobudki zmysłowe, ale także poczucie małowartościowości i pośledniości, które sprawia, że jedno chce być czemś dla drugiego.

Stąd młodzieniec w tym czasie tak bardzo jest skłonny do przechwałek, renomowania, zmyślania niebywałych przygód, powodzeń i triumfów, aby tylko wykazać swą dzielność i wartość. Chętnie gra rolę dorosłego, niecierpliwie oczekuje chwili, gdy będzie mógł zrzucić z siebie mundurek i szkolarską czapkę, tymczasem próbuje z gracją nosić laskę, palić papierosy, zaglądać do kieliszka, chełpi się, ile to kufli wychylił, jak to hulał i tańczył do rana, jak to mądrze, jak czelnie odpowiedział profesorowi — a wszystko to albo gruba przesada, albo zgoła nieprawda! Ale chłopaka nie zraża i nie zawstydzają zbytnio nawet ujawnienie jego wichłactw i bufonerji — staje się ostrożniejszym, ale szarżuje dalej, nadrabia miną, gestem, pozą, głosem, krzykiem, byle tylko zdobyć uznanie, podziw, sensację i uchodzić za bohatera. Nie starczy sił na zamiary, więc minusy swe stara się niedorostek uzupełniać aktorstwem i udawaniem.¹⁾

Do nienaturalności i kłamstwa w słowach i czynach szczególnie skłonni są onaniści. Czując pustkę w duszy i wyrzuty sumienia, pragną w ten sposób tuszować braki

¹⁾ Zob. klasyczne dzieło Jean-Paula, *Die Flegeljahre* (lata „cielęce“), pełne naturalnego humoru.

swoje. Dziewczę mniej kłamie słowem, ale zato więcej czynem: lubi udawać, pozować, stroić się, wdzięczyć i sztuką powaby swe potęgować, co także jest rodzajem kłamstwa. Pedagogja dzisiejsza jest wobec tych wad młodzieży zbyt wyrozumiałą. Dlatego młodzież nasza zbyt rychło czuje się dojrzałą, rozsiada się szeroko po kanapach, wobec starszych mało jest grzeczną, rezonuje głośno, uczęszcza na publiczne bale i oddaje się nierzadko rozwiozłemu używaniu świata. Wzgląd na tężyznę i szczęście przyszłych pokoleń wymaga, aby nie skracać, ale przedłużać czas wpływów wychowawczych.

Gorącego, zadzierzystego młodzieńca wstrzymywać należy, jak tylko możliwe, w impulsach jego sposobami wyżej wskazanemi, przeciwdziałać fałszywym jego ambicjom, wykazywać mu, jak niską jest chęć wysuwania się naprzód, imponowania drugim i renomowania. Kłamstwo to rzecz poniżająca człowieka, bo wykazuje brak odwagi i słabość woli. Prawdziwa męskość polega na silnej bezwzględnej wierności wobec własnych przekonań, niezależnie od cudzej krytyki i cudzego innego złego przykładu. Mężczyzna w pełnem słowa znaczeniu jest zrównoważony, umiejący panować nad sobą i nie poddawać się w niewolę tego, co drażni i podnieca niższe popędy, zdolny objawiać energję i konsekwencję wszędzie tam, gdzie wyższe siły wchodzą w rachubę. Mężczyzna nie jest chorągiewką na dachu ani seismografem, reagującym na najmniejsze drgania globu ziemskiego. Z niezachwianej nigdy wierności wobec szlachetnych zasad i przekonań wypływać powinny wszelkie poczynania mężczyzny.

Przyuczać więc trzeba młodzieńca, że jedynym poprawnym stosunkiem jego wobec kobiet jest ten: patrzeć na młodszą panienkę jak na swoją siostrę, na

starszą damę jak na matkę swoją. Cześć dla macierzyństwa, rycerskie uszanowanie dla dziewicy — to główne cnoty, które wychowanie budzić i pielęgnować winno w sercu młodzieńca. Z pochyloną głową stać winien mężczyzna przed niewiastą, bo ona moralnością i religijnością swoją z reguły nad nim bezsprzecznie góruje, a przynajmniej górować powinna — subtelniejsza ustrojem, więcej wyrobiona winna być w cnocie.

Z drugiej strony dziewczęciu musi wychowanie płciowe wpajać w serce te wszystkie cnoty, które wpływają z przyszłego zadania jej jako kapłanki i anioła stróża dobrych obyczajów i zwyczajów w rodzinie. Zadanie i potęga kobiety nie leżą w tem, aby była rywalką mężczyzny. Bo nie dorówna mu ona ani siłą ciała, ani potencjami ducha, ani żarem namiętności, porywającej mężczyznę na życie i śmierć. Wyjątki potwierdzają regułę. Z reguły mężczyzna, jako „pan świata“ pragnie przede wszystkim być dzielny — jest on owem *principium activum* pierwiastkiem głównie czynnym w życiu, dającym inicjatywę i pracę w szerszem znaczeniu. Kobieta stoi przy boku mężczyzny, skąd wyszła przy stworzeniu, jako najdoskonalszy korelat (uzupełnienie) natury męskiej, dopełniając delikatnością uczucia oraz głębią ofiarnego i pobożnego serca szersze zamysły i poczynania swego męskiego towarzysza. Tak było od początku i tak będzie zawsze. W zasadzie stosunek mężczyzny do kobiety nie zmieni się nigdy. Mężczyzna pójdzie na przebój i będzie kształtował losy świata, a kobieta w tem dziele będzie mu towarzyszyła, dopomagała i na niego wpływała. Tak więc mężczyzna i kobieta uzupełniają się, i dopiero pierwiastek męski plus żeński, złączone w harmonijnem działaniu, dają życiu ludzkiemu odpowiednią równowagę, stwarzając i zapewniając światu po-

trzebne kulturalne wartości. Dwie te odrębne tendencje usposobienia męskiego i żeńskiego, których ostatecznem źródłem jest popęd płciowy, zaznaczają się już, jak na to wskazywaliśmy częściej, za młodu, a wychowaniu przypada w udziale zadanie uwzględniania i rozwijania wrodzonych tych tendencji. Mylna byłaby pedagogika, pielęgnująca w chłopcach tylko cnoty męskie, a w dziewczętach żeńskie. Chłopiec wyrósłby wtedy, jak zaznaczyliśmy, na tyrana, a z dziewczęcia stałby się twór bezwolny i bierny.

Dlatego też chrześcijaństwo wymagało zawsze i wymaga wciąż od mężczyzn także cnót żeńskich, jak łagodności, delikatności, cierpliwości, ducha ofiary, a budząc w niewieście pierwiastek wiecznie-kobiecy, pragnie w niej widzieć także cnoty męskie, jak odwagę i stałość wszędzie tam, gdzie chodzi o zaznaczenie i przeprowadzenie wyższych przekonań i celów. Pedagogika chrześcijańska musi więc wychowywać mężczyzn zdolnych do ofiar i poświęcenia oraz dziewice i kobiety bohaterki.

Tu wyłaniają się dalsze problemy: wychowania chłopców i wychowania dziewcząt, szkół męskich i żeńskich, kwestja koedukacji i i., których już, jako dalszych, na tem miejscu nie omawiamy.

* * *

Kończąc ten szkic, ostatnią wysnuwamy praktyczną refleksję: problem wychowania płciowego będzie istniał tak długo, jak długo niepokoić będzie młodzież stimulus carnis, popęd płciowy, t. zn. zawsze. Tylko, że w dzisiejszych czasach problem ten, powtarzamy, więcej niż kiedykolwiek wybija się na czoło zadań pedagogicznych, wymagając żywszej uwagi i troski. Zdobyć się więc

musimy dziś na wybitniejszy wysilek, jeśli pragniemy się ostać moralnie i nie zginąć, jak zginął zdeprawowany i zgniły Rzym. — Ratunek i pomoc nie mogą przyjść z innej strony jak z tej, na którą zwróciliśmy uwagę: ze strony profilaktyki i pozytywnych wpływów wychowawczych. A intensywniejszy niż dotąd udział w akcji wychowawczej brać muszą nietylko wychowawcy z dołu, ale także wychowawcy z góry t.j. Kościół i państwo.

Istnieje ochrona lokatorów, ochrona lasów, ochrona zabytków kultury i sztuki, nadzór sądowy nad chwiejącymi się przedsiębiorstwami i bankami, czyż nie powinno państwo w tak ciężkich, przełomowych chwilach zorganizować wydatniejszej ochrony dobrych obyczajów? Początek pod tym względem zrobiły Włochy. I w innych państwach się rusza, nawet w wolnej Ameryce. |A u nas, gdzie tak bezpośrednio zagraża nam czarna chmura bolszewickiego zatrucia, czyż nie daleko większy spoczywa na nas obowiązek ratowania zdrowego ducha narodu? Ze zgrozą słyszymy i czytamy o coraz to dzikszych i liczniejszych występkach i zbrodniach. Więzienia przepełnione pomieścić nie mogą przestępców. I patrzeć będziemy beczynn timer, jak zło się wzmacnia i pocieszać się stereotypowem naszym: „Jakoś to będzie?”

Ojciec św. w ostatnim głębokim swym liście „o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży“, który słusznie nazywamy magna charta wychowania, z naciskiem podnosi, że państwo „ma obowiązek ochraniać swemi ustawami wychowanie moralne i religijne młodzieży, usuwając wrogi e mu publiczne przeszkody“. Więc akcja ochronna musi iść także i przede wszystkim z góry, u dołu my sami sobie rady nie damy. To jedno.

A drugie: wzmocnić należy pozytywne wpływy wychowawcze w rodzinie i w szkole. Rodzice kochają swe dzieci. Ale sama miłość nie daje im rękami, że ich uchroni przed błędami i niedociągnięciami wychowawczymi. I my nauczyciele kochamy młodzież naszą szkolną. I poświęcamy się nieraz dla niej ofiarnie, szlachetnie. Z tem wszystkim jednak więcej jesteśmy nauczycielami niż wychowawcami, bo łatwiej sucho nauczać aniżeli gorąco przemawiać, z zapalem podnosić i porywać. Otóż musimy starać się być więcej wychowawcami, pedagogami. Wartość rodziców i nauczycieli nie polega w pierwszym rzędzie na uczoności; profesorów uczonych musi mieć koniecznie uniwersytet, inne szkoły niekoniecznie. Koniecznie zaś mieć muszą szkoły średnie i niższe pedagogów światłych, prawych, gorących.

Zbyt mało przywiązuje się wagi i uwagi do tej działalności wychowawczej domu i szkoły. Uświadamiać trzeba i oświecać rodziców o ważnych ich obowiązkach literaturą odpowiednią, w stowarzyszeniach, cyklach i kółkach wychowawczych. We Francji założono osobną „szkołę dla rodziców“ (pani Vérine), która działa w Paryżu i na prowincji z bardzo dodatnim wynikiem. Przygotowanie profesorów już na uniwersytecie względnie w seminarjum duchownem i nauczycielskiem powinno nabierać głębszego zacięcia pedagogicznego, a pierwsza działalność w szkole młodego nauczyciela winna się dokonywać nie bez życzliwego kierownictwa doświadczonego starszego pedagoga. Niepewne zrazu pedagogiczne kroki kandydata zamienić się muszą z czasem w wspaniałe, wysokie loty, porywające za sobą umysły i serca młodzieży. Sama wiedza

i zawodowe wykształcenie nie wystarczą — to dopiero jedno skrzydło. Drugiem skrzydłem jest nerw pedagogiczny, nadający wykształceniu odpowiedniego tętna i życia. Dwa te skrzydła dopiero zapewniają wychowawcy swobodę ruchów w działalności skutecznej, dają mu pełną treść życia, zadowolenie i szczęście z nią, a uczniom prawidłowy rozwój i osiągnięcie najwyższych celów wychowania: prawdy, dobra i piękna.

LITERATURA.

Ważniejsze dzieła o kwestji seksualnej, nie cytowane w rozprawie:

Bertram, kardynał, *Reverentia puerol* Wrocław, Aderholz, 1916 i Fryburg, Herder 1929.

Bendel, O zapobieganiu zboczeniom seksualnym u młodzieży. Muzeum, 1908, I., 49.

Chołodecki, W sprawie uświadamiania młodzieży. Przegląd Tygodniowy, 1904, 90.

Combe, Nerwowość u dzieci, przeł. Dr. Nusbaum. Warszawa 1904.

Czarnowski, Życie płciowe, Berlin 1903.

„ Jak uświadamiać młodzież o życiu płciowym? Berlin 1904.

Dunin-Borkowski, S. J., *Reifendes Leben*, Berlin-Bonn, Duemmler, 1922.

Dybowski, O niemoralności wśród młodzieży nieletniej. Lwów 1903.

Einfuehrung in die Sexualpaedagogik, wyd. Zentralinstitut fuer Erziehung und Unterricht.

Emmann, *Gesundes, reines Maedchentum*. Koehler-Volkmar, Lipsk.

Ethelmer Ellis, Skąd się wziął twój braciszek? Przekł. Warszawa 1903.

Evers Maria, *Die Mutter. Ars sacra*, Monachjum 1928.

Fassbinder, *Vor dem Sommer* (dla dziewcząt), Koehler-Volkmar, Lipsk.

Foerster, *Lebenskunde*, (dla młodzieży).

Forel, Zagadnienia seksualne, tłum. Wytwicki i Schneider, Lwów 1906.

„ Kwestja seksualna, 1925.

„ Etyka płciowa, Warszawa 1906.

- Gatterer, S. J., Im Glaubenslicht. Innsbruck, Rauch 1928.
- Gatterer-Krus, Die Erziehung zur Keuschheit, Rauch, Innsbruck 1911.
- Geis, Katholische Sexualethik. Bonifaciusdruckerei, Paderborn 1927 i 1930.
- Giese, Jugendhandbuch der Menschenkunde (dla młodzieży), Lipsk.
- Grimm-Nellie, Jak omawiać drażliwe kwestje z dziećmi i młodzieżą? przekł. Warszawa 1904.
- Gromski, Choroby wieku szkolnego, rozdz.: choroby płciowe.
- Haraszkiewicz, Kwestja płciowa a szkoła. Rodzina i Szkoła 1905 i 1906.
- Hasse Else, Lebensbemeisterung (dla młodzieży), Lipsk.
- Hegar, Der Geschlechtstrieb, Fryburg 1894.
- Herzen, Wiedza a obyczajność, przekł. Warszawa 1906 (dla młodzieży).
- Hodann, Bringt uns wirklich der Klapperstorch? Greifenverlag, Rudolstadt 1928.
- „ Sexualpaedagogik, Greifenverlag, Rudolstadt 1928.
- Hoffmann, Die Reifezeit, Quelle und Meyer, Lipsk 1926.
- Hoffmann-Stern, Sittlichkeitsvergehen. Quelle und Meyer, Lipsk, 1926.
- Hoppe, Wie bewahren wir unsere Jugend vor der Unsittlichkeit? Guetersloh 1892.
- Hoppeler, Woher die Kinder kommen. Orell-Fuessli, Zuerich 1919.
- Jaroszyński, Życie psychiczne dziecka, rozdz.: wiel przejęciowy, wiek młodzieńczy.
- Jezierski, Drażliwe kwestje w nauczaniu szkolnem. Nowe Tory, rok 1906, 291.
- Karwowski, O seksualnem wychowaniu młodzieży. Przegląd Higjeny, 1908, maj-czerwiec.
- Kasperczyk, Reifende Menschen und Menschheitsreifung. Monachjum, Koesel-Pustet 1924.
- Kisch, Menschenzucht, Koehler Lipsk.
- Klatt, Geschlechtliche Erziehung als soziale Aufgabe Koehler, Lipsk.

- Koch, Nacktheit, Koerperkultur und Erziehung. Lipsk, Oldenburg 1929.
- Kopczyński, Szkice higieniczno-wychowawcze, tom II, Lwów-Warszawa 1923.
- Kowalski, Higjena i etyka życia płciowego. Warszawa 1901.
- Kurella, Die Geschlechterfrage der Jugend. Hamburg, Saul 1920.
- Kuester, Erziehungsprobleme der Reifezeit. Quelle-Meyer, Lipsk 1925.
- Łazarewicz, O czystości życia płciowego.
 „ Czy rozsądne uświadomienie dzieci jest czyn-
 nikiem umoralniającym? Nowiny Lekarskie, Poznań 1906.
- Linsy-Evans, Die Revolution der modernen Jugend.
 Deutsche Verlagsanstalt, Stuttgart 1928.
- Lippmann, Psychische Geschlechtsunterschiede. Barth,
 Lipsk 1919.
- Manes, Die sexuelle Not unserer Jugend. Koehler, Lipsk.
- Meirowski, Geschlechtsleben. Schule und Elternhaus.
 Flugschriften zur Bekämpfung der Geschlechtskrankheiten. Zeszyt 12.
- Meyer, Vorheiligen Toren. Strecker-Schroeder, Stuttgart, 1923.
- Meyer, Vom Maedchen zur Frau.
- Michaelis, Die Menschheitsproblematik der Freudschen
 Psychoanalyse. Barth, Lipsk 1925.
- Miklaszewski, Odezwa do młodzieży dojrzewającej.
 Nowe Tory, 879 — 953.
- Misiewicz, Samogwałt i jego skutki. Warszawa 1906.
- Missona, Dorastająca młodzież a świadomość płciowa.
 Dwutygodnik katechetyczny, Brody 1905, 1906.
- Moll, Des Sexualleben des Kindes. Walter, Berlin 1925.
- Moennichs, Zur Katechese ueber das 6 (9) Gebot.
 Koesel-Pustet, Monachjum 1928.
- Moenkemoeller, Das Pubertaetsalter des Kindes. Lipsk.
- Moszczeńska, Czego nie wiemy o naszych synach,
 Warszawa 1904.
 „ Co każda matka swej dorastającej córce
 powiedzieć powinna? Warszawa 1903.
 „ Jak rozmawiać z dziećmi o kwestjach draż-
 liwych? Warszawa 1904.

- Muench, Sexuelle Belehrung der Kinder. Beyer, Langensalza 1923.
- Murphy, Das besorgte Mutterherz. Lipsk.
- Nicolay, I ragazzi educati male. Torino 1915, str. 96 i nast.
- Nordhausen, Zwischen vierzehn und achtzehn. Lipsk.
- Paull, Halte deine Jugend rein! Lipsk.
- Paulsen, Moderne Erziehung und geschlechtliche Sittlichkeit. Reuter-Richard, Berlin 1908.
- Peters, Jugend, Liebe und Leben. Lipsk.
- Pfister, Was bietet die Psychoanalyse dem Erzieher? Klinghard, Lipsk 1923.
- Rabska, O dzieciach nie dla dzieci. Bluszcz 1928.
- Regner, De l' éducation sexuelle. Paryż 1909.
- Ritter, Das geschlechtliche Problem in der Erziehung. Reinhard, Monachjum 1928.
- Rohleder, Vorlesungen ueber das gesamte Geschlechtsleben des Menschen. Fischer, Berlin 1925.
- „ Grundzuege der Sexualpaedagogik. Lipsk.
- „ Die Masturbation. Union, Berlin 1927.
- Rohleder-Sterma, Die Erziehung und die sexuelle Frage. Union, Berlin, 1927.
- Schilgen, S. J., Oczystości młodzieży, tłum. OO. Jezuitów, Kraków 1928.
- Schmitt, Grundzuege der geschlechtlichen Sittlichkeit. Tyrolia, Innsbruck 1924.
- Schneider, Das geschlechtliche Reifen. Stenger. Erfurt 1927.
- Schroeteler, Die Geschlechtliche Erziehung. Duesseldorf 1929.
- Schuster, Der Schularzt und die geschlechtliche Belehrung Oesterreichischer-Bundesverlag 1928.
- Seher, Jugendfragen. Lipsk.
- Seeling, Die Psychoanalyse in paedagogischer Beleuchtung. Schwarz, Berlin 1925.
- Skoczylas, Kinoteatr — nowy wróg młodzieży. Lwów 1918.
- Stehmann Marja, Erziehung zur Muetterlichkeit, Lipsk (rozmówki z dziewczętami).
- Stern, Die Erziehung und die sexuelle Frage. Union, Berlin 1911.

Sturmfels, Geschlechtliche Erziehung. Hachmeister, Lipsk.

Svoboda, Liebfrauenminne. St. Gallen (dla teologów i pedagogów).

Thalhofer, Die Sexualpaedagogik bei den Filanthropen. Koesel-Pustet, Kempten 1907.

Timmerding, Die Aufgaben der Sexualpaedagogik. Teubner, Lipsk 1916.

„ Sexualethik. Lipsk.

Tołstoj, Kindheit. Knabenjahre, Juenglinsalter, tłum. H. Roehl, Inselverlag, Lipsk 1923.

Toth, Reine Jugendreife. Lipsk.

Villinger, Ueber Onanie im Kindesalter. Zeitschrift fuer Kinderforschung, r. 1925, str. 133 i n.

Weinstock Zofja, Auf sichern Wegen dem Glueck entgegen! Lipsk (do dorastających cór).

Wernic, Kiedy należy rozpocząć uświadomienie młodzieży? Nowe Tory 1, 542.

* * *

Einfuehrung in die Sexualpaedagogik. Mittler und Sohn, Berlin 1921. Praca zbiorowa.

Erziehung des Jungen zur sittlichen Reinheit.	{	Praktyczne przykłady dla wychowawców. Dueseldorf, Kathol. Schulorganisat.
„ „ Maedchens zur „ „		

Kwestja seksualna. Przewodnik Społeczny, 1908, styczeń.

Kwestja uświadomienia płciowego. Wychowanie w domu i szkole, 1909, 296.

Popędy seksualne a wychowanie. Szkoła. 1907, str. 121 i n.

Sex — education in the Home. Washington. Gov. Print. Off 1924.

Sprawa uświadomienia płciowego. Muzeum, 1907, I, 213, 333, 560, II, 89, 372; 1908, I, 118, 387, 709; 1909, II 80, 518.

W sprawie uświadomienia płciowego. Przegląd Ped. 65.

Wydawnictwo Ojców Pallotynów, Zasady czystości (dla wychowawców), Warszawa 1931.

Zeitschrift fuer paedagogische Psychologie. Lipsk 1929 nr. 10.

TREŚĆ.

Przedmowa	Str. 5
---------------------	-----------

Część pierwsza (ogólna).

Doniosłość zagadnienia	7
Źródło zagadnienia i wypływające stąd zadania wychowawcze	8
Trudności zagadnienia	12
Zagadnienie najogólniejszej natury pedagogicznej	22

Środki wychowania seksualnego w ogólności.

Środki negatywne (ochronne)	24
Środki pozytywne (wzmacniające siły dodatnie)	31

Pośrednie.

1. Wychowanie fizyczne	31
2. Wychowanie moralne (religijne)	34

Bezpośrednie.

1. Pielęgnowanie uczucia wstydlivosti	62
2. Droga substytucji	70
3. Droga sublimacji	75

Część druga (szczegółowa).

Fazy rozwoju płciowego.

1. Okres utajonej płciowości	82
2. Okres badań i doświadczeń	85
3. Okres twórczej latencji popędu płciowego	89
4. Okres świadomości płciowej	94

Środki wychowania seksualnego w szczególności.

1. Okres pierwszego dzieciństwa	103
2. Okres ciepła rodzinnego	105
3. Okres chłopięcy (dziewczęcy)	110
4. Okres młodzieńczy	112
Uświadomienie płciowe	115
Wykroczenia seksualne wychowanka	160
Zakończenie	173



45615/
12